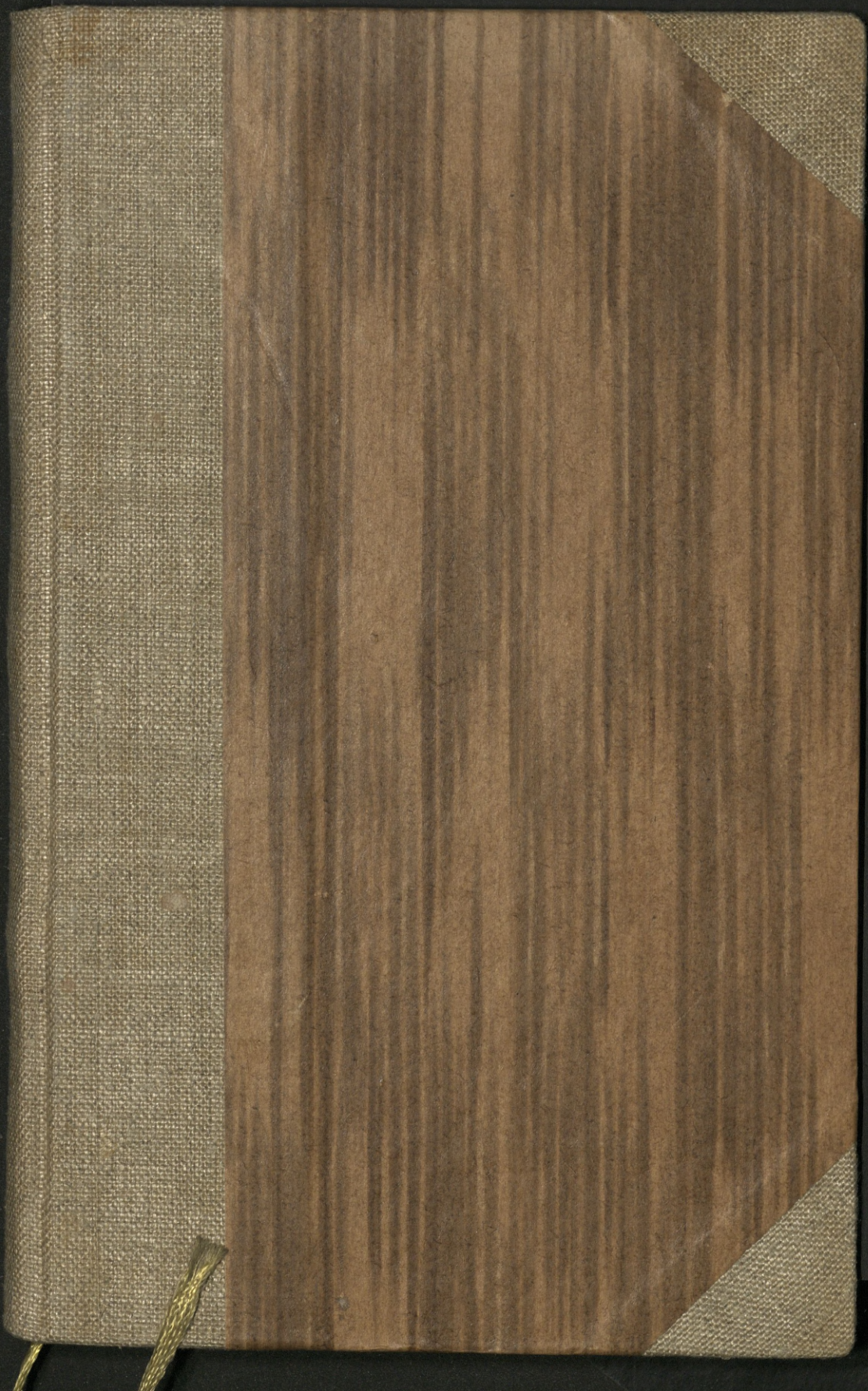


Grey Scale #13

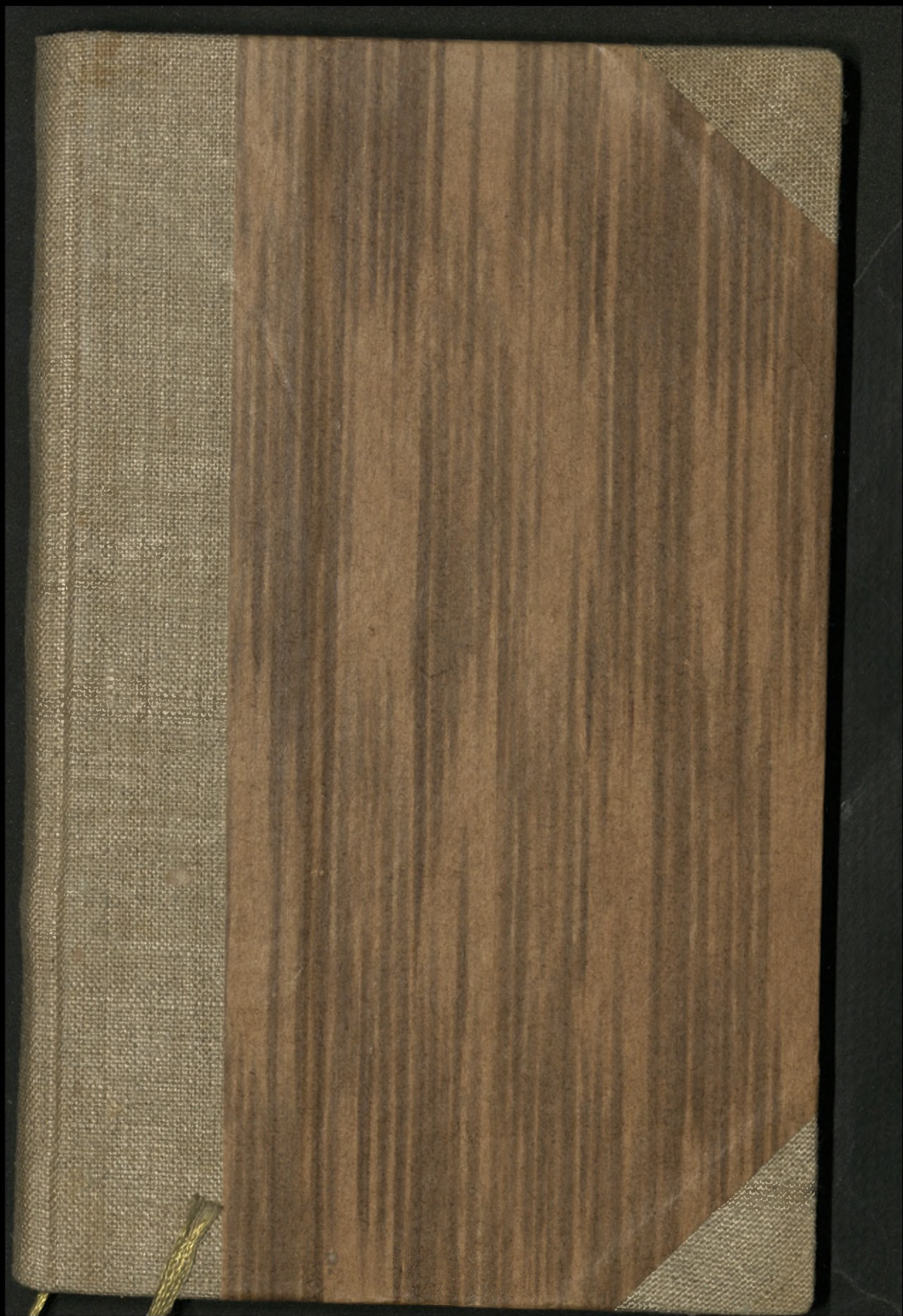


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





15, -

NIEPRZYJACIELE
SPRAWY PAPIEŻKIĘJ W POLSCE,
stawieni w obec prawdy dziejowej.

ROZBIÓR BROSZURY

POD TYTUŁEM

PAPIEŻ I POLSKA

NAPISAŁ

X. ZYGMUNT GOLIAN.

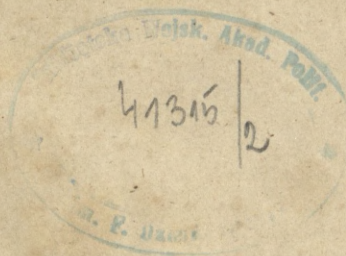


KRAKÓW

WYTŁOCZONO U Ż. J. WYWIĄLKOWSKIEGO PRZY UL. SŁAWKOWSKIEJ N. 284.

1860.

322



SPIS RZECZY.

Stronica.

- Wstęp. Czy w Polsce są nieprzyjaciele sprawy papieżkiej?— Jako się u nas powtarza dzisiaj historia zgody między Piłatem a Herodem.— Łatwość Rehabilitacyi.— Zmiana strategiczna po przegranej.— Neutralność czyli system przemilczenia.— Powód zniewalający do napisania téj broszury.— Zamaskowany Autor i kompilator wszystkich u nas napaści dziennikarskich na Papieża 3.
- I. Tytuł broszury „*Papież i Polska*“ 12.
- II. W czém się Autor broszury zgadza z Artykułem *Wiadomości*, a w czém się niezgadza?— Nikczemna rada, jakiej udziela Polakom 15.
- III. Jako się Autor broszury sumituje — i jaką się zaślania protestacyą.— *Summ euique*. Loika Autora, którą pobija loikę *Wiadomości* 19.
- IV. Autor broszury dowodzi różnych rzeczy, z których się ma okazać, że Kościołowi własność doczesna jest niepotrzebna. a nawet szkodliwa.— Dowody historyczne.— Grzegorz VII.— Czemu Autor milezieniem pomija tych właśnie Papieży, którzy w kwestyi *doczesnej władzy* najgłośniej mówią?— Czemu niecytuje Hurtera, a Ranckiego cytuje? 28.
- V. Polityka Klemensa VII, wobec polityki Karola V.— Autor się gniewa prawdziwie na

Klemensa VII, że ratował siebie, Rzym i Włochy przeciw zamachom Cesarza Niemieckiego.— Udany gniew Autora na Papieża za to, że przeszkodził wyćpieniu Protestantów.— Straszliwa historia, w której Autor to tylko widzi straszliwém, że Papież niezaufał Karolowi, który z jego klęsk żartował.— Sismondi sądzi Ranckiego.— Jaka część należy się z tego sądu Autorowi broszury?— Wnioski i wzajemne koncesyje.

44.

— Autor broszury dowodzi dalej, iż ponieważ doczesne państwo Papieża bywa *czasem* przyczyną fałszywej polityki, przeto jest ono *zawsze* niekorzystne dla Kościoła. Dowód na katolikach polskich pod rządem Rosyjskim.— Grzegorz XVI.— List Marszałka Ostrowskiego.— Odpowiedź Papieża.— Breve papieżkie do biskupów polskich.— Czy to było Breve potępiające?— Sumiennosc Autora w przytoczeniu słów owego Breve.— Co Papież chciał w tém Breve biskupom polskim powiedzieć?— Allokucya z r. 1842, tłumaczy Breve z r. 1832.— Słowo Grzegorza XVI wyrzeczone do cesarza Mikołaja w czasie jego pobytu w Rzymie.— Czy Papież mógłby tak przemawiać, będąc pod rządem Covoura albo Mazziniego?

61.

VI. Ewolucyje cyrkowe i arlekinada.— Autor przystaje i nieprzystaje na różne projekta, względem utrzymania niezawisłości Papieża.— Rzym wolne-miasto na podobieństwo Krakowa, byłby najlepszym zapewnieniem niezawisłości papieżkiej.— Autor wierzy w siłę traktatów politycznych, i czytelnikom podobnie wierzyć każe.— Autor woli się przyznać do ironii, jak do głupstwa.— Ks. Michon dlaczego wobec Au-

tora jest wielką powagą? — Państwo papieżkie szkodliwe jest dla wolności Włoch — dowiódł tego Ranieri. — Stefan II Papież dowodzi szkodliwości władzy świeckiej Papieży, przez swe postępowanie, skutkiem którego Włochy od jarzma Longobardów wyswobodzone. — Jak się o to gniewa Autor i jak tym gniewem dowodzi w sobie czegoś longobardzkiego

75.

VII. Jako Autor broszury ubolewa nad tém, że Papieże niedopuszcili Longobardom opanować Włoch, i jako my Polacy z tegoż tytułu powinniśmy według niego oświadczyć się przeciw doczesnej władzy Papieża. — Autor denuncjuje biskupów całego katolickiego świata, a zwłaszcza najgorliwiej protestujących (przeciw gwałtom wyrządzonym Papieżtwu i Kościołowi), iż to czynią tylko dla tłustych synekur. Czy się czem różnią carskie ukazy stawiające tamę biskupiej wolności, od ministeryalnych i policyjnych rozporządzeń, tamujących tę wolność we Francyi? — Dokąd wiedzie rozumowanie Autora dowodzące, iż rząd świecki ma decydować o tém, co należy do religii, a co nienależy? — Autor rozwija swoją strategię, z powodu której kilka słów o artykułach P. Lucyana Siemieńskiego

85.

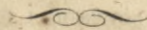
VIII. Jako Autor manewruje, aby zyskać zgodę czytelników na pewne rzeczy. Pełne powagi cytacje historyczne, przytaczane przez Autora najmniej. — Święty Gelazy Papież powołany na świadka i sędziego przeciw doczesnej władzy Papieża. — List tego świętego Papieża do cesarza Anastazego, i listu tego wykretne przez Autora stósowanie, oraz zdań jego pofalszowanie. — Papież Gelazy słowami i czynami popiera silnie doczesną władzę papieżtwa

108.

IX. Święty Bernard, jako druga wielka powaga powołana przeciw doczesnej władzy Papieży. — Jego traktat *De Consideratione*. — Czy Autor broszury cytując zdania tego traktatu, wiedział o nim? — Jeżeli wiedział, tém dla niego gorzej. — Konfrontacya zdań przytoczonych w broszurze, ze zdaniami znalezionymi w dziele ś. Bernarda. — Śty Bernard broni doczesnej władzy papieżkiej a potępia jej nieprzyjaciół. — List tego Świętego do senatu i ludu rzymskiego. — Drugi list do cesarza Konrada. — Dwa te dokumenta zdają się być na dzisiejsze czasy napisane. — Śty Bernard zadaje stanowczą klęskę nieprzyjaciółom dzisiejszej sprawy papieżkiej 116.

X. Najwyższej powagi cytacya. — Jako na ostatku Autor chce Pismem ś. podbić sprawę papieżką. — Jako w jego broszurze święty Paweł występuje przeciw działaniu świętego Piotra. — Czy Autor cytuje Pismo ś. jako katolik? — Czy Pismo ś. może świadczyć, przeciw postępowaniu całego Kościoła? — Rozbiór cytacyi. — Autor skrupulatny tam, gdzie mógł być wolnym, pozwala sobie filuternej wolności tam, gdzie powinien być skrupulatnym. — Stanowcze rozbrojenie Autora z obosiecznego oręża najwyższej powagi. — Koniec procesu w przedmiocie wielkich powag i faktów. — Z powodu tych faktów słowo o pewnym polskim Dzienniku, i o jego pretensjach do Maurycego Mamma. — Po zaspokojeniu tych pretensyj, Dziennik ów odesłany do broszury *Papież i Polska*. — Wyzwanie 138.

Zakończenie 150.



WSTĘP.

Czy w Polsce są nieprzyjaciele sprawy Papieżkiej? -- Jako się u nas powtarza dzisiaj historia zgody między Piłatem a Herodem. -- Łatwość Rehabilitacyi. Zmiana strategiczna po przegranej. Neutralność czyli system przemilezenia. Powód zniewalający do napisania tej broszury. -- Zamaskowany autor i kompilator wszystkich u nas napaści dziennikarskich na Papieża.

Na zapytanie: „czy są w Polsce nieprzyjaciele sprawy Papieżkiej“ — niech odpowiadają wszystkie niemal Dzienniki polityczne na ziemi polskiej, dla Polaków wydawane. Gdyby dziennikarstwo było u nas wiernym wyrazem usposobień i przekonań powszechności, wtenczas wypadłoby zrobić ten nad wszystko boleśniejszy, bo rozpaczliwy wniosek, że naród polski pod naciskiem potencji nieprzyjaznych katolickiemu Kościołowi, stracił już dla tego Kościoła wszelkie przychylności uczucia, że w ciele jego religia, ten naj-

główniejszy nerw życia już zmartwiał. Wszakże zanadto tego narodu czujemy się sercem, abysmy w ocenieniu jego usposobień tak grubo pomylić się mogli. Pomiedzy ludem polskim a polskimi dziennikarzami jest wielki chaos wypadków a chaos niebył nigdy siłą kojarzącą. Nie tego się też obawiamy, tylko, aby dzisiejsze złączenie i gmatwanie się zdarzeń z zasadami, zasad z opiniami, opinij z fałszami, nie napędzało mniej ostrożnych w sieci zastawione. Dziennikarstwo nasze uważamy za takie sieci. Nieoskarżamy go o złe zamiary, bo sieci zamiarów niemają, ale niemogąc wskazać na rękę, która niemi kieruje, wskazujemy na to, co widzimy, a czego wielu zdaje się niespostrzegać. Tem to śmieliej czynimy i tém skorzej, im jest rzeczą pewniejszą, że ogół naszych publicystów ignorując przekonanie narodu, a objawioném gardząc, lub je niebezpiecznym sądząc, stawia się za regulatora powszechności.

Z ręką na zbolałym sercu podejmujemy trudną i niewdzięczną pracę ostrzegania, a z przekonaniem, że każdy szczerze myślący i dobrze rzeczy świadomy zgodzi się na zdanie nasze, zdanie to wypowiadamy z góry, niezachwianie twierdząc, iż na całej ziemi polskiej niema prawie jednego Dziennika Politycznego tendencyjnego, któryby niewziął jakiegoś udziału w zaciętej walce wy-

toczonej Papieżtu przez napaść na Państwo kościelne, a przez Papieżtu Kościołowi.

Są różnice w środkach i formach, ale pod względem tej wielkiej kwestyi niema różnicy w dążnościach, tych zaś ostatnich niepotrzebujemy się domyślać, bo mieliśmy dosyć czasu, aby się w nich należycie rozpatrzyć. Jedni występują bez ogródek, drudzy z pewnemi zastrzeżeniami, inni w dekoracyach katolicyzmu zasłużonych w chwilach mniej krytycznych niż ta obecna, w sprawach mniej drażliwych, niż ta dzisiejsza; inni wręście strzelają z po za Achillesowej tarczy meztwa i znakomitości tych, którzy od czasu do czasu poskoczą z obozów Aganemnona ku chwalebnym bojom, ale którzy nie wspólnego mieć niechęcą z krzykliwą Aganemnona gawiedzią. Koniec końców, jest to tylko różność tonów spływająca w jedność akordu. Nieposądzamy nawet tych wszystkich, aby działali z zupełną świadomością nieuniknionego a wspólnego rezultatu — ale to nieprzeszkadza smutnemu przekonaniu, że wszyscy na jedno pracują, a tém jedném jest osłabienie miłości i zaufania dla Ojca Chrześcijaństwa, ostatecznie zaś osłabienie ducha katolickiego w narodzie, i przygotowanie go na łup schizmie.

Różnice w środkach mogły ludzi na chwilę, ale gdy po tylekroć razy skutkiem wypadków, dążność została zdradzoną, różnice te dowodziłyby tylko mogły ułożonej z góry strategii. Czy

ją ktoś rzeczywiście ułożył, czy też zgoda jest tylko przypadkową? w to niewchodzimy — wskazujemy tylko na nieunikniony rezultat. Mniejsza mi o to, kto zdecydował ostatecznie moją zgubę i czy był taki, jeżeli ta zguba jest nieuniknionym rezultatem napaści z kilku stron przeciwnych, lub jeżeli uniknąć jej mogę, przez samo unikanie zmówionej czy przypadkowej zasadzki. Nie jest-że zresztą rzeczą uderzającą, że dzienniki nietylko różnych barw, ale nawet najsprzeczniejszych zasad politycznych lub społecznych, dzienniki niedawno jeszcze bawiące swych czytelników zajadłemi kłótniami, lub zgryźliwém traktowaniem się wzajemném, dziś nietylko że się tolerują, ale owszem wzajem się turyfikują? Jak nad głową wydanego wrogom Chrystusa zesła się ręka dumnego Prokonsula z ręką Tetrarchy Idumei, przedtem sobie nienawistnych, tak nad głową Chrystusowego Namiestnika wydanego na łup niewdzięczności jednych, dumy i chciwości drugich, a ukartowanej nienawiści trzecich, zesłały się w uścisk pięście najuporczywiej przedtem wzniesione przeciwko sobie! Wszystko się wszystkim przebacza i puszcza w niepamięć kosztem ofiary z tego uczucia, które miało w nas dowieść wewnętrznej jedności i życia. Jeżeli ktoś był przedmiotem raniących żartów, lub niemiłosiernie przesładującej krytyki, dzisiaj otwarta mu brama do rehabilitacyi. Niech tylko przynajmniej wyzna, że

w obecnych okolicznościach ze sprawy Papieżkiej obmył swoje ręce, a zaraz rozsunie się przed nim, co dopiero ściśnięty zastęp przeciwników i z uprzejmością graniczącą z uwielbieniem, wskaże mu w pośród siebie, jak można tylko, najniepośledniejsze miejsce.

Dla tego też, z drugiej strony, w samą nawet neutralności niektórych, widzimy tylko manewrowanie, jak każde inne. Bo neutralnym w pośród dwóch przeciwnych spraw można być tylko wtenczas, kiedy obiedwie te sprawy są dla nas jednoako obojętne. A czyż podobna, aby dla katolików polskich obojętną być mogła sprawa papieżka, albo sprawa wolności włoskiej zagrożona despotyzmem anarchii demagogicznej, lub despotyzmem biurokratycznej i militarnej centralizacji? Milczyć więc lub dyssymulować znaczy dzisiaj toż samo, co wczoraj znaczyło krzyczeć. Jak przed pół rokiem broszura Cesarska dała hasło do otwartego boju, tak znowu dzisiaj urzędowe i półurzędowe Dzienniki zachodnie, skinieniem swoim do milczenia wzywają. Broszura ta bowiem, przerachowała się nieco, a twórca jej lub inspirator, który żartuje z projektów i pogroźek zbrojnej lub politycznej koalicji, cofnął się przed bezbronną koalicją tych biskupów, którzy przed wszechmocnością jego cofnąć się nieumieli, i przed jednomyślnym krzykiem oburzenia wydobytym z piersi milionów katolików, którzy niedoszli

jeszcze do téj cywilizacyi, aby swe obowiązki i uczucia religijne mierzyli jakimikolwiek bądź widokami i rachubami politycznemi.

Dzięki téj przegranej — dzięki refleksyi tego Rozumu, w obec którego świat dzisiejszy wyznał swoją bezrozumność i nicość swoich przekonań, i nędzę swych uczuć — dzięki nowemu przyrzeczeniu danemu Stolicy świętej, a raczej przyrzucenemu do tych, na które powoływać się znaczy toż samo, co wyznawać naiwną ignorancję dyplomatyczną — dzięki takim artykułom, jak ów, który z księcia Gramont usiłował zdjąć odpowiedzialność za pamflet skarżący postępowanie rządu papieżkiego — dzięki urzędowemu występowaniu Grandguillotów przeciw takim pisarzom jak About et Comp., zaczynamy lżej niby oddychać — wszakże sobie nierobimy żadnego złudzenia, i jesteśmy pewni, że jeżeli dziś wieczór termometr anty-papieżkich opinij poskoczy w Paryżu — jutro da się to we znaki naszym katolickim uczuciom. System przemilczania każe nam tylko być ostrożniejszymi, ale nas bynajmniej nieubezpiecza. Czyliż mu bowiem nie towarzyszy ów bez granic entuzjazm dla wypraw *téj ręki*, która niedawno jakby krwią napisała wyrok śmierci na Papieża i na całe duchowieństwo we Włoszech, jako na głównego wroga wolności zrozumianej w duchu Mazziniego lub w duchu polityki rozbiorowej i aneksyjnej?

A jeżeli sama ta nawet, zbyt jeszcze łaskawa

w naszym dziennikarstwie neutralność dla sprawy Papieżkiej tak jest podejrzaną i takie w nas wzbudza obawy, cóż mówić o występowaniu tych, którzy uwinięci w spłowiałe i zbyt już dziurawe protestacye swęj katolickości, zapuszczają w umysły katolickie jad bezbożnych zdań i obelżywych o Papieństwie opowiadań? Co mówić o pieniących się wściekliczną hryjach demagogicznych, a błotem i krwią bądź z zagranicy, bądź z kraju miotanych w poczciwe serca polskie? Co mówić o pisanych ręką polską prowokacyach, w obec których słynna odezwa *do młodzieży w Pawii* wydaje się jeszcze zbyt bładą? I godziłoby nam się milczyć, kiedy ta propaganda odbywa się w najlepsze — kiedy wrogi sprawy papieżkiej w najdroższe nam imiona przygotowują nam jedno z największych nieszczęść, albo raczój nieszczęście ze wszystkich największe, to jest zerwanie tego nerwu, który nas z ogniskiem życia jednoczy, a tém samém rzucenie nas w wyciągnięte ramiona odszczepieństwa, w uścisku których znaleźć mamy niesławną śmierć bez żadnej nadziei!

Milczyć w obec podobnych niebezpieczeństw! Milczyć, gdy sumienie z całej siły krzyczy? Milczyć, gdy nieprzyjaciel chce naraz wszystkie opanować stanowiska, gdy naraz poruszył wszelakich fałszów sprężyny, gdy w nieświadomych i nieostrożnych tylko co nie w mówi potrzeby zdradzenia wszystkich naraz świętych uczuć i to w imię Wolności, Patryotyzmu, Religii!

Takie milczenie nie równałoby się samemu odstępstwu?

To przekonanie ożywiało nas od samego początku téj wielkiej dzisiejszej sprawy, w tryumfie której widzieliśmy jedyny dla społeczności ludzkiej, a nadewszystko, jedyny dla nas ratunek — w upadku której przeczuliśmy nieobrachowane kłeski dla świata, a dla nas kłeskę ostateczną.

To przekonanie zniewalało nas, iż głusi na wszelkie perswazye wielu niegdyś przychylnych nam osób, głusi na wszelkie odgrażanie się i obelgi nieprzychylnych, od pierwszej zaraz chwili budziłyśmy czujność wiernych i nieustawamy w głośnym ostrzeganiu, aby się od apostołów kłamstwa odgradzali żarem modlitwy i czuwaniem prawowierności.

To przekonanie paliło nas pragnieniem, iżby naród nasz połączył głos swój z głosem oburzenia wydzierającym się z piersi milionów katolików przeciw zamachom na święte prawa Ojca Chrześcijaństwa, i z głosem współbolewania wiernej dla Niego miłości, jedynie dowieść mogącej w nas życia!

To przekonanie rwie nas nawet po za szranki zwykłych obowiązków świętego naszego posłannictwa — w celu obudzenia baczności mniej świadomych lub mniej ostrożnych — tak, jak byłoby zdolne unieść nas do przekonywania bratnich serc, choćby krwią przelaną w obronie téj sprawy.

Tego przekonania owocem jest i niniejsza praca, tém mozolniejsza i tém boleśnieszka, im więcej fałszów i złości mająca odsłonić w przeciwnikach sprawy papieżkiej apostołujących na téj ziemi, na której się rodzili najwięksi bohaterowie dla świętej sprawy Kościoła — i w tym języku, którym się dotąd wypowiadała najszczerza i najżarliwsza wiara.

Broszura pod tytułem: *Papież i Polska* drukowana w stolicy niemieckiego protestantyzmu, podjęła w pośrodku nas to apostołstwo na obszerniejszą skalę — ją więc zapożyczamy przed trybunał polskiej prawowierności.

Autor téj broszury zamaskowany anonimem *tam właśnie, gdzie miał zupełną wolność jawnego wystąpienia*, chce nas Polaków i katolików nauczać, jakie są nasze obowiązki względem dzisiejszej sprawy Papieztwa.

Broszura ta jest summą wszystkich publikacyj zaczepiających i walczących u nas doczesną władzę Papieża. To, w pewien sposób, usprawiedliwia tajemniczość, jaką się okrył jój Autor — to téż i pracę naszą ułatwia, albowiem wytaczając proces *jednemu*, wytaczamy go tym wszystkim, których ten jeden jest kompilatorem. *Wszystkim* odpowiadamy, odpowiadając Autorowi broszury *Papież i Polska*.

I.

Tytuł Broszury

PAPIEŻ I POLSKA.

Czemu Autor taki położył tytuł na czele swęj broszury? Ta broszura jestże przedstawieniem żywotnych stosunków między Polską a Stolicą świętą? Składa się ona z siedmiu ustępów, wstępu i epilogu—a w ogólności z czterdziestu siedmiu stronnic. Gdzież mowa o Papieżu w ódniesieniu do Polski? Zaledwie znajdujemy o tém wzmiankę w ustępie drugim i to tylko jako przykład mający stwierdzić zdanie, iż „doczesna władza Papieży tamowała ich energię w stosunkach z rządami różnowierców“. A trzeba wiedzieć, iż ten ustęp składa się z trzech stronnic. Trzy stronnice na czterdzieści siedm, na których Polska figuruje jako pobieżnie przytoczony przykład—to doprawdy zamało—i daleko byłoby

stósowniej broszurę tę nazwać: *Papież przed sądem złego Polaka, a gorszego jeszcze katolika*. Taki tytuł odpowiadałby doskonale i szczegółom i całości i celowi i środkiem téj pracy.

Zapewnie, że Polska wezwana na świadectwo Papieżowi, powiedziałaaby bardzo wiele — ale nie przeciw Papieżowi. Mnóstwo dokumentów odnoszących się do historii Kościoła w Polsce, a w tylu już dziełach ogłoszonych przez archwistę watykańską Augustyna Theinera, mogłoby być dostarczyć najpiękniejszych materyałów do napisania nie broszurki, ale dzieła pod tytułem *Papież i Polska*. Wszakże to dzieło byłoby właśnie dowodem wiernéj zawsze dla nas miłości Ojca chrześcijaństwa, byłoby dowodem, jak dalece w samej rzeczy doczesna Władza papieżka zbawienną jest i potrzebną dla narodów przez niekatolickie potencye rządzonych. A autor broszury wcale nie tego szukał, nie w tym zamiarze pisał.

Tylko w jakim? Tylko w takim, żeby w Polaków wmówić, iż się powinni oświadczyć przeciw Papieżowi, bo Papieztwo nietylko, że Polsce nie było pomocne, ale nawet było szkodliwe. Naturalnie, gdy na to niéma żadnych dowodów, bo wszystkie świadczą przeciwnie, przeto téż żadnego nie przytoczyłeś, a gdy przytoczyć choćby jeden koniecznie potrzebowałeś, nie wahałeś się ten właśnie podjąć i sfałszować, w którym Papież dla zasłonięcia Polaków przed rozżarzoném prześla-

dowaniem zrobił koncesyę nie słabości, ale — miłości.

Nazwałeś więc swoją broszurę *Papież i Polska* dlatego, że Polakom chciałeś obrzydzić i nienawistnym uczynić Papieża, a Papieżowi chciałeś ręką polską dodać jeden policzek do tych, których mu dzisiejsze wrogi Kościoła nie szczędzą. Dla tego tak nazwałeś swoją broszurę, iżby serca Polaków oderwać od tego ogniska prawdy, z którego ich Ojczyzna po wszystkie wieki swojego bytu zaczerpywała życie—lub słabnące odmładzała. Dlatego taki położyłeś tytuł, aby nim zaostrzyć ciekawość podniecaną razem kwestyą religijną i patryotyczną—aby Polakom dowieść, że Papież z władzą doczesną, równa się zupełnie carowi z władzą papieżką—że zatem kto już ma drugiego, może niedbać o pierwszego, może i powinien przeciw niemu stanąć. Czy to ostatnie miałeś istotnie w zamiarze, nie chcę przypuszczać; to jednak pewna, że zostałeś tak zrozumianym w Rosyi, gdyż kiedy publikacye podjęte w obronie sprawy papieżkiej są pod rządem rosyjskim najsurowiej zakazane, twoja tymczasem broszura odbywa tam swoje apostołstwo nader swobodnie i serca polskich katolików jadem schizmy zaraża. Niechże Cię katoliku i patryoto rozraduje ten szczególniejszy przywilej — ułatwia on bowiem twoją propagandę i zyskuje ci czytelników, do których małej części my obrońcy sprawy papieżkiej ledwie się przekraść zdołamy.

II.

W czém się Autor broszury zgadza z artykułem *Wiadomości*, a w czém się niezgadza? Nikezenna rada, jakiej udziela Polakom.

Zaczyna się ta broszura od flegmatycznego ataku na artykuł *Wiadomości Polskich*. Bo u nas *flegmatyczne a rozsądne i wytrawne* bardzo się często bierze za jedno i toż samo. Otóż ten artykuł, przez Autora broszury napadnięty, był napisany właśnie jakoby *program uległego reformie Dziennika*, zawsze odznaczającego się sumiennością zasad i znakomitością literacką, ale w sprawie Papieżkiej grzeszącego przydługim nieco namysłem i neutralnością. Jesteśmy pewni, że ta neutralność była owocem błędnego wprawdzie, ale uczciwego przekonania, w tój zaś pewności utwierdzają nas najzacniejsze antecedenca, a ostatecznie utwierdziło nas *wystąpienie*, jakiego sobie tylko życzyć może serce polskie i katolickie. Było w tём wystąpieniu coś Fenelonowskiego — było to, co w nas ludziach z natury skorych do błędu, jest świadectwem jeszcze może zaszczytniejszém od świadectwa samój niewinności, a o co najtrudniej właśnie u Polaków — to jest *odważne przyznanie się do winy*. Zapytanie: „*Cavour czy Mazzini?*“ w którym *Wiadomości*, rok temu jedyną dla nas widziały alternatywę, a które tak



głęboko raniło nas w uczuciach katolickich równie się brzydzących *zbójcekim nożem*, jak *machiawelizmem*,— zapytanie to, w którym się miało streszczać wyznanie najbliższej obchodzącej nas zasady, naraz przekreślone zostało w mowie będącym artykułem, a na jego miejscu postawiona ta jedynie prawdziwa i stanowcza alternatywa: *Papież albo Schyzma*.

Po Artykułach Maurycego Manna któreby mogły przynieść największy zaszczyt katolickim Dziennikom na Zachodzie, a które nam uratowały opinią katolików w obec katolickiego świata— po protestacyi Władysława Kulczyckiego rycerskiej i ognistej jak duch narodu, w imieniu którego głos podniósł, a ocenionej w Rzymie jako objaw naszego życia,— po dzielnych i wytrwałych, jak męstwo starego wojaka, pracach Poznańskiego Przeglądu,— Artykuł Wiadomości o stanowisku naszym względem Sprawy Papieżkiej był prawdziwym balsamem na rany zadawane sercom naszym bez miłosierdzia przez nienawistne dla świętej sprawy Kościoła występowania tych wszystkich, którzy godząc *machiawelizm* ze *zbójcekim nożem* uderzyli wraz na zgodę Polaków z Papieżem, jako na zdradę najświętszych nam interesów!

A ty Polski Obywatelu i katoliku, ty który *Sąd polityczny Wiadomości Polskich najwięcej cenileś*, jakżeś się znalazł w obec tego *wystą-*

pienia za zgodą Polaków z Papieżem? Ty uznajesz, że między Kościołem a Polską jest nie tajemnicza, że cześć dla Głowy Kościoła jest nie tylko naszym obowiązkiem ale nawet, jak powtarzasz z *Wiadomościami*, naszym interesem.

Z tém wszystkiém zgodzić się na to niemożesz, aby się onemu związkowi *tajemniczój nici*, miało sprzeciwiać otwarte krępowanie nas z jawnymi wrogami Kościoła — a tajemnicze wzmacnianie kajdan ukutych na nas przez protestantyzm i odszczepieństwo. Z tém wszystkiém *ze czią* dla dla Głowy Kościoła chcesz, abyśmy pogodzili *bluźnierstwa* przeciw niej miotane a pomawiające tę Głowę o spisek z największym nieprzyjacielem Kościoła — o zdradę interesów religijnych dla interesów doczesnych — o podobieństwo tej Głowy z głową schizmy! Czy nas być sądzisz już tak spodlonymi, żebyśmy byli zdolnymi czcić to, co nam przez wieków jedenaście tak sprośném ukazujesz — na czém wyciskasz piętno chciwości, fałszu, tyranii i zdrady!?

„Cześć dla Głowy Kościoła jest naszym obowiązkiem“ powtarzasz, niby potakując *Wiadomościom*. — I jakże tego obowiązku każesz nam dzisiaj dopełniać, dzisiaj, gdy z Głowy Kościoła świat antychrystowy chce zedrzyć koronę — kiedy ją wieńczy w krzywd straszliwych ciernie? Oto nam każesz podnieść świętokradzko i głosy i ręce, aby brać udział w tém piekielném dziele.

Każesz nam z Judaszami wydać cierpiącego na łup tych wszystkich, którzy się ku niemu skradają z kijmi i nożami? Powiadasz, że to tak będzie po polsku!

„Cześć dla Głowy Kościoła, jest *nawet* naszym interesem?“ My katolicy takiej żydowskiej mowy nierozumiemy. My niewiemy, co to jest cześć dla Głowy Religii z *interesu*. Słowo takie jest dla nas zniewagą, gdy wychodzi, *choćby powtórzone*, z pod pióra, które ukoronowane Papieństwo ważyło się porównać z Caratem rosyjskim w tyarze.

Polacy rozumieją cześć religijną, która się umie poświęcać nawet z uszczerbkiem własnych interesów, ale dziękują Bogu, że ma podobieństwo boskiego Syna swojego, dał im uczucie najwyższej wzdargy dla téj obłudy, w której ich uczysz naśladować zawsze *interesowanych* faryzeuszów.

W XIV wieku, kiedy Papież Urban V zagrożony był w swoich doczesnych posiadłościach przez dumę i chciwość Viscontego Księcia Medyolanu, wyklętego przez Kościół, — panujący w ówczas w Polsce Kazimierz W. wyprawił umyślnego posła do Awinionu z wyrażeniem najwyższego oburzenia Polaków na wieść o grabierzy spełnionej na własności Kościelnój. Tym posłem był Jan z Rzeszowa syn Pakosława, walczący potém na czele licznego oddziału Polaków za sprą-

wę Papieża w tychże samych Romanijach, i tak samo jak dzisiaj pogwałconej przez chciwość i zdradę.

Oto, jak Polacy umieją czcić Głowę Kościoła!— jakbyśmy i dzisiaj uczcić ją pragnęli.

W wieku XVIII, kiedy królowie i mędracy zeszli się w jedno, aby nie już z doczesnej władzy odebrać Papieża, ale zniszczyć Papieństwo— zamordować Kościół— wytepić religię— w ówczas Voltaire, adwokat wolności ludów— przyjaciel od serca Frydryka W., (któremu wiesz Obywatelu, jak wiele mamy do zawdzięczenia),— oraz chwalcą północnej Semiramidy, za jęj tkliwą dla wolności ludów miłość— puścił to słowo, jak hasło do strasznej roboty zniszczenia:

„Całujmy w nogi Papieża a zwiążmy mu ręce“.

Oto jest właśnie, co ty doradzasz Polakom, *w ich własnym interesie.*

III.

Jako się autor Broszury sumituje— i jaką się zasłania protestacją.— *Suum cuique. Loika Aautora, którą pobija loikę Wiadomości.*

Klnie się Autor Broszury, że jest człowiekiem sumiennym. Czemu? Bo przeczuwał, że czytelnik znajdzie na każdej stronie mocne powody, choćby tylko do podejrzywania go o niesumienność.

Cóż zatem na obronę swojej szczerości przytacza? „Ja, powiada, chciałem najprzód w jakiej gazecie tylko odpowiedzieć *Wiadomościom*, ale mi się tak dużo nagromadziło materyałów — praca pod pióremi tak urosła, że osądziłem, iż daleko lepiej będzie ją wydać, jako osobną całość“. Już więc nieodpowiada *Wiadomościom* — ale komu? Duchowi całej naszej przeszłości — sumieniu całego narodu, które jeżeli dzisiaj milczy, to tylko dlatego, że niemoże mówić do Cavourów, jak mówiło w XIV wieku do Viscontich. Autor tedy czując, co się w tém sumieniu dzieje, występuje z traktatem mającym je uspokoić, uciszyć w boleściach oburzenia i żalu. To pierwszy dowód jego sumiennosci. A drugi jeszcze mocniejszy. W téj dzisiejszej sprawie Papieżkiej już ludziom niewystarczają same gadaniny — ale się pytają coraz głośniej o dokumenta historyczne mające sprawdzić wielkość i wielość skarg wytoczonych przeciwko doczesnemu panowaniu Papieży. Autor uprzedza czytelników i odpowiada: „Otóż właśnie dlatego praca moja niewyszła jako artykuł w Dzienniku, ale jako broszura, iż mi się nagromadziło bardzo wiele materyałów“. I ty czytelniku myślisz zapewne, iż przez materyały trzeba rozumieć takie właśnie dokumenta — a przynajmniej fakta historyczne? Wcale nie — owe bogate materyały, to broszura *le Pape et le Congrès*, broszura: *La Papauté à Jerusalem*, adres

Gallikanów i złych Księży, cytacya z Leopolda Ranckiego, i druga (zobaczycie jaka?) z Antoniego Ranieri.— Co się tyczy słynnego breve Grzegorza XVI, oraz cytat z Ś. Bernarda i Gelazego Papieża, jeżeli Autor chce, abyśmy się na to zgodzili, że miał przed sobą i to breve i dzieła Ś. Bernarda — i list Gelazego, to chyba dlatego, żebyśmy mu powiedzieli: „*a więc nie cytowałeś, tylko fałszowałeś*“. Dowiodę mu tego na swoim miejscu.

Bojąc się, następnie, aby go nieposądzono o *zarozumiałość*, (co nam zresztą i przez głowę nieprzeszło, gdyż o tyle innych rzeczy nieposądzać, ale najśluszniej sądzić go trzeba), zapobiega temu przyznaniem się z góry do zarozumiałości, ale téj, którą nadaje (sic) pewność posiadania prawdy. Której prawdy? Bo w broszurze żadnej nieznajdujemy. „*Tą prawdą, odpowiada, są rezultaty, do których doszliśmy, których nikt na seryo zbić niepotrafi*“. Zobaczmy czy się te prawdy same nie zbijają. Czy Autor sam na seryo sądzi, że się opierał na faktach i loice? Jeżeli jest coś w téj całej broszurze wzięte na seryo — to chyba wzgardliwe przekonanie o nieuctwie i łatwowierności czytelników.

Następuje protestacya na rzecz zupełnej niezawisłości opinii. Wierzmy mu i przyznajemy, że się zupełnie stawił niezawisłym od ducha Religii katolickiej i od ducha naszej przeszłości.

Religia jego jest taką, jaką chce ją mieć polityka, a polityka taką, jakiej smutne tradycje nieszczęściami narodu zapisali w dziejach naszych polscy dyssydenci. Owszem, Autor w opiniach swoich stawia się nawet niezawisłym od wszelkiego prawa i prawdy, w czém zresztą idzie tylko za dzisiejszą modą stanowienia o najważniejszych sprawach i o losach świata, nie według odwiecznych *praw* i niezaprzeczonych, boskich *prawd*, ale według *zasady czynu dokonanego*, przeciwko której grzeszyły dotąd wszystkie całego świata kodexa karne i kryminaly. — Czy jednak Autor broszury nienależy do żadnego *stronnictwa* lub *koteryi*? to jest więcej niż wątpliwe. My bowiem stronnictwem nazywamy wszystko, co od uznanej powszechności stroni — a już ciż powszechność nasza polska i katolicka nie może się przyznać do zdań dyametralnie sprzecznych z uznanymi zasadami religii i patriotyzmu, do nadziei opartych na zyskaném w kole dyplomacyi uznaniu gwałtów i grabierzy. Jedno z dwojga, albo Autor należy do jakiegoś stronnictwa, które buduje na zerwaniu z Głową Kościoła, na polityce faktu dokonanego, annexyi i administracyjnej centralizacyi — albo téż skutkiem jakiegoś wywrotu wszech rzeczy, być w Polsce katolikiem i polakiem, jest to samo, co należeć do stronnictwa.

Nakoniec protestuje Autor przeciwko sofistyce i nakręcaniu faktów, w czém, powiada, polityczne stronnictwa są wyćwiczone. Już to po prawdzie mówiąc, nie bardzo uznajesz, aby dla naszej publiczności czytającej trzeba sobie z téj strony zadawać wiele trudności. Sofistykujesz i nakręcasz z zupełną swobodą — snąc wyćwiczoną zręczność w téj mierze na coś ważniejszego odkładając. Chociaż ci się jak najwidoczniej rwie w niektórych miejscach — ledwie że raczysz te dziury polatać banialukami, z których zapewnie sam się w duszy śmiałeś. Czemże jest innym, jeżeli nie taką śmieszoną łataniną cały ustęp o Grzegorzcu VII, o Aleksandrze VI — o Ranim — o Longobardach?

Aby obalić wszystko coś zbudował — niepotrzeba jak tylko budowę twoją stawić w obec słońca prawdy, a ona sama przez się rozleje się w błoto. Chcieć bowiem podobne warownie fałszu burzyć prawd odwiecznych i dziejowych otrąbaniem, byłoby to zanadto robić im honoru. Sam wyznajesz, że pisząc *pośpiesznie, niewątpisz, iż w wielu pojedynczych rzeczach mógłś się omylić*. O bodajbyś się był tak niespieszył, może téż sumienie byłoby cię zniewoliło do milczenia przynajmniej, kiedy uczciwie nie mógłś, lub niechciałś się odezwać. Bodajbyś był dłużej zapytywał siebie, na co to piszesz? dla kogo? i w jakim celu? ileżbyś był

biednemu narodowi oszczędził zgorszenia! — Powinieneś być zważyć każde z twych słów, nim je z rąk twoich jakoby strzałę do serc bratnich wypuściłeś — a ty je puszczasz zatrute, wymawiając to okrucieństwo pośpiechem! Napisałeś 47 stronnic, na których *tak niewiele rzeczy*, i niewątpiąc, że z tych *niewielu w wielu* się mógłeś pomylić — tak straszliwie niepewny kubek, w chwili tak ważnej, w sprawie tak wielkiej do ust narodu przystawiasz!

Takich sumitowań się i protestacyj tarczą osłonięty wstępujesz nareszcie w szranki. Dewiza twoja: *Suum cuique!* W to hasło pierwsze cięcie wymierzone na koronę doczesnego panowania otaczającą skroń Namiestnika Chrystusa — tymczasem, miecz argumentu, który miał przeciąć koronę najmniej nienaruszywszy głowy — zwicznął się w dłoni i uderzył w próżnię. To pierwsza z *tych wielu rzeczy*, w których *żeś się pomylił, niewątpisz*.

Jeżeli *suum quique*, więc było mierzyć w tego, który tę zasadę najzuchwałej gwałci. Herder napisał: „Gdyby wszyscy cesarze, króle, „księżęta i panowie chrześcijańscy zniewolony- „mi być mogli do sprawdzenia tytułów, w moc „których dzierżą swe berła, w ówczas wielki „Kapłan Rzymski ozdobiony potrójną swoją ko- „roną, zasiadłszy na tronie wzniesionym na ra- „mionach swych pokój czyniących księży, mógłby

„błogosławiąc wszystkich, wyrzec do wszystkich:
 „Wy o tyle czemś jesteście; o ilem ja was u-
 „czylił¹⁾“.

Menzel niemniej jasno wyrzekł: „Je-
 „dnego panującego, jednego ludu niema w Euro-
 „pie, któryby w posiadaniu swego terytoryum
 „na więcej mógł wskazać tytułów i praw, jak
 „Papież panujący w Rzymie. Wobec tych praw
 „i tytułów upadają wszystkie zarzuty tak zwa-
 „nej niezgodności między obowiązkami Ojca chrze-
 „ścijaństwa a obowiązkami panującego docześnie,
 „bo z Rzymu niepozostałby kamień na kamieniu,
 „gdyby go nie był ratował Ojciec chrześcijań-
 „stwa. Wdzięczność ludu złożyła berło w ręce
 „swego Zbawcy; Papieztwo lud rzymski swym
 „majestatem królewskim uczynił, a ta donacya,
 „której podobnej niezna historia, wyprzedziła
 „donacyą Ravenny i wszystkie inne najniewzru-
 „szeńsze tytuły²⁾“.

To dosyć jasne, a nadto pewne w ustach podobnych pisarzy. Nikt pewniej i sprawiedliwiej nieposiada jak Papież — a tyś na własność Papieża z zasada — *sum cuique* uderzył? Z jakiegoż powodu? Odpowiadasz: „z ta-
 „kiego, że nieuznaje, aby miało być prawdą, ja-
 „koby Papież bez władzy świeckiej miał być bez
 „znaczenia i niezdolny skutecznie przewodniczyć.
 „Kościołowi“.

Ty tego nieuznajesz za prawdę,

¹⁾ *Idees sur la philosophie de l'histoire*, tom IV.

²⁾ *Histoire des Allemands*.

a my katolicy mienimy to głupstwem. Któż z obrońców doczesnej władzy Papieża, w takim nonsensie ukazuje tytuł prawnego posiadania tej władzy? Któż, z katolików choćby najmniej oświeconych twierdził kiedy, że bez panowania doczesnego Papież nicby nieznaczył i nicby nie mógł skutecznić? Jestże to zdanie zdaniem *Wiadomości*? Ależ one doczesną władzę Papieża chcą mieć tylko gwarancją niezawisłości w oczach rządzonych przezeń narodów i rządów katolickich, w chwilach zwłaszcza, kiedy sprzeczność interesów owe narody i rządy rozdziela. Jestże to fałsz, lub sofizmat, lub zabobon? Papież w przychylniej sobie i od siebie ukochanej Francji, zdawałżeby się być dosyć niezawisły w oczach Niemców, w razie gdyby te narody stały przeciwko sobie? *Et vice versa*. Zatem wyznaj, żeś się *w tej rzeczy* pomylił, podsuwając *Wiadomościom* myśl, której one nie miały, a nie chcąc zrozumieć tej, którą one tak do zrozumienia wyraziły.

Powiadasz, że niema nic nieloiczniejszego jak to rozumowanie, mienisz jej po prostu absurdem. Czemu? Bo *Wiadomości* powiadają: „że aby niezawisłe zarządzać duszami, trzeba się w świat „ziemski zagłębić; aby niezmiennność i powszechność Kościoła utrzymać, trzeba go zniżyć do „ziemskiej potęgi“. Ależ to właśnie ty tak deklamujesz, nie *Wiadomości* — to ty tak parodiujesz ich loikę,

aby tą gadaniną zakrzyczeć czytelnika. „Nie — „odpowiadasz — ja utrzymuję, że loika zdrowego rozsądku powiedziałyby przeciwnie, to jest, „że zarząd dusz od duchownej tylko władzy wychodzić powinien“. A któż kiedy twierdził, że zarząd dusz powinien wychodzić od władzy doczesnej, że król rzymski, a nie biskup rzymski powinien rządzić polskimi katolikami? Czyż jeżeli bym powiedział, że pleban powinien mieć własność, a nie być na łasce ani włościń, ani właściciela, aby w chwili sprzecznych interesów między pierwszymi a drugim niebył posądzony o zawisłość i stronniczość — czyż pytam się utrzymywałbym tém samém, że pleban tylko jako właściciel gruntu rządzi duszami sobie powierzonymi?

A potem — potrzebne, czy niepotrzebne Pa pieżowi Państwo, cóż to ma do *sum cuique*? Czyż potrzeba jest miarą i wagą własności? Czyżby włościńin niemógł powiedzieć, że mu jest potrzebny majątek Pana a Panu niepotrzebny, więc mu go ustąpić powinien? Czyż ty obywatelu obywasz się rzeczywiście bez wszystkiego, co ci niepotrzebne? Czyż Anglia twierdząc, że jój potrzebną jest Irlandya, a Irlandyi niepotrzebna wolność, prawnie i sprawiedliwie ten naród ciemieży? Czyż taż sama Anglia twierdząc, że jój potrzebną jest Sycylia, mogłaby ją słusznie pod swoje berło zagarnąć? A jeżeli potrzeba

niemoże stanowić podstawy własności, czyż godzi się przyklaskiwać tym, którzy w imieniu potrzeby chcą złupić Papieża, a Papieża potępiać za to, że w imię prawa i sprawiedliwości, przy własności kościelnej obstaje?

IV.

Autor broszury dowodzi różnych rzeczy, z których się ma okazać, że Kościołowi własność doczesna jest niepotrzebna a nawet szkodliwa. Dowody historyczne. Grzegorz VII. Czemu Autor milczeniem pomija tych właśnie Papieży, którzy w kwestyi doczesnej władzy najgłośniej mówią? Czemu niecytuje Hurtera a Ranckiego cytuje?

Święty Augustyn, ten wielki miłośnik Chrystusa i Kościoła, kochał się w Piśmie świętym i niém się cieszył — dlatego, że je wziął przez ręce Kościoła, i że w niém znajdował boskie świadectwa na rzecz Kościoła; źli katolicy przeciwnie — cieszą się, kiedy tylko według sto razy zbitęj exegezy protestanckiej dorwą się jakiegoś tekstu bądź to niewłaściwie wyrwanego, bądź przekręconego, bądź sprzecznie stósowanego, byle nim tylko mogli szermować przeciw powadze Kościoła. Słowa Zbawicielowe: „*Nunc autem Regnum meum non est de hoc mundo*“³⁾ należą właśnie do liczby tych, które dziś najczęściej z ust lub z pod pióra nieprzyjaciół Kościoła wychodzą. Słowa te były w ustach Chrystusa jakoby mieczem na złe sumienia Żydów i Piłata — a dzisiaj przekuła je

³⁾ Odpowiedział Jezus (Piłatowi): „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby Królestwo moje z tego świata było, *wždy by się byli studzy moi ujeli*, żebym nie był wydan Żydom: lecz teraz Królestwo moje nie jest ztąd“ (S. Jana R. XVIII, w. 36).

złość kacerzy, bezbożników, lub nieszczerých katolików na sztylet przeciw Kościołowi. Wiedzą oni, że chcieć je dziś stósować do Kościoła, jak je Chrystus stósował do siebie, znaczy toż samo, co przyznawać się do smutnej roli zabójców Chrystusa, do roli Piłatów i Kajfaszów, dlatego téż odrywają je troskliwie od tego, co je wyprzedza i co po nich następuje— i taki wyprowadzają z nich wniosek: „Ponieważ Chrystus powiedział, że królestwa swego nie wziął z tego świata, ale je ma w moc boskiej swojej natury i w moc boskich swoich zasług, więc Kościół Chrystusów niepowinien mieć królestwa w tym świecie“.

Nasz Autor zamknawszy oczy na rażący fałsz podobnej aplikacyi— zapomniawszy o tém, co Chrystus przed męką powiedział: „*Teraz jest sąd świata, teraz Książę tego świata precz wyrzucony będzie, a ja jeżeli będę podwyższon, wszystko do siebie pociągnę*“⁴⁾— nieoprzestaje na tém, ale czy przez niewiadomość, czy przez wyrachowanie, *regnum* na *panowanie* przełożywszy (co jest najfałszywiej, bo *regnum* ma znaczenie obiektywne w posiadłościach albo ludziach, a *panowanie* ma znaczenie subiektywne, to jest znaczy samą władzę królewską w zasadzie), z *panowania* nad światem chce wyzuć Chrystusa i twierdzi, że jest *wolą* Chrystusa, aby z tegoż *panowania* wyzutym był Kościół. Toż Kościół i posiadając,

⁴⁾ Ew. Ś. Jana XII, 32.

może o sobie powiedzieć *Regnum meum non est de hoc mundo*, bo to doczesne królestwo w szczególniejszy sposób Opatrzność mu powierzyła, i nie w takim celu, w jakim władzcy téj ziemi biorą albo zdobywają państwa. Papież mógłby powiedzieć w obec powstających na jego majestat doczesny: „To królestwo moje nie jest z tego świata — niewziąłem go ani dziedzicznie ani elekcyjnie, niewziąłem od was, ale jako wybrany na Papieża. Niewziąłem go dla tego tylko, abym panował, ale dla tego, abym tém łatwiej Kościołowi i Chrystusowi służył“.

Powiada Autor — że Kościół bez królowania, przez *cnoty* i męczeństwo powstał i utrwalił się. Mniejsza o to, że w zdaniu tém jest błąd dogmatyczny — pytam się jednak, czy warunki trwania są też same co i warunki powstania? To czego niema, powstaje przez to, co jest — a to co już powstało, trwa i rozwija się przez to, co mu zostało dane. Kościół powstał bez posiadania królestwa doczesnego, bo przed swém istnieniem posiadać niemógł. Ale gdy się już utrwalił, Opatrzność dała mu władzę doczesną do tém łatwiejszego rozwinięcia jego działalności. Robimy tu uwagę nawiasowo, że Autor rozróżnia między *chrześcijaństwem*, które najprzód świat ogarnęło, a *Kościółem katolickim*, który dopiero w skutek tego ogarnięcia powstał i utrwalił się. Zdanie to zbyt cuchnie

protestantyzmem a przynajmniej jakąś koteryą pruskiego hermezyanizmu.

Ponieważ więc wedle Autora *wolą* Chrystusa jest, aby Kościół nie nieposiadał — więc posiadanie doczesnego państwa jest rzeczą tylko *przy-padkową* — zkaąd znowu naturalnie wniosek, że jak przypadkiem, to jest, przez oddanie się ludu, przez donacye królów, przez nabytki, to królestwo przyszło, tak za lada przypadkiem odjętém być może. Dziwny przypadek, na który Opatrzność kazała się złożyć i barbarzyńcom i ludom i monarchom co najpotężniejszym, a którego najlepiej wyrachowane działanie tylu przeciwników obalić niezdolało! Zaiste, przypadek, który trwa wieków najmniej jedenaście i oparł się najgwałtowniejszym zmianom losów, narodów i państw, godzien jest wejść na listę prawnie i porządnie uznanych przez świat cały faktów. To, co z przy-ciskiem powiadasz, że Papieże rozszerzali swoje państwo i przemocą orężną, jest znowu nadużyciem i wyrachowaniem na ignorancyą czytelników. Bo któraż to z dzisiejszych prowincyj Papież posiada w moc orężnej przemocy? któraż kiedykolwiek, jako zdobytą orężem posiadał? Jedyny przykład w dziejach Papieztwa takiej zdobyczy, to księstwo Parmy; wszakże cò zdobyła zbyt może rycerska dłoń Juliusza II, to wiadomo, jak prędko odpadło od jego następców. Może

masz na myśli wojny podnoszone za hasłem Papieży przeciw barbarzyńcom? Niemożesz przecnieść tego, że w rezultacie tych wojen mających na celu oswobodzenie Włoch od jarzma północnych czerni, wypadł wielki akt nie *donacyi*, ale jak czytamy w pomnikach współczesnych, *restytucyj*, tego, co Papieżtwu z całą wolnością ludy rromańskie ofiarowały⁵⁾.

Wszakże mimo przekonania, iż *wola* było Chrystusa, aby Kościół nic nigdy nieposiadał, aby Namiestnik Jego nigdy nie miał miejsca, na którémby głowę złożył, aby *nunc autem*, wyrażające czasy Tyberyuszów, Herodów i Pilatów nigdy się niekończyło, lecz trwało do skończenia wieków, a więc, żeby téż mogło być piętnującym sromotnie przywilejem i tych naszych czasów — mimo tego przekonania, zgadzasz się na to: „iż w czasie ciemnoty i zaburzeń, potrzeba było Papieżom majestatu królewskiego i ziemskiej potęgi, „aby wymusić uszanowanie dla siebie, a tém samém posłuszeństwo dla Kościoła i religii — co „wypowiedziawszy konkludujesz, że co mogło „być wówczas potrzebne, to niekoniecznie ma być „potrzebne zawsze“. — Cóż kiedy wspomniałomy

⁵⁾ Ut pacifice, sine ulla sanguinis effusione, *propria* S. Dei Ecclesiae et Reipublice Romanae redant jura. (Orsi. Storia della Chiesa). Exarchatum quem Pepinus rex et genitor noster Carolus, Imperator Beato Petro et praedecessoribus vestris jam dudum per donationis paginam restituerunt. (Baron T. XII, p. 627).

ślniej twojej koncessyi przyjąć niemożemy, a to dla téj nader prostéj racyi, iż w żadnych czasach, choćby najgrubszej ciemnoty, Papieżom nieprzyznajemy prawa do *wymuszania* bądź sobie, bądź religii, posłuszeństwa i czci jakąś przemocą; a potem dla téj drugiej niemniej naturalnej przyczyny, że nigdzie nieznajdujemy w dziejach śladu, aby się Papieże majestatem doczesnym posługiwali, w *przymuszaniu* gwałtem choćby barbarzyńców, bądź do przyjęcia religii, bądź do trwania przy niej. My *katolicy*, w Kościele i Papieżu widzimy instytucję boską, która się władzą doczesną posługuje dla dobra katolików, ale nie dla ciemnienia choćby dzikich Indyan. Że Papieże zdołali barbarzyńców ugłaskać, o tém wiemy, ale żeby ich karki pod jarzmo religii ciężarem swego majestatu zginali, tego podobno niedowiedlibyśmy z żadnego protestanckiego, poważnego historyka. Jak skoro się rozpadło imperyum rzymskie, a Papież potrzebował w oczach obydwu stron mieć gwarancję swój niezawisłości, zaraz go Opatrzność tym kawałkiem ziemi obdarzyła, na którymby mógł działać, w przekonaniu stron sobie przeciwnych, swobodnie. Oto cały powód, dla którego Papież został królem. Majestat więc jego nie był to jakowyś młot na ludy, ale konieczny wzgląd na rządy. — Nie na to on dany, aby Papież gwałt wyrządzał ludom, lecz aby się dla dobra ludów zasłaniał przed gwałta-

mi rządów — to też bądźmy o ludy spokojni! — Na ten Majestat nigdy się lud niezrywał a zawsze mu błogosławił. Ale spokojnymi być niemożemy w obec rządów, zwłaszcza kiedy te rządy niechęcą znać innego prawa, jak gwałt lub intrygę — a nadewszystko kiedy, jak dzisiaj, te rządy pod zasłoną wielkich idei, idą przez gwałty i intrygi do spełnienia zamiarów swojej chciwości i dumy. Mniejsza nam o to, które to są rządy — Tanuci minister Burbona Neapolitańskiego, czy Cavour minister króla Galantuomo — równe w nas wzbudzają obawy i równie przed nimi pragniemy mieć zasłoniętym Kościół, skoro tylko występują w imię, ulubionej dla nieprzyjaciół wolności i Kościoła, idei zaborczej, unifikującej, centralizacyjnej — skoro tylko, bądź w imię kłamanej wolności, bądź w imię odsłoniętej tyranii godzą na wolność Kościoła.

Autor chwyta nas za słowo i śmiało twierdzi, iż właściwej niepodległości państwo papieżkie nigdy nieużywało. Ponieważ wiemy (o czém czytelnik dowie się poniżej), że w loice i słowniku Autora, *nigdy* znaczy toż samo, co i *czasem*, więc niech będzie zgoda, na to co tu powiedział, „że się „sposstrzega dowodnie (sic), iż właściwej niepodległości Państwo Papieżkie nigdy nieużywało“. Cóż ztąd? Nam nie o to chodzi koniecznie, aby Państwo Papieżkie używało niepodległości, ale o to, żeby jój używał Kościół katolicki w oczach

katolickich narodów. Pocóżś to pomięszal? Papięż *u siebie*, bywał często przez *obce* rządy gwałconym, ale zawsze był *u siebie*, a napaść zawsze była od *obcych*. Będąc u siebie przez *obcą* potencję gwałcony, mógł wzywać na pomoc *inną obcą* potencję— czegoby nie mógł żadną miarą, będąc w swych prawach gwałconym przez własnego monarchę, i jako jeden z obywateli kraju zostającego pod berłem tego Monarchy. Papięż naprzykład, Klemens VII, gdy mu groziła przeemoc Karola V, mógł wołać o ratunek do Franciszka I, ale czyż zostając w Rzymie pod rządem Senatu, lub króla zjednoczonych Włoch i będąc zagrożonym w swém działaniu przez ich tyranie, mógłby wołać o pomoc do obcego rządu bez popełnienia zbrodni zdrady stanu, bez narażenia na niebezpieczeństwo swęj ojczyzny i swoich współobywateli? Jeżeliby mu to miało być wolno, i któryż z rządów mógłby go cierpieć u siebie, któryż z krajów chciałby go mieć swym obywatelem? A jeżeli nie, to któryż znowu inny rząd i naród mógłby być pewnym, że Papięż w swojém działaniu jest prawdziwie niezawisłym? Powiadasz: „ale Papięże i w samym Rzymie nie, „zawsze bywali jak *u siebie*, bo miejscowa Ary- „stokracya brała czasem nad niemi górę, i całym „kiem ich obierała z władzy“. Prawda, ale wiadomo, jak sobie wtenczas radzili Papięże— ści-gani przez bunt możnych, opuszczali Rzym i prze-

nosząc się chwilowo do Awinionu, ogłaszali tém samém światu katolickiemu swoje nadzwyczajne położenie — stan prześladowania — wygnanie — wracali w pewien sposób do pierwotnych swoich katakumb. Tym to sposobem okupywali swoją niezawisłość — i tak to rozumiał świat katolicki, do tego stopnia, że dopóty tylko Papieży uważał niezawisłymi w Awinionie, dopóki niemogli powracać do Rzymu i tam znowu być *u siebie*; gdy zaś ta możność wróciła, a Papieże zwlekali swój powrót, wówczas z każdym momentem rosła niecierpliwość, z jednej strony samych Rzymian, a z drugiej całego katolickiego świata. Wiemy jak się ta niecierpliwość piętrzyła i wypowiedała przez usta takich nawet świętych, jak Katarzyna Seneńska!

Na dowód, że Papieże dopóty tylko bywali u siebie niezawisłymi, dopóki cesarze byli słabymi, lub gdzieindziej zajęci, nieprzytaczasz ani jednego historycznego faktu. — Pasowanie się Papieży z dążeniem cesarzów, do monarchii uniwersalnej, mającej w sobie pochłonać wszelkie szczepy, narody i plemiona, ani ci przez głowę nieprzeszło. — Zamiast ukłęknać i w proch schylić czoło przed tą ich bolesną pracą podjętą dla uratowania i rozwinięcia wolności, którą Chrystus przyniósł społeczeństwu ludzkiemu, ty nędznym twoim wzrokiem, szukasz w chwilowych niepowodzeniach dowodu niewolniczości papieżkiej, a w po-

wodzeniu, twierdzisz, żeś wyśpiegował ducha chytrości oraz intrygi. W Feudalizmie, Papieże widzieli siłę równoważącą tyranie, a proroczo widzieli w niej siłę mającą zrównoważyć anarchię, dlatego pochwycawszy tę siłę, nią powstrzymywali i ukrócali azyatyckie chętki niektórych tyranów — a ty widzisz w tém podłą tylko robotę rozdawiania dla materyjalnej korzyści! Jak Papieże stanęli między wschodem i zachodem, aby świat uratować od repetycyj Tyberyuszowskich i Neronowskich czasów — tak stanęli potem między potęgą dwóch mocarstw z jednakiemi pretensyjami do cesarstwa, aby nad pogańską ideą państwa, dać zwycięstwo naturalnej indywidualności narodów, jako wielkiemu czynnikowi chrześcijańskiej cywilizacyi; tak nareszcie stanęli między panującymi a ich wazalami, aby ten nowy układ rodziny chrześcijańskiej Monarchii, bronić, z jednej strony od chłonącej wszystko centralizacyi, a z drugiej, od chcącej wszystko rozwiązać anarchii. — Guizot protestant, powiada o tych właśnie czasach, że gdyby nie *działanie Kościoła, świat-by zginął wśród potopu walczących ze sobą żywiołów społecznych*⁶⁾, a tymczasem Autor broszury, katolik, ale zawsze wierny wolteryjańskiej metodzie w ocenianiu dzieł katolicyzmu, w tej wielkiej pracy wychowywania społeczeń-

⁶⁾ Histoire de la Civilisation en Europe.

stwa — widzi tylko nędzne zabiegi w interesie doczesnej władzy Papieży.

A Grzegorz VII, który te żywioły rozhukanego młodzieńczego świata tak potężnie ujął w swoje ręce — czy to także taki polityk na skalę nędznych twój broszury sądów? A spory o Inwestrytury, czy to także takie szamotania się łakomstwa i dumy wazala, przeciw cesarzowi w chwilach jego słabości? A groźne występowanie w obronie uciśnionych przez tyranią Henryka IV Saxonów — a protegowana przez Papieża koalicja książąt niemieckich przeciw cesarzowi — a historia Canossy — a urządzenie sprawy dwóch naraz cesarzy — złożenie z tronu Henryka, uznanie Rudolfa — przepisanie nowej roty przysięgi dla cesarzy — to wszystko, czy także dowodzi, iż właściwej niepodległości Papieżu nigdy nieużywali? Przeczuwając tę trudność, stawiasz Grzegorza VII, jako postać nadzwyczajną, wyjątkową. — Prawda, on taką postacią był, ale tylko jako geniusz, nie zaś jako kontynuator wielkiego dzieła powierzonego Papieztwu — on tylko działanie swych poprzedników podniósł do genialności, ale go niewznowił. Powiadasz o nim, że dokończył silną ręką budowy Kościoła, w czém, obok grubego błędu, sam przeciwko sobie świadczysz. Budowa Kościoła jest bezpośredniem dziełem Chrystusa — Kościół za Piotra już był najdoskonalej skończony — i taki powierzon Pa-

pieztwu. Grzegorz VII zatem budowy Kościoła kończyć ani mógł, ani potrzebował, ale dokończył silną swoją ręką budowy chrześcijańskiej społeczności — a jeżeli dokończył, więc tę samą wielką pracę już podejmowali jego poprzednicy. — „Wszakże do dopięcia tych zamiarów, powiadasz, że Państwo doczesne żadną nie było pomocą“. Żadną? A więc Papież mógłby być w podobny sposób traktować tyrana, będąc tylko najpierwszym z biskupów cesarstwa, będąc cesarskim poddanym? Żadną? A dlaczegoż Henryk podburzał Rzymian do buntu przeciw władzy papieżkiej, dlaczego się zniża aż do knowania spisku z prefektem Rzymu, przeciwko doczesnej władzy Papieża; czemu się tylekroć razy kusi o zdobycie Rzymu? Czyż nie dlatego, że mu to Państwo doczesne stało na przeszkodzie w zamiarach ujarznienia Papieża i zrujnowania niepodległości Kościoła? Z drugiej strony, czyż można było niewiedzieć, ile dla téj doczesnej władzy papieżkiej uczynił wielki i święty geniusz Hildebranda? Czyż historia milczy o wielkich wysiłkach tego Papieża w celu odparcia Normandów od Marchii, Ankony, Spoletu i Beneventu? Czyż Robert Guiscard, ten wódz tak potężny, nie za to wyklęty został przez Grzegorza VII, że się ważył najść terytoryum Papieżkie? — czyż wreszcie Grzegorz nieprzyjął z wdzięcznością wielkiej donacyi Matyldy Toskańskiej?

Powiadasz dalej, że w miarę jak się to Państwo zwiększało, przewaga Papieży znikać zaczęła. O przewagę niešlo nigdy tylko o gwarancję niezawisłości i powagi, o wolność zewnętrzną. Co się tyczy supremacji Papieżkiej tak zbawiennej niegdyś w swoich wpływach dla społeczeństwa, ta nieupadła w skutek szerzenia się władzy doczesnej Papieży, ale w skutek coraz mocniejszej *administracyjnej centralizacji Państwa*, dla której, zapewne w skutek patryotycznych swych uczuć, zdajesz się mieć szczególniejszą predylekcyę, zapomniawszy, że ona zabija narodowości i wolność, że ona jest największym nieszczęściem dzisiejszego społeczeństwa, które w zmieszce lub zanegowaniu naturalnych swych żywiołów, pasuje się między najkolosalniejszą tyranją i najwyuzdańszą anarchią.

O Innocentym III nieraczyłeś nawet wspomnieć — a warto było w tej kwestyi doczesnej władzy Papieża, choćby téż tyle o nim powiedzieć z Hurtera, ile zechciałeś o Klemensie VII przytoczyć z Ranckiego. Hurter wart Ranckiego. Pozwól więc przypomnieć sobie, że ten geniusz w niczem nieustępujący Hildebrandowi, przez całe swe panowanie pracował bez wytchnienia nad ustaleniem niezawisłości papieżkiej przez wzmocnienie i zabezpieczenie doczesnego panowania. Najpotężniejszy ten obrońca państwa kościelnego, wiadomo, ile zrobił dla sprawy samego

Kościola, oraz dla sprawy wolności Włoch. Dówód, że doczesna Papieży władza nie jest tak bezużyteczną a nawet szkodliwą dla obydwóch tych spraw, jak osądziłeś i chcesz wmówić w Polaków. Wiek trzynasty, to nie był przecież wiek *grubój ciemnoty*, ale można powiedzieć, że to najpiękniejszy kwiat europejskiej cywilizacji, a to był wszakże wiek Innocentego III— to wiek, w którym cała Europa czuła potrzebę poddania się pod najwyższy kierunek tego, przed którym stopniała straszna postać ciemnicy Włoch i Kościoła. Wiek Innocentego III, to wiek Alberta Wielkiego, świętego Tomasza, świętego Bonawentury, Bacona, Giotto, Dantego, to wiek narodzin najznakomitszych uniwersytetów w Europie, wiek teleskopów, wielkich praw grawitacji, wielkich idei, wielkich dzieł sztuki— a co większa, to wiek, z którego łona wyszła Magna Charta angielska, w którym narodowości stanowczo się konstituowały, w którym duch chrystyanizmu przeniknął w prawa i instytucye społeczne.

Jakto? i o tym wieku nic nie miałeś do powiedzenia w twojej broszurze, jedynie dlatego, że ten wiek stworzył wielki Papież, który Sycylią stanowczo wydarł z rąk Cesarzy, który stanął na czele owych Włoskich republik, przed których patriotyzmem pobladły same nawet bohaterskie czasy Termopilów i Maratonu?

A o Grzegorzu IX, tym tak żarliwym obrońcy terytorium kościelnego, czy niebyło nic do powiedzenia — choćby tylko przez wzgląd, że to on [właśnie przez swe Dekretalia zdecydował tryumf zasady ewangelicznej, nad zasadami tego despotycznego prawodawstwa, którego Sycylijski kodex, dzieło podłego Piotra de Vigne, podpisany żelazną ręką strasznej pamięci Fryderyka II, był ostatecznym streszczeniem?

A o tych czasach, w których Visconti tyran Medyolanu, namiestnik Nassauskiego Adolfa, zamierzał cały półwysep podbić pod panowanie germańskie, w których skutkiem intryg partyi gibeleńskiej, Wenecya, Genua, Piza i Florencya pożerały się wzajemnie, w których Filip francuzki korzystając z zamieszek Europy, całą siłą parł na przewagę Papieży, téj najpotężniejszej tamy broniącej świat przed wylewem tyranii — o tych czasach, czy godziło się zamileczć w pracy mającej wyjaśnić, czem był dla Kościoła, dla Europy i Włoch majestat Papieży? czy godziło się niewspomnieć wielkiej postaci Bonifacego VIII, z taką żarliwością broniącego doczesnych praw Papieztwa?

Wyjaśnić? Ależ ty raczej chciałeś wszystko zaciemnić, i dlatego jednym skokiem przesadziłeś te najwymowniej świadczące epoki przeciwko fałszom twojej broszury i tych wszystkich, z których czerpałeś twe wiadomości o Papieżach, —

a ulubionym zwyczajem wszystkich nieprzyjaciół Papieżstwa wskazujesz na postać Alexandra VI, za którego, powiadasz, potęgą materyjalną Papieży najbardziej się wzmogła, właśnie w tym czasie, kiedy duchowo najsmutniej się przyćmiła. Zapomniałeś, że Alexander VI, mimo smutnych swoich stron, osłaniał Europę przed hordą gorzej niż barbarzyńską, bo przed hordą sektarzy, i że jeżeli kiedy potrzebną była dla niezawisłości papieżkiej godność i władza monarsza, to właśnie wtenczas, kiedy Papieża ani genialność, ani świętość niewznosiła nad zamachy potęg nienawistnych wszelkiej duchownej supremacyi. O Juliuszu II mówisz z lekceważeniem studenta olśnionego powagą profesorskich frazesów, zapomniawszy, iż ten sam Ranckie, którego się powagą zasłaniasz w napaści na politykę Klemensa VII, wyprawy Juliusza II nazwał *chwalebnyemi i dla dobra religii podejmowanemi*, i że go widzi zawsze występującym, jako *wyzwoliciele*⁷⁾.

Dlaczegóż Ranckie tylko w ustępie o Klemencie VII zasługuje na twe uwielbienie? Dlatego, że jako niemiec i protestant, niemógł się otrząsnąć z uprzedzeń, które mu w przymierzu z królem francuzkim ukazywały ducha intrygi i interesowności papieżkiej. Powołującemu się na powagę tego historyka z powodu, iż za dzieło swoje

⁷⁾ Rancke T. I.

został członkiem honorowym Akademii paryzkiej, należałoby wiedzieć, co o dziele tego znakomitego historyka uczony Saint Cheron w Paryżu napisał. Ale tego wszystkiego Autor niepotrzebował wiedzieć, rad będąc nieskończenie, że znalazł ten *w oczy bijący przykład*, mający udowodnić największy zarzut przeciw doczesnemu majestatowi Papieży. W braku innych dowodów, dobre i to, pomyślał, a skrupuł wszelki na bok odkładając, uczy polskich katolików, jak o postępowaniu Papieża uciśnionego przez cesarza Niemiec, wypada sądzić wedle tego, co protestant i niemiec napisał. Zobaczmyż jak się rzeczy miały.

V.

Polityka Klemensa VII wobec polityki Karola V. Autor się gniewa prawdziwie na Klemensa VII, że ratował siebie, Rzym i Włochy przeciw zamachom Cesarza Niemieckiego. Udany Gniew Autora na Papieża za to, że przeszkodził wytopieniu Protestantów. Straszliwa historia, w której Autor to tylko widzi straszliwem, że Papież niezaufał Karolowi, który z jego klęsk żartował. Sismondi sądzi Ranczkęgo. Jaka część należy się z tego sądu Autorowi broszury? Wnioski i wzajemne koncessye.

Rok 1527 i 28 pamiętny jest w dziejach Papieztwa, Rzymu i całych Włoch, nieszczęściami trudnemi do opisania. Karol V, monarcha nie-

zmiernego Państwa, podjął wszystkie tradycje upadłego cezaryzmu i sądził się w siłach urzeczywistnienia idei monarchii powszechnej. Monarchia powszechna, to *centralizacya* na najwyższą skalę; obok niej ani narody, ani papieżstwo niemają miejsca — obok niej narody to prowincye, a Papież to biskup dyecezalny, lub najwięcej patriarchy na podobieństwo tego, którym się niegdyś posługiwała despotyczna polityka wschodnich cesarzów. Karol V nieinaczej rzecz tę pojmował, dążył przeto do owładnięcia wszystkich potęg, któremi na świat zewnętrzny działało papieżstwo, oraz któremi się Kościół posługiwał w utrzymaniu na zewnątrz swój niepodległości i w rozwijaniu swój missyi względem społeczeństwa. Autor broszury przyznaje, idąc za Ranckim, że zamiary Karola były niebezpieczne dla Papieżstwa, że Cesarz ten, pobłażając z jednej strony protestantom, z drugiej dążył do przywłaszczenia sobie przewagi nad papieżstwem; przyznać tylko niechce, aby Papież mógł mieć prawo szukania pomocy przeciw podobnym zamachom, a cóż dopiero, pomocy u Franków, którym zapomnieć niemoże zniszczenia we Włoszech Longobardzkiej potęgi. Jak Stefan II zdradził według niego i zgłębił wolność Włoską przez wezwanie na ratunek Włoch Pipina, tak Klemens VII zdradził interesa Kościoła, szukając pomocy w przymierzu z Franciszkiem I. Dlaczego? Bo

pierwszy chciał uwolnić Włochy od barbarzyńców, bo drugi chciał ratować papieżstwo od przewagi cezaryzmu a Kościół od plagi protestantyzmu. Czy Autor może go o to oskarżać? Nie, owszem, przyznaje mu słusność. Niemoże on tego zaprzeczyć, czém się chlubią historycy protestancy, to jest, że groźby cesarza przeciw nieposłusznym Edyktowi Wormskiemu, były tylko dobrze odegraną komedią, której rozwiązanie nastąpiło w otwartém wystąpieniu protestantów przez akta Magdeburgu, Frankfurtu i Norymbergii. „Ale jakże śmiał, zapytuje on, jakże śmiał Papież łączyć się z królem francuzkim wspierającym protestantów niemieckich? Jak śmiał tym sposobem, polityką swoją zdradzać interesa religii i podpierać protestantyzm, zamiast go wyniszczać?“ Występuje zatem przeciw działaniu Klemensa VII, jako obrońca katolicyzmu. Zobaczmy jak szczerze?

Onego czasu, jak już powiedzieliśmy, dwie wielkie sprawy zajmowały Papieża. Sprawa niepodległości Kościoła zagrożona przez cezaryzm, i sprawa katolicyzmu zagrożonego przez protestantyzm. Cesarz był niebezpieczny dla tych obydwóch spraw. Papież niemogąc razem załatwić obydwóch, chciał najprzód ratować niezawisłość swojej władzy i swego działania. I słusznie, bo tylko jako niezawisły mógł ratować katolicyzm zagrożony przez ukoronowanych sprzymierzeńców

Lutra na północy. Jak Cesarz chciał ować przewagę nad papieżem przez wyrzucenie go systematycznie z posiadłości doczesnych, tak Papież chciał się ratować przez utrzymanie owych posiadłości. W tym celu, pytamy Autora, gdzie się Papież miał zwrócić o pomoc? Włochy już całe jęczały pod jarzmem armii cesarskiej. W całej Europie obok majestatu monarchy, w którego państwie słońce nigdy niezachodziło, był tylko rycerski majestat króla francuzkiego, Franciszka I. Polityka tego króla niezgadzała się wprawdzie we wszystkiem z interesami religii, lecz stała zawsze na zawadzie urzeczywistnienia idei monarchii powszechnej, której się protestantyzm niezmiernie uśmiechał, jako taran mający rozbić potęgę papieża. Franciszek I mógł podawać ręce protestantom w Niemczech, ale nie protestantyzmowi. W tym nieczystym sojuszu chciał on mieć protestantów przeciw nieograniczonej dumie Karola V — jak znowu Karol V ty pobłażając protestantyzmowi i pozwalając na jego straszliwie szybkie rozwinięcie się pod cieniem swych grózb, chciał mieć niszczącą jego siłę przeciwko Papieżowi. W takim stanie rzeczy cóż wypadało czynić Papieżowi? Król francuzki razem z królem angielskim przyrzekli mu uroczyście pomoc w pieniądzech i wojsku. Czy mógł nią pogardzić, w chwili, gdy od południa groził mu Lannoy wicekról cesarski w Neapolu, gdy od północy groził mu konetabl

Burbon, gubernator cesarski w Medyolanie, gdy w łonie samego Rzymu groziła mu partya Kolonnów, wrogów otwartych, sprzymierzonych z Hugonem de Moncade, cesarskim jenerałem, w téj saméj chwili, gdy Papież przez pośrednictwo tego jenerała wymógł rozejm czteromiesięczny na nienawistnéj sobie partyi cesarskiéj?

Do jakiegoż stopnia trzeba doprowadzić złą wiarę, aby z téj strony, w takich jak dzisiejsza chwilach, skarżyć postępowanie Papieża, potępiać za nie jego doczesną władzę, tę podówczas jedyną warownię przeciw zamachom tyranii na najobszerniejszą skalę, tyranii chcącój zunifikować świat cały pod jedno żelazne berło, a więc grozącój razem niepodległości Kościoła i powszechnej wolności? Do jakiegoż stopnia trzeba było posunąć lekceważenie czytających, aby ich tak cyniczném nakręcaniem faktów chcieć zaślepić, aby na nich wymódlz wyrok potępiający doczesną władzę Papieża za to, że on w obronie téj władzy bronił interesu Kościoła, Włoch i Europy, i za to, że ów ślachtetny a nieszczęśliwy Papież, w nadziejach swoich tak nieślachtetnie został zawiedziony! Postawmyż te fakta, tak jak je zapisane znajdujemy w dziejach, niech one dowodzą, sądzą i wydają wyrok!

Klemens VII zawiedziony w nadziejach pomocy ze strony Francyi, zdradzony przez Kolonnów, których naczelnik Pompejusz zebrawszy tłumy

awanturników groził rabunkiem samemu Rzymowi, ścigany przez stronnictwo i armią cesarską, zaniósł swe zażalenia do Karola V — lecz gdy Cesarz odpowiedział twardemi wyrzutami, które się kazały czegoś gorszego spodziewać, przyjął więc jak najuciążliwsze i upokarzające warunki, spodziewając się tą ceną kupić przynajmniej ośmiomiesięczny rozejm. Warunki zostały spełnione — lecz nadzieje Papieża prędko zawiedzione.

Konetabl Burbon dowódzca wojsk cesarskich we Włoszech, mający pod swemi rozkazami trzech generałów, gniótł żelazną swoją ręką północne Włochy. Cesarz obiecał mu oddać Medyolan na własność udzielną, armii zaś w miejscu żołdu przyrzekł, iż łupieztwem nieszczęśliwych Włoch będą sobie mogli zapłacić swe trudy i dwuletnie na żołd oczekiwanie. Okrutny i chciwy Kastyljezyk umiał téż z tego pozwolenia korzystać, i wyciskał na Włochach ostatni pieniądz torturą. Ale w krótkce i tortura niewystarczyła. Nędzna ucisnionych przechodziła wszelkie wyobrażenie — rozpacz wywoływała powstania, a powstania podniecały srogość zwycięzców, ucisk zwyciężonych. Konetabl szarańczy swojej niemającej czém zasycić zwydrzonej chciwości, zrobił nadzieję bogatego łupu. Te obietnice miały na celu Rzym i posiadłości państwa kościelnego. Na sposobność nieczekano długo. Jerzy Fronsberg na czelę czternastotysięcznej tłuszczy chciwój łupu i

krwi, a złożonej z samych prawie sfanatyzowanych i rozszalałych lutrów, wszedł do Włoch przez dolinę Trydencką, na początku Listopada 1526 r. Celem jego rozbójniczej wyprawy było złupienie miast Włoskich, a szczególnie Rzymu, na gruzach którego zaprzysiął własną ręką powiesić Papieża. Wojska cesarskie zajęte były podówczas srogim odwetem na zbuntowanych Medyolańczykach.— Konetabl zapłacił swe wojska kosztownościami zabranymi z kościołów, a 30 Stycznia 1527 r. armię swoją połączył z armią Fronsberga na terytoryum Placencyi, i tak połączonymi siłami zstępował jak drugi Atylla ku posiadłościom Papieża. 17 Marca Fronsberg padł trupem pod uderzeniem apoplektycznym. Burbon stanął sam na czele téj straszliwej bandy awanturników liczącej do 30,000 starego, a w rabunkach i srogościach wywieszzonego żołnierza. Atak na Bolonią powstrzymał jenerał francuzki Markiz de Saluces na czele dwunastutysięcznej armii. Pod murami tego miasta konetabl Bourbon dowiedział się o ośmiomiesięcznym rozejmie między Papieżem a cesarskim wicekrólem Neapolu — lecz ta wiadomość niezdolała go powstrzymać, albowiem summa 60,000 dukatów, którą Klemens zobowiązał się wypłacić, niezdawała mu się dostateczną na zasycenie chciwości rozchukanego żołdactwa. Za pośrednictwem wicekróla przystał on na rozejm pod warunkiem, że

Papież zapłaci znowu 140,000 dukatów, summe na owe czasy ogromną. Dla zadosyćuczynienia tym wymaganiom tak niesłychanym, Klemens rozpuścił dwutysięczną gwardyę, aby skarbowi państwa wycieńczonemu ulżyć nieco tą oszczędnością. Próżna ofiara. Zawarta konwencya wyrachowaną tylko była na uspienie czujności Głowy Kościoła i na rozbrojenie mogącej stawić opór straży. We Florencyi podpisywano warunki a w tym samym czasie wódz zjednoczonej armii szedł naprzód ku Rzymowi, po drodze zaś pustoszył wszystko ogniem i mieczem. 5 Maja stanął pod murami Rzymu i połączył się z Kolonnami, którzy ze swęj strony obsadzali wszystkie przejścia, aby się im Papież niewymknął i wzmocnili zastęp konetabla dziesięciu tysiącami uzbrojonych swych ludzi.

Nazajutrz, 6 Maja, konetabl Burbon przypuścił szturm — dwa razy odepchnięty, sam poskoczył na drabinę chcąc przesadzić mur i otworzyć przejście rozjedzonej swojej tłuszczy, lecz ugodzony kulą ze szczytu murów, padł raniony śmiertelnie i wkrótce potem wyzionął duszę skalaną zdradą ojczyzny, okrucieństwami nieustępującemi Neronowym i lotrostwami, na które niema nazwiska. Papież dał rozkaz do zerwania mostów, ale w mieście stronnictwo cesarskie stawiło opór. — Mosty pozostały, a nieprzyjaciel wkroczył przez nie z hasłem śmierci, rabunku i zniszczenia.

Słuchajmy, — jak tę straszliwą scenę opisuje protestant Sismondi.

„Niema przykładu w historii świata, aby która wielka stolica uległa podobnym nadużyciom zwycięstwa; nigdy niesłyszano o potężnej armii, aby się składała z podobnie dzikiej srogości żołnierzy; nigdy panujący, w imieniu którego walczone nieokazał się na straszne klęski zwyciężonych podobnie obojętnym. Niedosę, że wszystkie bogactwa bądź prywatne, bądź publiczne, bądź poświęcone Bogu, bądź stanowiące źródło ratunku dla cierpiących i ubogich, stały się łupem nienasyconej chciwości zwycięzców, ale nawet sami nieszczęśliwi mieszkańcy, bez różnicy płci, godności i wieku zostali wydanymi całkowicie brutalnej ich srogości. Dość było być najbezzasadniej podejrzanym o ukrycie skarbów, aby uleść torturze i najwyszukańszemu katuszom. Wielu z podeszłych już prałatów skończyło życie w tych mękach, inni z samego niedającego się opisać strachu i przerażenia. Bez różnicy Gwelf, czy Gibelin, mordowano, choćby w nadziei najmniejszego zysku — szczęście, jeżeli kto zdołał na wagę złoła okupić swoją osobę. Margrabina Mantuańska ledwie ceną 50,000 dukatów, zdołała uratować swój przepyszny pałac od zniszczenia. Powiadają, że syn jej należący do armii cesarskiej, dostał z owój kwoty 10,000, jako cząstkę łupu nań przypadającą.

„Kardynał Sieny okupiwszy się Hiszpanom,
 „wpadł natychmiast w ręce Niemców, a zbity i
 „zrabowany, ledwie pięcią tysięcy dukatów ura-
 „tował powtórnie swe życie. Przez okna wszy-
 „stkich prawie pałaców i domów rozlegał się
 „krzyk mordowanych i męczonych jęki — place
 „i ulice zarzucone były ozdobami zabranami z ko-
 „ściołów, relikwiami i naczyniami świętymi, któ-
 „re żołdactwo po zdarciu złota i srebra, rzucało
 „na ziemię. Lutrzy niemieccy jednocząc wście-
 „kły fanatyzm z nieznaną granic chciwością,
 „rzucali się na wszystko, cokolwiek nosić mogło
 „charakter religijny — a obrzydliwość z jaką
 „profanowali to wszystko, co lud katolicki uzna-
 „wał za święte, przechodzi wszelkie wyobraże-
 „nie⁸⁾“.

Do słów powyższych warto dodać co o tém
 wzięciu Rzymu znajdujemy w sławném dziele
 Gibbona, tego ponurego wroga katolicyzmu,
 który porównywając nieszczęście Rzymu zrabowa-
 nego przez Gotów, z nieszczęściem jakimu ta
 stolica uległa wzięta przez wojska Karola V, tak
 się wyraża; „Rzecz pewna, że klęska zadana Rzy-
 „mowi przez Gotów, o wiele była mniejszą od téj,
 „którą mu w początkach jego historii zadali Gal-
 „lowie. Wszakże w jedenaście wieków po Gotach
 „znajdujemy porównanie nierównie silniej uderza-

⁸⁾ Sismondi, Hist. des Republiques italiennes. T. 16. p. 273—275.

„jące — gdyż szkody zrządzone przez dzikie hor-
 „dy Gotów, które z nad brzegów Dunaju spadły
 „na Rzym nieszczęsny, były daleko mniej stra-
 „szne, niż owe, których ten Rzym doznał od wojsk
 „Karola V, tytułującego się księciem katolickim i
 „rzymskim cesarzem. Goty wyszły z Rzymu po
 „6 dniach rabunku, a wojska Karolowe plądrowa-
 „wały to miasto przez dziewięć miesięcy, z któ-
 „rych każdy dzień i każda godzina naznaczoną
 „została obrzydliwościami i okrucieństwami nad
 „ludzkie wyrażenie. Władza Alaryka, którego
 „czern barbarzyńska uznawała swoim wodzem,
 „kładła jakoweś granice rozpuszcie i srogości —
 „lecz armii cesarskiej złożonej z Niemców, Wło-
 „chów i Hiszpanów, nikt nieprzeszkodził w stra-
 „snejniszczenia robocie⁹⁾).

A z Papierzem cóż się działo? Papież zam-
 knięty w zamku ś. Anioła, ledwie w końcu tych
 dziewięciu miesięcy doczekał się naczelnego wo-
 dza zwyciężkiej armii nad kobietami, księżmi
 i zdradzonym ludem. Czy wódz ten przyszedł za-
 pewnić nieszczęśliwego starca, że pod jego pro-
 tekeyą może być przynajmniej on, Ojciec Chrze-
 ścijaństwa, bezpiecznym? „Nie, on, jak powiada
 „Sismondi, przyszedł oświadczyć Papieżowi, iż
 „gdy mieszkańcy niemają już czém opłacać swe-
 „go życia, przeto powinien dać Papież“.

⁹⁾ Gibbon, Hist. de la Décadance de l'emp. rom., c. 31.

kazał wypłacić zaraz żadaną summę błagając tylko, by armia opuściła miasto. 17 Lutego 1528 r. przyszło nareszcie do tego— i wojska cesarskie dziesiątkowane okropną zarazą, unosiły za sobą z Rzymu na prowincye klęskę miecza, ognia i moru.

Papież okupiwszy Rzym summą czterech kroć sto tysięcy dukatów, swojej wolności niezdolał zaraz okupić. Ta wolność zaledwie mu została przyobiecana pod warunkami oddania armii cesarskiej Parmy, Placencyi i Modeny, oraz zamków ś. Anioła, Civita-Castelana i Civita-Vechia— jak niemniej pod warunkiem uwolnienia Kolonów od wszelkich kar kościelnych. Dopiero po podpisaniu takiego traktatu, zapewniono jego osobie całość i wolność, lecz aż do chwili spełnienia warunków, Papież miał pozostać więźniem. Ten sam Alarcon, któremu Karol V powierzył straż nad Franciszkiem I wczasie jego niewoli, wszedł do zamku św. Anioła z sześcioma kompaniami niemców i hiszpanów, jako mający czuwać nad bezpieczeństwem Papieża¹⁰⁾. Z tą strażą weszła do zamku zaraza.

A cesarz Karol V, co czynił podczas tego wszystkiego? Karol V obchodził z wielką uroczystością narodziny swego syna Filipa II. Skoro posłaniec przybył z wiadomością o zdobyciu i złu-

¹⁰⁾ Sismondi, Républ. ital., t. 15. p. 320.

pieniu Rzymu, o nieszczęściach uwięzionego Papieża, natychmiast z cesarskiego pałacu wyszedł zakaz wszelkich radośnych manifestacyj z urodzin następcy tronu, a za tym zakazem tuż rozkaz, aby się we wszystkich kościołach odprawiały nabożeństwa i publiczne processy za uwolnienie Ojca Świętego. Ta katolicka gorliwość monarsza nieprzeszkadzała jednak Karolowi do wysłania swych pełnomocników do Rzymu, nie po to, aby uwolnili Papieża, lecz aby z nim nowe targi rozpoczęli. Ci pełnomocnicy wyjechali do Rzymu z rozkazem, aby w najmniejszej rzeczy nie wierzyli Papieżowi, póki by wszystkich nowo sobie nałożonych warunków niespełnił. Szło tam znowu o krocie dukatów, które być miały wypłacone armii cesarskiej we Włoszech, o wydanie w zakład kilku fortec i dwóch synowców Papieża — o odstąpienie na skarb dworu cesarskiego pewnych dochodów kościelnych w Hiszpanii — a nakoniec o zobowiązanie się do ścisłej neutralności w mającej wybuchnąć wojnie, bądź to w księstwie Medyolanu, bądź w Królestwie Neapolitańskim ¹¹⁾.

Takie było postępowanie cesarza Karola V, względem Papieża Klemensa VII. Zesumujmy wszystkie te fakta, dla objęcia całego obrazu jednym rzutem oka. Dowódcy wojsk cesarskich

¹¹⁾ Jacopo Nardi. *Jst. Fior.*, l. 8. — Bernardo Segni, l. 1. — Fr. Belcari, l. 19. Guichardin, l. 18.

gnębią Włochy — grożą Rzymowi — podpisują wreszcie z Papieżem rozejm ośmiomiesięczny. Papież wierny ich słowu i podpisom, wypłaca wielkie summy. Dowódcy biorą pieniądze a słowa niedotrzymując na jotę, zrywają rozejm zaraz w początku. Papież opłaca się powtórnie — a konetabl Burbon po przyjęciu nowej summy, po daniu nowego słowa, podchodzi z armią pod Rzym i bez żadnego powodu przypuszcza sturm. Miasto zdobyte, zrabowane, zrujnowane, zalane krwią swych obywateli, opłaca się napróżno wszystkimi swymi dostatkami. — Klemens VII uwięziony w zamku Anioła, płaci za miasto i za siebie — a za to, że wierzył słowu i podpisom wodzów cesarskich, choć tyle razy przez nich zawiedziony, zostaje na nowo przez cesarza skazanym na okup tak wielki, jakiby między najnieprzyjaźniejszymi monarchami ledwie mógł być usprawiedliwiony kilkuletnią wojną — i jak gdyby tę wojnę sam Papież był podniósł. •

Otóż Autor broszury *Papież i Polska*, to wszystko zważywszy, tak mniej więcej zdaje się argumentować:

Cesarz chciał zdobyć przewagę nad Papieżem i ujarzmić całe Włochy, a znajdując ku temu przeszkodę w doczesnej władzy Papieża, godził na tę władzę intrygami swoich stronnictw i przemocą swojej armii.

Papież to widząc i niemając, gdzieby indziej szukać mógł pomocy przeciw podobnym zamachom, zwrócił się ku Franciszkowi I, królowi Francyi.

Franciszek I zawiódł jego nadzieje i zostawił go własnemu losowi, w skutek czego Włochy i Rzym uległy strasznym nieszczęściom rządonym przez nieznajdujące nigdzie oporu wojska cesarskie.

Zatém co? pytamy Autora broszury.

Zatém Papież grzeszył swoją polityką szukając pomocy u króla Francyi.

Zatém panowanie doczesne wcale mu nieprzydatne, gdyż go na podobną wystawia politykę.

Zatém to panowanie jest nawet dla wszystkich Papieży szkodliwe, gdyż Klemens VII szukając pomocy króla Francyi przeciw cesarzowi Karolowi — tém samém przeszkodził wyćpieniu protestantów.

Zostawiając czytelnikowi ocenienie *uczciwości* tych argumentów — Autorowi samemu w odpowiedzi oświadczamy, iż się z nim zupełnie zgadzamy na następujące wnioski z samych faktów dziejowych wypływające.

1° że w samej istocie, gdyby Papież nie miał być państwa doczesnego, cesarz Karol nie miałby potrzeby tyle podejmować korowodów i tyle spełnić niesprawiedliwości, bo Papież bez Pań-

stwa, byłby w Rzymie pod ręką cesarza, jako jeden z jego biskupów.

2° że Papież najstrożej przemocą uciśniony, niemógłby w takim razie przeciw zamachom swego monarchy wzywać pomocy króla Francyi, bo by to było zdradą stanu.

3° że cesarz Karol nieznalazłszy żadnej do swych zamiarów przeszkody szedłby swobodnie do monarchii powszechnej i chłonałby bez wielkiego oporu, równie Włochy, jak wszystkie inne narodowości.

Autor zaś broszury zgodzić się z nami musi na następujące historyczne pewniki.

1° że cesarz Karol V, który się przeciw Papieżowi posługiwał armią z fanatyzowanych lutrów niemieckich pod dowództwem Fronsberga, obiecującego na gruzach Rzymu obwiesić Papieża — nietylko, że o wytępieniu lutrów niemyślał — ale owszem zamierzał niezawodnie posługiwać się protestantyzmem w zniszczeniu moralnej przewagi papieżstwa, która z cezaryzmem, czyli monarchią powszechną pogodzićby się nie dała.

2° że Papież Klemens VII, jakkolwiek straszne poniósł klęski w doczesnym swym Państwie, cierpieniem jednak swoim, równie jak niewolą znoszoną w charakterze monarchy, a nie poddanego, protestował przeciw chcącój go ujarzmić przewadze cesarskiej.

3° że gdy Papież, nie na to ma władzę doczesną, aby był jako monarcha zawsze niezawisłym, lecz aby nim był, jako Głowa Kościoła w oczach wszystkich wiernych, przeto wszystko co Autor prawdziwie lub fałszywie przytacza, dowodząc zawisłości monarchy, niczego niedowodzi przeciw niezawisłości Papieża.

4° że właśnie ta konieczność ratowania się przez Franciszka I, jakkolwiek (nieotrzymawszy skutku), nieuratowała niezawisłości *Papieża-Monarchy*, uratowała jednak w obec Francyi i całej niecesarskiej Europy niezawisłość *Papieża Głowy społeczności chrześcijańskiej* zagrożoną przez dumne zamiary cesarza — a zatem nakoniec

5° że władza doczesna Papieża nawet przez swoją naturalną słabość i konieczność ratowania się czasem wpływami lub orężem chrześcijańskich państw przeciw zamachom uniwersalnego despotyzmu, jest jeszcze dla niezawisłości Kościoła *pożyteczną*, i dla wolności Spółczeństwa potrzebną.

Jest do życzenia dla wolności Włoch i dla bezpieczeństwa Europy, aby Papież był u siebie *monarchą jak tylko być może najniezawislejszym*, ale dla dobra Kościoła i dla gwarancyi niezawisłości Papieża, jako Ojca chrześcijaństwa, wystarcza kiedy tylko jest *u siebie*. — W katakumbach — w watykanie, czy w twierdzy Anioła — byle tylko *prawdziwie u siebie*. Nie jesteś kato-

likiem? A więc możesz mu życzyć loicznie katakumb lub twierdzy — ale jesteś katolikiem tedy popadasz w największą nieloiczność, gdy mu życzysz Watykanu *nie u siebie*. Watykan w Rzymie niepapiezkim to tylko przystrojona katakumba — a Rzym nie w państwie papieżkiém, to tylko rozprzestrzeniona twierdza Anioła. Niechcesz, aby ta twierdza zasłaniała Papieża-Króla w jego Watykanie — pozwólże przynajmniej, aby była Papieża-Króla więzieniem. My katolicy możemy przystać na Papieża-Króla w więzieniu — ale przystać niemożemy na Papieża carskiego sługę choćby w najobszerniejszych pałacach.

V.

Autor broszury dowodzi dalej, iż ponieważ doczesne państwo Papieża bywa czasem przyczyną fałszywej polityki, przeto jest ono za wsze niekorzystne dla Kościoła. Dowód na katolikach polskich pod rządem Rosyjskim. Grzegorz XVI. List Marszałka Ostrowskiego. Odpowiedź Papieża. Breve papieżkie do biskupów polskich. Czyto było breve potępiające? Sumiennosc Autora w przytoczeniu słów owego breve. Co Papież chciał w tém Breve biskupom polskim powiedzieć? Alokucya z r. 1842 tłómaczy breve z r. 1832. Słowa Grzegorza XVI wyrzeczone do Cesarza Mikołaja w czasie jego pobytu w Rzymie. Czy Papież mógłby tak przemawiać będąc pod rządem Covoura albo Mazziniego?

Najprzód tedy przyznajesz, że władza doczesna Papieży była tylko *czasami* przyczyną fałszywej polityki Papieży, a więc tylko w sposób wyjątkowy,

przypadkowy. Ogół dziejów dowodzi, że polityka papieżka nie tylko, iż nie była przeciwną, ale owszem była korzystną i potrzebną Kościołowi.

Powtóre: pytam ci się, kiedy bywało to czasem? Odpowiadasz: „Wskazaliśmy wyżej *pobieżnie*“. Wyżej mówiłeś o Grzegorzcu VII, a toż przecie nie on podobno zaszkodził Kościołowi swoją polityką? Wyżej prócz tego, jako kwintessencją historycznego dowodu, przytoczyłeś politykę Klemensa VII w obec *ogromnej przewagi Karola V, której, jak powiadasz Papież nie chciał ulegać*. O ile te wskazówki dowiodły twego zdania, okazała sama historia. To, na co się powołujesz tak jasno, tak dobitnie, tak silnie mówi przeciwko tobie, że ty sam czując rażącą niewłaściwość i sprzeczność postawionych dowodów z rozumowaniem, dodałeś nie bez wyrachowania ów wyraz: *Wskazaliśmy pobieżnie*. Wychodzi to na to samo, jakbyś powiedział: *Wskazaliśmy popozory, w grunt rzeczy niechcieliśmy wchodzić, ale biegnąc mimo faktów, takeśmy je przedstawili, jak się nam uprzedzonym migły przed oczyma, aby i siebie i drugich oślnić*.

Potrzenie: Gdyby też nawet *świecka polityka Papieża* była czasem w rezultacie przeciwną dla *interesu Kościoła*, czyż dlatego, *doczesne panowanie Papieża*, już jest dla religii zgubne? Według takiej zasady wnioskując, takby wypadało orzekać: „Ponieważ *polityka* niektórych monarchów

„Francyi, była czasem w rezultacie przeciwną interesowi Francyi, więc władza monarchiczna zgubna jest dla losów Francyi“.— Albo téż: „Ponieważ polityka parlamentu angielskiego mięła się czasem z interesem Anglii, więc parlament zgubny jest dla Anglii“. Widzisz, jak chcesz zagadać sofizmatami i zagłuszyć nietylko głośno krzyczące fakta historyczne, ale nawet sam rozum najprostszy.

Wszakże ty w odpowiedzi na zapytanie: „Gdzie są dowody, iż *czasami* polityka świecka (nie władza świecka) była przeciwną i zgubną dla interesu Kościoła?“ niepoprzestajesz na onych *pobieżnych wskazówkach*, ale powiadasz dalej: „*Historja cała* i czas obecny, daje temu (sic) „świadcstwo“. Wyborna loika! Według niej — *wszystkie czasy* (cała historia) świadczą, że *w niektórych czasach* Papież mylił się w polityce. Czując ten nonsens i obawiając się, aby go nie poczuł czytelnik, dodajesz zaraz: „Możnaby przecież iść dalej i dowieść, iż państwo kościelne Kościołowi w ogóle *nigdy* żadnej korzyści, ani pomocy nieprzyniosło“. Dobrze — a więc prosimy nam dowodzić. Ażeby dowieść, że *czasami* polityka papieżka była niekorzystna dla Kościoła, przytoczyłeś fakt jeden najfałszywiej — ażeby zaś dowieść, iż *państwo* kościelne jest dla Kościoła *zawsze* niekorzystne, nieprzytaczasz z całej historyi ani jednego faktu. Boć

przecie faktami nazwać niemożna z jednej strony *bezzasadnego przypuszczania* — a z drugiej, *zfałszowanej encykliki papieżkiej*.

Powiadasz tedy najprzód, iż Papież niebędąc monarchą, niepotrzebowałby się bać monarchów tam, gdzie w sprawie religii powinien wystąpić z całą odwagą przeciwko nim. Przypuszczenie niewiedzieć na czém oparte, i ze zdaniem powszechném sprzeczne, my katolicy wiemy, iż Chrystus zostawił Piotrowi obietnicę nieomyślności w strzeżeniu wiary, ale niezostawił zapewnienia nieustraszonności w występowaniu obronném za tymi lub owymi katolikami. Papież, powiadasz mógłby się śmiało stawić carowi rosyjskiemu w interesie religii, gdyby się niebał jego zemsty przy zdarzonej sposobności. Naprzykład jakiej zemsty? Naprzykład połączenia się z Prusami *w jedno votum* (sic), za odpadnięciem legacyi, albo za zupełném zniesieniem państwa kościelnego“. — Czemż Pan niewspominasz nie o *możebném*, ale o *rzeczywistém* łączeniu się w tym celu Rossyi z Piemontem? Czy niewiesz, co urzędowe dzienniki petersburskie piszą o odpadnięciu Legacyi? Czy niewiesz o szczegółniejszej predylekcyi dworu rosyjskiego dla polityki Cavourowskiej? Cóż bardziej może być w duchu Rossyi, jak polityka *du fait accompli*, polityka korzystająca ze słabości sąsiadów — polityka annexyi i podziałów?

Dziwne przypuszczenie! Papież bałby się Rosyi sprzymierzonej przeciw sobie z Prusami, i z powodu téj bojaźni, zdradzałby interesa religii — a nieboi się Piemontu sprzymierzonego jawnie z Francją a tajemnie z Rosją — i głuchy jest na wszystkie przedstawienia dzisiejszego kolosu Europy. I kiedyż to, zresztą, gdzie Papież z powodu takich obaw politycznych, zdradził sprawę Kościoła, sprawę religii?

Odpowiadasz: „Tym to względem monarszym „przypisać należy nieszczęśliwą politykę Grzegorza XVI, wobec polskiego powstania z r. 1831“. Jaką politykę? Co Grzegorz XVI miał czynić? Czy wysłać wojsko na obronę sprawy polskiej? ale wojska nie miał. Czy pogrozić carowi klątwą? Ależ car niepodlegał jurysdykcji kościelnej. Czy wezwać obce państwa do interwencji? Któreż? Czy Anglię szymatycką, czy ateuszowski rząd francuzki? Czy protestancką Szwecyę? „Ale mógł sam pośredniczyć u mocarstw europejskich, jako ojciec narodu katolickiego, mógł znaleźć w ojcowskiém swém sercu słowo pociechy dla nieszczęsnego narodu?“ Mógł, i znalazł. Świadectwem tego odpowiedź na list Marszałka Ostrowskiego, w której czytamy te słowa: „iż Ojciec „święty był do żywego rozczulony ufnością, jaką „w nim, w krytycznym swém położeniu pokłada „naród polski, że go to ucieszyło, iż droga ta „częstka jego owczarni, umiała tak dobrze ocenić

„jego, dla niej ojcowską troskliwość, i że niczego „niezaniedba, coby tylko mógł uczynić dla dobra „narodu, który jako szczególniej religijny, na „szczególniejszą téż zasługuje troskliwość u ojca „wszech wiernych“. Owszem w téj saméj odpowiedzi czytamy, że Papież „postanowił jak mo- „żna będzie najprędzej zanieść swe wstawienie „do mocarstw katolickich, aby się zechciały „podjąć przyjacielskiego pośredniczenia — gdyż „jego stanowisko na taką tylko politykę chętnie „zezwała“¹²⁾.

Powiadasz, że odpowiedź ta nadeszła dopiero w pół roku. Rzecz bardzo naturalna, bo list na który była napisana, datowany jest 1 Marca 1831, a więc w cztery miesiące przeszło po rozpoczętém powstaniu, w ten czas zaś pomiędzy Rzymem a Warszawą, niebyło jeszcze ani telegrafów, ani kolei żelaznej. — Mniej niż dwa miesiące na wyprawienie listu z Warszawy do Rzymu, i odpowiedzi z Rzymu do Warszawy; czyż to może się nazwać jakąś zwłoką? A jeżeli te pół roku rachujesz od dnia wręczenia listu Marszałkowego (czego dojść niemożemy, bo odpowiedź tę znajdujemy zamieszczoną w dziele Tajnerowskim bez daty), więc chyba odpowiedź rzymska pisana była w połowie

¹²⁾ Reponse de S. E. le Cardinal Bernetti, Secrétaire d'Etat à la lettre du Comte Ladislas Ostrowski, Marechal de la Diète de Pologne, w dziele p. t. *Vicissitude de l'Eglise Catholique de Deux Rites en Pologne et en Russie*. T. II. str. 205.

Września, to jest po wzięciu Warszawy. Pisana więc była w chwili, kiedy w Rzymie mogli już wiedzieć o chyleniu się sprawy powstania ku upadkowi — co jeźliby mogło skarżyć rzymską politykę, niech każdy osądzi.

Przynosisz wreszcie ów wielki dokument, który ma stanowić największe *corpus delicti* papieżkiej, względem nas, polityki. Tu, co powiesz słowo, to skłamiesz. List papieżki z 9 Czerwca 1832 r. *do biskupów polskich*, bywa u nas zwykle tym kamieniem zgorszenia, którym faryzeusze nasi ciskają na Papieża — jak niegdyś faryzeusze żydowscy chcieli ciskać na Chrystusa, za to, że ich żydowskie rachuby zawodził. Podejmują oni ten akt papieżki jako *klątwę* rzuconą na Polaków za powstanie 1830 r. Tymczasem jest to tylko prosty list pasterski do biskupów. Czy ten list potępia rzeczywiście powstanie z 1830 r.? Ależ on był datowany blisko w rok po skończonem powstaniu. — A potem, list ten wydany został w skutek zaskarżeń, wystósowanych przez ministra Rossyi, księcia Gagarina, który chcąc usprawiedliwić w imieniu swego Pana, prześladowanie podniesione przeciw *duchowieństwu*, zarzuca mu ducha buntu i krwawych poduszczeń¹³⁾. — Duchowieństwo zatem było

¹³⁾ Na pierwsze przedstawienie ministra rossyjskiego, Papież Grzegorz XVI odpowiedział *negative*. Breve o którym tu mowa, wydanem zostało dopiero w skutek silnych nastawiań dworu rossyjskiego. Papież spodziewał się tym sposobem zapobiedz prześladowaniu katolików pol-

oskarżone i encyklika wystósowana, *nie do narodu, ale do biskupów*, nie naród potępiająca, ale ganiąca postępowanie *duchownych*.

Książę Gagaryn pisze: „*C'est pourquoi Sa Majesté forte de la persuasion, qu'elle n'agit que dans des intérêts communs à tous les souverains, s'adresse à Sa Sainteté pour en obtenir envers le clergé polonais une demarche* ¹⁴⁾ etc.... Cóż miał czynić Ojciec święty? Mógłże to żądanie zostawić bez odpowiedzi w chwili, gdy miecz przesładowania już widział wzniesionym nad głowami milionów katolików polskich? Mógłże ich milczeniem swoim, lub odpowiedzią drażniącą nowego Dyoklecjana, narażać na krwawe następstwa? Jeżeli to była koncessya — to pytamy wszystkich serc uczciwych, choćby najnieprzychylniejszych — byłżto koncessya na rzecz doczesnej polityki Rzymu, lub też na rzecz nieszczęśliwego ludu katolickiego, pochwyconego w szpony nieubłaganej schizmy?

skich. Można się tego doczytać w znakomitej pracy naszego nieodżałowanej pamięci Karola Sienkiewicza p. t. „*Recueil de Documents relatifs à la Russie pour la plupart secrets et inédits utiles à consulter dans la crise actuelle*“ (to jest w czasie wojny krymskiej). *Publié en 3 livraisons de Juillet 1853 à septembre 1854 — p. 154.* W dziele tém wydaném w chwili, gdy Rossya usiłowała rozciągnąć opiekę nad chrześcijanami w Turcyi, a wyświecającem gwałty, jakich się dopuszczała przeciw katolikom u siebie i w Polsce, Sienkiewicz położył nieocenione zasługi i jako katolik, i jako patriota, i jako niezawodnie najgłębszy nasz współczesny dziejopisarz.

¹⁴⁾ Note du plénipotentiaire russe au Pape en 1832 (*Vicissitudes*, T. II. p. 257.

A tyś śmiał napisać, że Papież z doczesnych względów „niewachał się wydać breve *potępiające*?” Człowieku bez serca, jeżeliś miał przed oczyma to breve, jakżeś się ważył na podobnie raniące kłamstwo, a jeżeliś go nieczytał, tylko w piśmiech nienawistnych Kościołowi, jakżeś go śmiał tak stanowczo cytować?

Oto są słowa, w których się zawiera treść i duch papieżkiego listu. Sądźcież, czy to są słowa *potępiające*: „Wysłaliśmy do was, czcigodni bracia encyklikę, abyście z niej wyrozumieli, że „i waszych nieszczęść ciężarem czujemy się uciśnionymi, i abyśmy pasterskiej waszej pieczołowitości, w obronie zdrowej nauki i w jej gorliwem „wpajaniu w umysły najmilszego nam waszego duchowienstwa i ludu, mogli coś dodać siły i „ciechy. Wszakże, gdy nam doniesiono, iż list „nasz dla nadzwyczajnej tych czasów trudności, „wcale was niedoszedł, więc znowu przed wa- „mi czcigodni bracia serce nasze otwieramy, aby „waszą troskliwość i żarliwość, o ile tylko mo- „żemy, pobudzić¹⁵⁾“.

¹⁵⁾ Encyclicas litteras statim ad Vos Venerabiles Fratres, dare studuimus, ut et malorum vestrorum pondere nos quoque premi intelligeretis, et solatii aliquid roborisque adderemus pastoralli solitudini vestrae, quo ad saniores doctrinas propugnandas, illasque carissimis clero gregique vestro suadendas et inculcandas, nono semper ardentiorique zelo incumberetis. Verum cum nobis renuntiatum sit, epistolas illas nostras ob summam temporum difficultatem ad vos minime pervenisse, ideo rursus cer nostrum, Venerabiles Fratres, vobis

Czemuż tych słów nieraczyłeś przytoczyć, kiedy one właśnie wchodzą w powyrywane zdania, cytowane w twojej skardze? Czemuż w te zdania wtłoczyłeś słowo: „*prawnemu monarsze*“, którego w liście papieżkiem niema? Czemu się tém gorszysz, że Papież wspomina o *dawniejszém breve*, i to zgorzenie z szyderezém zdumieniem wyrażasz? Czyż ten akt papieżki nie dlatego właśnie biskupów niedoszedł, iż go Rossya, jako nieposwojej myśli napisany, powstrzymała? A ty udajesz, że nie wiesz o czém mowa; udajesz, że myślisz, iż to było *breve potępiające naród!*

Nie tu koniec twój niesumiennosci. W osobnym ustępie zamieściłeś słowo i zdanie mające w szczególniejszy sposób piętnować Papieża. Napisałeś niby przytaczając słowa Grzegorza XVI: „*Wasz wielkoduszny monarcha*“ poczem wyrzekłeś w nawiasie tonem kajfaszowskim: „*Mowa jest o Mikołaju!!*“ (sic) — jakby mówiąc — słuchajcie! to Ojciec chrześcijaństwa tak nazywa najkrwawszego katolickiej religii prześladowcę! Jaki nadmiar zapomnienia się! *Do takich to smutnych następstw doprowadza panowanie świeckie Papieżów.*

Jam judicatus es! Proszę czytać jak stoi w liście papieżkim ten ustęp: „*Fortissimus Imperator Vester etc.*“

aperimus, zelum, solitudinemque vestram magis magisque, quantum cum Domino possumus, excitantes..... (*Lettre adressée par le Saint-Père aux Evêques de Pologne le 9 Juin 1832. Ibid. p. 255, N. 5.*)

Więc *Fortissimus*, znaczy *wielkoduszny*!? Cóż powiesz na to Czytelniku? Ta sromotna potwarz rzucona w twarz czcigodnemu Ojcu chrześcijaństwa, niejestże i twoją zniewagą i najwzgardliwszém lekceważeniem? Da Bóg, przekonamy cię, że z innych stron nieszczęśliwej Polski niemniej cię podłemi przeciw papieżtwu argumentami skazić usiłują.

Rzucmy już zasłonę na ten ustęp samemi kłamstwami napisany — a pocieszmy się słowami oskarżonego w nim Papieża, któremi tak kończy w mowie będący list swój do polskich biskupów: „Boga za was błagamy, aby każdego z was co-
 „raz większą obfitością łask niebieskich napełniał
 „i z bogacał. Zawsze naszemu sercu przytomnych
 „upominamy Was, abyście wypełnili radość naszą
 „szą *jedno i toż samo czując*; abyście też samą
 „ożywieni miłością i jednomyślnie opowiadali
 „wszyscy, co zdrowej przystoi nauce, *słowo zdrowe*
 „*nienaganione*, depozytu strzegąc i w jednym du-
 „chu, jednomyślnie dla wiary ewangelii współpra-
 „cując. Wy też módlcie się do Boga nieustannie
 „za nas, którzy wam błogosławieństwo apostoł-
 „skie, jako zadatek ojcowskiej miłości, oraz owie-
 „czkom straży waszjej powierzonych, z najżywszą
 „miłością udzielamy“.

Tak się kończy ów list Grzegorza XVI, który u nas, jedni z niewiadomości, drudzy z wyrachowanej, złości nazywając *klątwą*.

Słowa jego ostatnie wyjęte są z listu ś. Pawła do Tytusa. — Po wyrażeniu: „*Słowo zdrowe nie-naganne: stoi zaraz: aby się ten, który jest przeciwny zawstydził, niemając nic, coby o nas mógł mówić złego*“ (R. II. 8). Czcigodny Papież przytaczać ich wyraźnie niemógł — niepozwalala na to troskliwość ojcowska o prześladowanych — ale mądrość święta mówiła temi słowy do uszu i serc biskupów. *Sapienti sat!* Oby byli chcieli wyrozumieć, męczeństwo tylu jużby dawno wydało swoje owoce, a wrogi Papieża niemieliby tak silnego jak dziś oparcia w zachwianej opoce antychrysta. Jednocześnie z tym listem do biskupów polskich, (to jest w tym samym dniu) Ojciec święty Grzegorz XVI przez swego sekretarza stanu, wystósował do rządu cara Mikołaja energiczną notę, w której się użala na gwałty wyrządzane sumieniom polskich katolików i rusinów — na system szpiegostwa i denuncyacyi używany w Rossyi i Polsce przeciw katolikom, oraz na niedotrzymanie zobowiązań się ze strony rządu, i t.d., i t.d.¹⁶⁾

W inném miejscu będziemy jeszcze mieli sposobność obznajomienia czytelników z mnogimi aktami papieży, świadczącemi o ich niewzruszonej a w miarę naszych nieszczęść powiększającej

¹⁶⁾ Zobacz dzieło Theinera: „*Vicissitudes etc. T. II, p. 257. Note confidentielle passé en Juin 1832 à M. le ministre de Russie concernant les atteintes multipliées à la Religion catholique dans les domaines Impériaux*“.

się troskliwości, o losy braci naszych pod jarzmem schizmy jęczących — tu przytoczymy tylko słowa allokucyi Grzegorza XVI, w których ten Ojciec chrześcijaństwa wyraził wobec całego chrześcijańskiego świata swoją głęboką boleść, z powodu fałszywego tłumaczenia jego polityki względem potencji nienawistnej katolicyzmowi i jego postępowania względem uciśnionych przez nią katolików.

„Co zaś jest jakby najwyższym tój naszej wewnętrznej boleści nadmiarem, co nas w świętości naszego apostolskiego urzędu nad wszelki wyraz niespokojnymi czyni, to, że gdy ustawiczne działanie nasze w obronie Kościoła pod panowaniem rosyjskiem zostającego, do wiadomości licznych wiernych owego kraju niedoszły, skutkiem tój niewiadomości i skutkiem odwiecznej zdrady wrogów tój świętej stolicy, upowszechniła się pogłoska jakobyśmy, niepomni na świętość naszego obowiązku, nieszczęścia owych wiernych milczeniem pomijali, a tym sposobem sprawę katolickiej religii zdradzali. Więc do tego stopnia rzeczy te już doszły, iżśmy się stali dla tak licznej części owczarni Chrysusowej kamieniem obrażenia i zgorszenia skałą, owszem, iżśmy się stali zgorszeniem dla całego Kościoła na tym zbudowanego, którego czcigodna powaga do nas przeszła, jako do jego następcy.

„Co gdy tak jest, czujemy że Bóg, religia i go-
 „dność nasza, wkłada na nas obowiązek, iżbyś-
 „my tak sromotnej winy samo podejrzenie, jak
 „najdalej od nas odparli. W tym celu wszystkie
 „akty dowodzące naszej troskiwości o dobro ka-
 „tolickiego Kościoła w imperium rosyjskiem,
 „szczegółowo przedstawione każdemu z was prze-
 „słaliśmy, aby całemu światu było wiadomo, iż się-
 „my w niczem apostołskiemu naszemu urzędowi
 „nie uchybili“¹⁷⁾:

Te słowa wyrzeczone były w r. 1842 — w krót-
 kim czasie potem, gdy wielki mocarz i wielki ka-
 tolicyzmu prześladowca stanął przed czcigodnym
 obliczem Grzegorza XVI, Papież ten drżącym już
 głosem wyrzekł był do niego te pamiętne słowa:
 „*Najjaśniejszy Panie, starzec, którego widzisz*
 „*przed sobą niezadługo pójdzie na sąd boski— pa-*
 „*miętaj, że on tam na ciebie oczekiwać będzie!*“
 Szło tam o sprawę religii i o sprawę uciśnio-
 nych.

I ten to Papież powołany został przez Auto-
 ra broszury *Papież i Polska*, aby świadczył prze-
 ciwko sobie i wszystkim swym poprzednikom,
 oraz następcom, iż panowanie świeckie Papieży

¹⁷⁾ „*Allocution de Sa Sainteté Notre Seigneur le Pape Grégoire XVI...
 „suivie d'une exposition, corroborée de Documents, sur les soins inces-
 „sants de sa Sainteté pour porter remède aux maux graves dont la re-
 „ligion Catholique est affligée dans les états imperiaux et royaux de la
 „Russie et de Pologne (Ibid. T. II. p. 211).*“

wiedzie do zdradzania sprawy Kościoła! Pytamy się tego Pana, czy sądzi, że byłoby łatwo tak się odzywać Ojcu chrześcijaństwa w Rzymie będącym stolicą nie Kościoła, ale Cavoura, albo Mazziniego?

VI.

Ewolucye cyrkowe i arlekinada. Autor przystaje i nieprzystaje na różne projekta, względem utrzymania niezawisłości Papieża. Rzym wolne miasto, na podobieństwo Krakowa, byłby najlepszym zapewnieniem niezawisłości papieżkiej. Autor wierzy w siłę traktatów politycznych i czytelnikom podobnie wierzyć każe. Autor woli się przyznać do ironii, jak do głupstwa. K. Michon dlaczego wobec Autora jest wielką powagą? Państwo papieżkie szkodliwe jest dla wolności Włoch— dowiódł tego Ranieri. Stefan II Papież dowodzi szkodliwości władzy świeckiej Papieży przez swe postępowanie, skutkiem którego Włochy od jarzma longobardów wyswobodzone. Jak się o to gniewa Autor, i jak tym gniewem dowodzi w sobie czegoś Longobardzkiego.

„Zatém Papieża potrzeba wyzuć z posiadłości doczesnej“. U Autora to *zatem* molierowskie może stać, gdzie mu się tylko podoba, na początku w środku, czy na końcu— ono niepotrzebuje być wywnioskowaniem z rozumowania ścisłego, lub z dowodów historycznych— ono samo sobie tworzy loikę i historyę, a *zatem* może bezpiecznie wyprzedzać jedną i drugą; ono jest jak konny jeździec w cyrku, któremu wszędzie dobry począ-

tek i koniec byleby dożść do *zatem* motłochowego poklasku. Aby sobie ten poklask w miejscach na to wyrachowanych zapewnić, ażeby ewolucye komedyanckie nieprzesyciły płochej publiczności, trzeba je czasem przegradzać pajacowskiemi błaznowaniami. Takiem błaznowaniem jest cały trzeci ustęp broszury *Papież i Polska*. Mowa w nim ni ztąd, ni zowąd o potrzebie niezawisłości papieżkiej, równajacęj się *przynajmniej* niezawisłości monarszēj. Autor broszury oświadcza się za tą niezawisłością łaskawie, naśladowując nader mizernie a raczēj lichy parodiując *najwyższą powagę*, którą dla sędziów i krytyków encyklik i bul papieżkich, jest broszura p. t. „Papież i kongres“. Najprzód więc idąc za wyrokiem tēj broszury powiada, że najlepiej byłoby osadzić Papieża ogołoconego z doczesnego panowania, w samym Rzymię, nie jako monarchę, ale jako nominalnego konserwatora pamiątek historyi i sztuk, oraz jako gwardyana inwalidów umęczonych nie walką ze światem, ale hołdowaniem światu. Rzymscy obywatele musieliby się na ten wypadek zrzec wszelkich pretensyj do życia politycznego, nietylko w swoim imieniu, ale tēj w imieniu swoich następnych pokoleń. Czyby chcieli? mniejsza o to. Czyby mogli? Nad tēm niewarto się zastanawiac. Czyby ich mógł ktoś do tego zniewolić i kto? Naturalnie że nie, bo dlaczegóż Rzym miałby być po-

śledniejszym od takiej miejsciny jak Narni, albo Terni — ale poco się o to pytać? „Niepowiemy, „słowa są broszury, aby ten projekt, *mianowicie* „*we wszystkich* (sic) szczegółach, był zadawalnijący“. — Ale co? „Ale pomimo tego, jest on „*zawsze* (sic) dowodem, że można dla Papieża „wynaleść (sic) pośrednie stanowisko.“ Przypominamy czytelnikom, że w loice i w języku Autora, *wszystkie* szczegóły, znaczy toż samo co *niektóre*, tak jak powyżej *czasem*, znaczyło toż samo co *zawsze*. Jeżeli tedy ów projekt nie jest zadawalnijący *mianowicie we wszystkich* szczegółach, to jakże ma być zadawalnijącym w niektórych? Projekt ten zatem jest absolutnym nonsensem, ale to nieprzeszkadza, żeby nie miał starczyć za *dowód*, iż stanowisko niezawisłe Papieża da się urządzić bez władzy doczesnej. Autor powraca znowu do *broszury cesarskiej* i wbrew swemu przekonaniu adoruje jój zdanie, że Papież powinien mieć państwo, tylko jak najmniejszeza, bo im będzie mniejsze, tém on będzie niewiejszy. To pisze na str. 21 — a na 13tej wprzód dowodził, że państwo papieżkie właśnie dla nadzwyczajnej swój małości zawisłém od mocarzy, których opieki Papież zniwoleni bywają dopraszać się. Powiada tedy sam bez ogródki, że to zakrawa *na ironię*, żeby mu niepowiedziano, iż to wychodzi na głupstwo.

Lepiej się przyznać do ironii, choć względem Papieża, niż do głupstwa.

Cóż więc robić z projektem, który zakrawa na ironią? *Zmodyfikować go*, odpowiada. Jak zmodyfikować? Bardzo łatwo. Zrobić w Rzymie wolne miasto, jak był Kraków. Naturalnie, że w takim wolnym mieście, Papież będzie najniezawisłejszy — jak nim był naprzykład w Krakowie ostatni biskup. Jednak ten Rzym musi mieć jakiśkolwiek rząd? Tak jest, będzie więc rządzony przez senat. A więc senat będzie też rządem Papieża — któż go zniewoli bowiem do znoszenia obok siebie, jakowegoś majestatu niepodległego? A w takim razie pytam się, czemu niema mieszkać we Florencyi, lub w Bolonii? — czy tylko dlatego, że tam niema ogrodów watykańskich? Jest i na to sposób. Papież wprawdzie niebędzie się mógł wtrącać do rządów wolnego miasta, ale będzie sobie miał zapewnioną traktatami niezawisłą rezydencję. Lecz jeżeli o traktatach mowa, toć godzi się wspomnieć, że obecna jego posiadłość jest niejednym i niedzisiejszym dopiero traktatem zagwarantowana. Więc to chyba znowu żarty? Autor odpowiada: „*Niewchodzimy w dalsze szczegóły, bo to do nas nienależy*“. Ale pocóż Pan wchodzisz w tę całą kwestyą, cóż to do niego należy? — Jeżeli nieumiesz, albo niemożesz uczciwie kwestyi rozwiązać, pocóż ją podejmiesz? Odpowiada: „*Nadmienimy jeszcze o in-*

nym projekcie“ — Pytamy się, czyto można nazwać inaczej, jak pajacowskiem błaznowaniem? Chwilka cierpliwości, może się zmieni ton arlekinady. Jakiż to zatem projekt? Projekt ten zdaje się wprawdzie excentrycznym, przecież wart zastanowienia. Dlaczego? Najprzód dlatego, że go podał ks. Michon w broszurze p. t. „*La Papauté à Jerusalem*“; potem dlatego, że ta broszura pierwszy raz wyszła w r. 1856 — po trzecie dlatego, że ta broszura doczekała się trzech wydań; po czwarte dlatego, że w niej ten projekt jest wszechstronnie rozebrany i okazany możebnym, a nakoniec, kto wie, czy on nienajlepiej wszystkie trudności dzisiejsze względem państwa papieżkiego rozwiązuje. Co do księdza Michon, warto wiedzieć, że to jest człowiek, który postępowaniem swoim, nieprzynosi zaszczytu stanowi duchownemu. — Autor dając nacisk na *księdza*, chyba zapomina, że wszystkie największe boleści Kościoła, wypłynęły ze złych księży. Autor go mieni nawet *prorokiem*, bo przewidział dzisiejsze wypadki — Równie jednak mógł je przewidywać morderca Siboura, który *choć był sam księdzem*, jak się autor o P. Michon wyraża, przecież niewachał się podnieść zbójcekiej ręki na swego Arcypasterza. Niewiemy, o ile Autor projekt Pana Michon uważa za możebny do zastosowania, ale z tego miejsca jasno widzimy, jakiego rodzaju jest on człowiekiem, gdy z Głowy katolickiego Kościoła

w tak niktzemny sposób, pozwala sobie żartować. Zaprawdę, umiał się dobrze przejąć duchem i rolą zawiedłego gallikanina. Tu jeszcze słowo o materyalném utrzymaniu Papieża — i o stu pięćdziesięciu milionach katolików, którzy temu mają zaradzać. Cóż, jeżeli do tych stu pięćdziesięciu milionów liczy się i ta podła czerń nędzników, którzy klękając przed uwieńczonym cierniami Namiestnikiem Chrystusowym, plwają na twarz jego i policzkując go, wołają: *Zgadnij kto cię bije?*

Po całym tém ochydném wykrzywianiu się i małpowaniu, to broszury: „*Le Pape et le Congres*“, to broszury: „*La Papauté à Jerusalem*“, to im podobnych grobów pobielanych i wolterykańskich śmieci, pseudo-obywatel polski przechodzi do rozbioru kwestyi doczesnej władzy Papieża, w odniesieniu do sprawy Włoch. Tu się na nowo rozpoczynają ewolucye rozumowań i wywodów historycznych, według których Papież z doczesną władzą, jest największą przeszkodą do wyjarzmienia się Włoch. Za podstawę tych rozumowań bierze on dzieło Antoniego Ranieri, dlatego, że tenże na podobieństwo ks. Michon, w przekonujący i stanowczy sposób przeciwko Karłowi Troja dowiódł, że *Longobardowie byli istotnymi włochami?* Czy spodziewałeś się czytelniku podobnego *salto mortale?* Bądź co bądź wołałbym, będąc na miejscu Autora, oprzeć się na

odezwie Garibaldeggo *do młodzieży włoskiej*, w której tenże dowodzi, iż Papieztwo, a w ogóle kasta księży jest tym rakiem, który toczy wolność włoską, i że to wtenczas dopiero Włochy będą wolne, kiedy księży wytepią do nogi. Jest to prawda zbójcekie, ale przecież do czegoś podobne. Książdz Michon i Pan Ranieri niewarci zmiatać prochu, zpod stóp Garibaldeggo. Ten tedy P. Ranieri, który napisał *aż trzech wiekową historję Włoch* i dowiódł jak na dłoni, że longobardy to były włosy, a włosy to były longobardy, których tamci pierwsi mieli prawo bez pardonu wymordować, a najprzód Papieża, za to, że się téj cywilizatorskiej rzezi śmiał opierać — ten Pan Ranieri zbił na nic nietylko sławnego historyka watykańskiego, ale nawet takie potęgi jak Balbo, Rossi, Massimo Azeglio i Gioberti. Niechże się teraz nasz Maurycy Mann powołuje na te powagi! Zginie, bo jakże, kiedy ci książęta dziejopisarstwa, chcieli swoją ojczyznę oprzeć na papieztwie, a Pan Ranieri dowiódł, że to głupstwo. Niechże i *Wiadomości polskie*, poważą się na wspomnionych powagach gruntować swe rozumowanie o Włoszech. To zuchwalstwo, to śmieszna zarozumiałość — bo jakżeż można sądzić o interesach włoskich, według Panów Balbo lub Massimo Azeglio, kiedy Autor broszury *Papież i Polska* — przeniósł wszystkie ich korony, na głowę

Pana Ranieri za indygenat włoski dany longobardom!

Tyle co do rezonowania, z którego miało się okazać, że doczesna władza Papieża jest wolności i autonomii Włoch przeciwna. Równie jasno dowodzi tego, Autor *historycznie*. Dlaczegoż tedy doczesna władza Papieża, tak jest przeciwną wyjarzmieniu się Włoch? Choćby dlatego, że pierś swoją zasłaniał opuszczone Włochy przed obuchem barbarzyńców! Choćby dlatego, że jak z jednej strony ratował ludy półwyspu wobec tchórzowstwa, zniewieściałości, tyranii i zdrad własnych jego władców, tak z drugiej kruszył takie potęgi, jak płomienna postać Atylli i Genzeryka! Choćby dlatego, że osłaniał lud wołający do niego o pomoc przeciw zdradom wielkich wodzów zniewieściałego cesarza Zachodu, z których jeden, Aecyusz, sprzedawał Włochy Hunnom,— z których drugi, Bonifacy, w tej samej chwili dobijał z Wandalami targu o Afrykę! Choćby dlatego, że Papieże cisnęli się zaporą na drodze, którą straszny barbarzyńca, wezwany przez niecną wdowę Walentyniana, spieszył z exekucją wyroku ostatecznej zagłady Rzymu!

I czemużby nie? Toż Autor wspomnianej broszury nieposiada się z oburzenia, niemoże utulić się z żalu, że o pierś Papieża monarchy, rozbiły się zastępy i zamysły longobardzkie. Tej zbrodni przeciw jedności i wolności Włoch dopuścił się

Papież Stefan II, który widząc Włochy najnikczemniej opuszczone przez cesarzy wschodnich, szukał ratunku dla nieszczęśliwego ludu, nie w barbarzyńcach przybyłych z północy i lud ten bez wytchnienia gnębiących, ale u Franków, których świeżo powstała dynastia, ujęła w swe ręce losy świata krwawym chrztem odrodzonego. Skutkiem tej występnej Papieża polityki: „Na miejsce królewskiej władzy longobardów, stanęła władza „cesarska Franków“. Jakie nieszczęście dla świata! jaka klęska dla Włoch! Jaka niezatarta plama na papieżstwie z władzą doczesną! Wiemy, że Autor był już zagadnięty w znakomitym pewnym artykule, z kąd u niego ta predylekcyja do longobardów? Co do nas, niewachamy się cisnąć mu w oczy wyrzutem bezwstydu. Jakto? Papież miał zostawić Włochy na pastwę tej szarańczy, która je przez trzy blisko wieki pożerała? Papież miał się zdać z ludem (który w nim jedyną nadzieję pokładał), na łaskę tego Astolfa, który z pogwałceniem swych licznych najuroczystszych przysięg, głuchy na najtkliwsze prośby Ojca chrześcijaństwa, brodził w krwi włoskiej roznosząc wzdłuż i wszerz półwyspu zniszczenie ¹⁸⁾? Jakto?

¹⁸⁾ Oto co czytamy o Astolfie longobardzkim w sławnym kronikarzu Muratorim: „Astolfo Rè de'Longobardi fosse un nomo di poca coscienza ed anche di men giudizio, da che egli non istete molto a calpestare igiuramenti fatti, e passo al assedio di Roma, con dare il guasto ai contorni e tormentare con frequenti assalti la città medesima.... Accrebe in tanto il Re Astolfo le sue minacie contra del po-

nadzieją Włoch rozbitą przez Papieża-Monarchę, miały być te longobardy, które bezpośrednio po Gotach, jak lawa wulkanu przez krater najczarniejszej zdrady, wylały się na półwysep? Te longobardy, których przyzwał podły rzeźnic ca-rogrodzki dla uratowania skarbów wydartych włochom, w imieniu Justyniana? Te longobardy których wódz Alboin spadł bezpośrednio po strasznym Totyli, jako bicz na Latynców? Te longobardy, chciałeś Pan mieć włoskiej jedności i wolności kotwicą, dlatego, że przez trzy wieki zata-
 piali swoje szpony w ciało Włoch od Pawii, aż do Neapolu! Trzy wieki barbarzyńskiej tyranii, łupieztwa i mordy dały im, powiadasz, prawo do owładnięcia wszystkich ludów włoskich, a na Pa-
 pieża wkładały obowiązek zamknięcia oczu na wszystkie Włoch kłeski, stania się głuchym na rozdzierające jęki uciśnionych, i nieczułym na wszystkie o losy Kościoła obawy? I śmiałeś to wszystko napisać? Śmiałeś zrobić przedmiot procesu przeciwko Papieżom i doczesnej ich władzy, z tego, co ludy włoskie z najżywszą wdzięcznością dla Papieży wspominają? Śmiałeś do tyła rachować na łatwowierność, na lekkomyślność twoich czytelników? Śmiałeś to publikować zam-

polo Romano con dire che se non consentivano alla di lui volontà, avrebe tutti messi a fil di spada. (T. VI. a. 753. p. 183.) I takiemu to człowiekowi, Papież, wedle Autora broszury, powinien był oddać siebie i Włochy na łaskę!

knąwszy swe oczy na wszystkie następstwa, tak nieodzownie, tak wyraźnie płynące z twęgo rozumowania? — i to w imie powinności obywatelskiej, w imie potrzeby prostowania pojęć, w imie wolności Włoch, w imie sprawy polskiej, w imie narodu, który drży z oburzenia i zgrozy na myśl takiej unifikacyi longobardzkiej, czy mongolskiej!

VII.

Jako Autor broszury ubolewa nad tē, że Papeże niedopuszczili longobardom opanować Włoch, i jako my Polacy z tegoż tytułu powinniśmy według niego oświadczyć się przeciw doczesnej władzy Papeża. Autor denuncjuje biskupów całego katolickiego świata, a zwłaszcza najgorliwiej protestujących (przeciw gwałtom wyrządzonym Papiestwu i Kościołowi), iż to czynią tylko dla tłustych synekur. Czy się czem różnią carskie ukazy stawiające tamę biskupiej wolności, od ministeryalnych i policyjnych rozporządzeń, tamujących tę wolność we Francyi? Dokąd wleźle rozumowanie Autora dowodzące, iż rząd świecki ma decydować o tē, co należy do religii, a co nienależy? — Autor rozwija swoją strategię, z powodu której kilka słów o artykułach P. Lucyana Słemieńskiego.

Następuje znowu (w ustępie Vtym), stańczykowa historia. Autor dowodzi, że każdy polak z tytułu patryotyzmu powinien się stanowczo oświadczyć za wydarciem papiestwu i Kościołowi tego kawałka ziemi, z którego ów Kościół błogosławił narodzinom polskiego narodu i dla bezpie-

czeństwa którego, naród polski tyle był krwi przelał. Longobardom można było i należało według niego sprzyjać, oraz żałować, że oni pod swe panowanie niepodbili całych Włoch, bo longobardy przez trzech-wiekowe pładrowanie po ziemi włoskiej, nabyli do niej jak najzupełniejsze prawo. To się doskonale zgadza z jego uczuciem patryotycznym — ale, żeby Papież mógł być monarchą w państwie, które się przez 11 wieków nazywało kościelnym, żeby Papież mógł królować z Rzymu, on, który Rzym tylekroć razy ocalił, któremu Rzym i Włochy potylekroć razy wszystko były winne, który przez 14 wieków był wedle zdania największych włoskich patryotów i uczonych, tarczą zasłaniającą Włochy to przed barbarzyńcami, to przed islamizmem, to przed cezaryzmem, to przed duchem wewnętrznej rozterki, to nakoniec przed intrygami tego sępa Albionu, który z wysp i półwyspów śródziemnego morza, chce czyhać na ścierw pasującej się z śmiercią otomańskiej potęgi i na trupa galwanicznymi ruchy podrygającej Azji — żeby, powtarzam, ten Papież mógł pozostać nadal królem garsztki włoskiego ludu, któremu panuje błogosławiąc — na myśl taką wzdryga się serce prawego polaka. Jakto, woła on patetycznie do redaktorów *Wiedomości* — wy to widzicie, że naród włoski chce słusznej wolności — i możecie niepotępić papieżkiej władzy doczesnej, tej neronowskiej ty-

ranii, pod którą lud włoski żyje jak mu się podoba byle niewystępnie; pod którą ani go nieprzymuszają do wojska, ani go ciemieją podobnemi jak w Piemoncie podatkami, ani gną jego karków pod żelazną obręcz centralizacji administracyjnej? Wy widzicie, że naród włoski chce wypędzić cudzoziemców, i możecie się opierać wypędzeniu *Papieża do Jerozolimy*, gdy się tego domagają Włochy z taką powagą, przez turyńskich policyantów, przez zrekrutowaną na prędce biurokracyę, przez adoratorów zbójckiego sztyletu czerwieniącego się jeszcze krwią Rossich, przez angielskich faktorów, przez ludzi natchnionych myślą krwawej odezwy, w której papieństwo wskazane jest jako rak do wycięcia — przez eksksieży zgubionego sumienia, chcących się pocieszyć wytepieniem religii, której się stali hańbą i wrogami — kiedy się mówię, z taką powagą domagają niepapieżkie i niewłoskie, ale longobardzkie Włochy, wypędzenia Papieża i całego jego rządu, jako cudzoziemców — wtenczas wy, polacy, możecie nieprzyklasnąć im z całego serca? Wy polacy możecie się wahać po czyjój wreszcie postawić się stronie — po stronie tych którzy włoską ziemię sprzedają anglikom — jak już sprzedali francuzom i rossyanom, czy po stronie tego, który włoskiej narodowości odwiecznym jest stróżem i najpiękniejszą chwałą, to jest po stronie Papieża? Wy polacy możecie zapom-

nieć, że pomiędzy przodkami waszymi mieliście i takich, którzy w imię wolności wyciągali ręce ku północy wzywając ztamtąd ratunku przeciw zamachom takich papistów, jak więźniowie Kaługi? Wy możecie zapomnieć tradycyj, jakie wam zostawili polscy dyssydenci, i przekazaną sobie ich myśl w tajemnicy, wy możecie dzisiaj zdradzać? A wam co do tego, że lud romański uciśniony jarzmem nowych swoich panów, jęczy za dawną swobodą, jakiej używał pod ojcowskim i włoskim rządem Papieża? A wam co do tego, że ten lud gwałtami i podstępami zniewalano do głosowania przeciw swój własnej wolności? A wam co do tego, że lud papieżki wita wszędzie na kolanach i przyjmuje Lamoricièra, jako swego obrońcę przed piemoneką przemocą, przed mazinistowskimi zamachami? A wam co do tego, że w Rzymie tyle manifestacyj na rzecz Piusa IX — że Papież ten pokazać się niemoże, aby go zaraz kilkudziesiąt-tysięczne tłumy ludu nie otaczały, jakby z obawy, aby go niedosięgnął sztylet lub piorunująca bomba z fabryki angielskiej? A wam nareszcie co do tego, że się wszyscy szczerzy miłośnicy wolności prześcigają w przesyłaniu Papieżowi najtkliwszej miłości, najwyższego uwielbienia wyrażen? Że w jego obronie podniosła się prawica tylko w sprawie wolności walcząca? — Co wam do tego, że uciśniona obcym jarzmem Irlandya, ten podobno najprawniejszy

kandydat do wolności, pali się cała najżywszém współczuciem dla sprawy papieżkiej? Co wam do tego? Wy polacy na to wszystko powinniście zamknąć oczy, i jeżeli niemacie odwagi krzyknąć przeciw Papieżowi: „hura!“ przynajmniej stać was powinno na tyle wyrachowania, abyście upadłszy przed jego duchownym majestatem na kolana, pomagali swojém potakiwaniem obdzierać go z sukienki doczesnej władzy, o którą rzucone już kości.

Wszystkie te ślicznoty — Autor kończy deklamacją, przeciw tym licznym interesowanym prałatom, którzy z obawy o swe tłuste sinekury, oświadczają się przeciw sekularyzacji państwa kościelnego. Zapewnie Autor myślał w tém miejscu o prałatach francuzkich, którzy się oświadczyli najżarliwiej i jednomyślnie, lub może o tych biskupach, którzy ze stałością godną pierwotnych pasterzy i męczenników naszego Kościoła, śmieli stawić swój opór — i za tryumf wyklętego rządu, niechcieli śpiewać *Te Deum!* To więc mowa o arcybiskupie turyńskim wygnańcu z ojczyzny, za obronę praw Kościoła, o arcybiskupie Pizy, Corsim ledwie nie kibitką powiezionym do Turynu — o arcybiskupie Bolonii Viale-Prela, który śmiercią prawie męczennika zaznaczył w dziejach Włoch wjazd Emmanuela do stolicy prowincyi papieżkiej — i o tych wszystkich biskupach, kapłanach i zakonnikach, którzy zamkną-

wszy oczy na wszystkie ziemskie widoki i nadzieje, podali ręce w kajdany przywiezione z Turynu, i modlą się w turmach, w których za rządów papieżkich odprawiali swą pokutę złodzieje i rozbójniki. Z takimi ludźmi, zapytuje Autor broszury, co my polacy możemy mieć wspólnego? Sprawa dla której oni cierpią, nas bynajmniej nieinteresuje — raczejbyśmy głośno przeciwko każdemu z nich wypowiedzieć powinni nasze: *Reus est mortis!* Boć to oni są, którzy się ważą ludowi otwierać oczy, na jego sprawę, a tém samém *lud burzą, przeciwią się cesarzowi!*

Autor broszury czuł dobrze, że cała ta filipika przeciwko zdaniu i postępowaniu świętobliwych duchownych może nadzwyczajnie łatwo chybić swego celu, zrobić *fiasco*. Bo i cóż w oczach katolików może znaczyć jego zdanie stawione przeciw podniesionemu głosowi nie kilku o synekury bojących się prałatów, ale biskupów całego katolickiego świata? Czuł on, że każdy prawy katolik mógł tu wzruszyć ramionami i zapytać: „Mój Panie, ale któż ty jesteś, wobec którego ksiądz apostata, stanowi tak wielką powagę dla tego tylko, że z Papieża szydzi — a najgorliwsi całego Kościoła biskupi, to mniej niż zero, jedynie dlatego, że za Papieżem i z Papieżem głos podnoszą? Cóż tedy czyni? Najprzód, powiada, że to namiętna, stronnicza wrzawa i hałas a nie głos opinii publicznej. Cóż ztąd, kiedy my kato-

licy w głosach biskupich, i w sprawach Kościoła niezwykliśmy szukać zdania opinii publicznej. Biskupi są od tego, żeby publiczność katolicką nauczali, a nie zaś od tego, żeby opinią publiczności żydów, kacerzy, odszczepieńców i bezbożników wyrażali. A potem, dla kogóż się to biskupi francuzcy, irlandzcy, angielscy it.d. stronniczymi objawiają? Czyliż nie biskupi francuzcy wynieśli w górę na swych rękach Napoleona, w chwili, kiedy Pan i jemu podobni w tym Napoleonie widzieliście tylko niezdarne go kretyna, albo krwawego tyrana? Jeżeli Napoleon podjął ideę narodowości, toczy się ku niemu najpierw zwrócić powinna Irlandya deptana w najświętszych swych prawach, ciemżona przez apostołów wolności włoskiej stawionej przeciwko sprawie papieżkiej? Widzisz Pan, że rozumowanie twoje to znowu garść piasku w oczy czytelnika. Chcąc dalej jeszcze lepiej dowieść, że głos wszystkich biskupów z taką odwagą podniesiony, to tylko: *wyłączenie głosu mające pokryć szczupłość głosów i mniejszość partyi reakcyjnej*, stawiasz przeciwko nim rząd Napoleona i jego odezwy dotyczące kwestyi rzymskiej— rząd ten uwielbiasz, bez względu na to, że z pięścią prefektów policyi stanął przy ustach biskupich swemi odezwami, powołując się na prawa w czasach największych gwałtów i najwyuzdańszej tyranii ukute.

A czemuże się te odezwy różnią od carskich ukazów stawiających tamę biskupiędz wolności? Zaraz niżej cytujesz Papieża Gelazego (obaczmy jak?), słowa o rozdziale pontyfikatu od władzy monarchicznędz — a tutaj każesz nam gardzić biskupiemiz odezwmiz, a uwielbiać noty policyjne, jakby encykliki, bulez, mające pouczać świat katolicki, co jest w zakresie religii, a co nie jest. A jeżeliby jutro też same noty, powołując się na artykuły organiczne lub propozycyecz gallikańskie, zabroniły biskupom stósunków ze Stolicą świętą, dowodząc, że te stósunki są tylko *komplikacyą świeckiej polityki*, więczybysmy się znowu pokłonić im musieliz? Tą drogą, gdziez nas usiłujesz wyprowadzić? Czy tam, gdzie mimo deklamacyi na carat, twoja broszuza odbywa swobodnie swoje apostolstwo?

Rozwijasz dalej twoję strategię i przeciw Papieżowi stawiasz Papieża — oraz zdania wielkiego świętego. Nim się przypatrzemy tęd bateryi, mającędz ostatecznie rozbić mury doczesnej władzy papieżkiej — pozwolimy sobie małej wycieczki dla okazania, iż ten *rodzaj*, wcale nie jest u ciebie oryginalnym, ale że to znowu w duchu *religii politycznej*, uszykowany manewr.

Ten to *rodzaj* walczenia sprawy papieżkiej mieczem, którym ta sprawa w rękuz takich pisarzy, jak Voigt, Hurter, Balbo, Tosti, a nawet Rancke i Sismondi, dawno swoich przeciwników

pokonała; ten mówię, rodzaj walczenia Papieży własną ich chwałą, polega jedynie na wykrecaniu faktów, na mieszanu sądu historii z widzeniami ideologów, lub z fantazyami poetów; szczególnież zaś na miotaniu się ogólnikami, które być mają wielkich niby powag wyrokami, a rzeczywistość są tylko wielkich uprzedzeń, lub co gorsza, wielkiej złej wiary wymysłami. Rodzaj ten wyrachowany zwykle bywa na niewiadosć, i na brak sądu w czytelnikach, że już niepowiem, na brak prostego rozsądku. Zasadą jego jest: „niezważać na to, że wielu pozna się na fałszu, kiedy tylko fałsz ten może podbić nierozumującą większość, a szczególnież mnogość przysięgającą na verba magistri“.

Taką tkaniną machiawelską, której każda nić mieści w sobie arsenikowe infiltracje nienawistnych papieżtwo dążności, bywają obecnie w dziennikarstwie naszym, z wyjątkiem bardzo nielicznym, artykuły wyrezonowane bądź polityczne, bądź historyczne, bądź nawet czysto literackie. Ostatnie półrocze obfituje szczególnież w tego rodzaju partyzantki, i wcale się nietrzeba poszukiwaniami mozolić, ażeby się z nimi spotkać. Ostroróg, czy Dante, czy świeży katolicyzmu męczennicy, wszystko to dostarcza zaskarżeń przeciw sprawie, którą miliony katolików, świętą i nieetykalną wyznaje, wszystko to pomaga do pobicia téj sprawy mieczem z rąk jój obrońców skra-

dzionym. Pisarze nawet znakomici, a reprezentujący dotąd intelligencję katolicką, porwani zostali bądź siłą opinii publicznej, bądź siłą zanych lecz wykrzywionych uczuć, w ten wir usiłujący pochłonąć wszystko, co do miary dzisiejszych społecznych i politycznych *fenomenów*, nie przystaje. Sami olśnieni, odurzeni, i z zakresu silnych zasad wydarci, tworzą sobie posłannictwo porwania i uniesienia za sobą publiki, której co dopiero na drodze rozwijania się umysłowego i społecznego, oraz w pracy orientowania się, tak zacnie i tak zaszczytnie przewodniczyli. Jakże naprzykład bolesną rzeczą jest dla nas, spotkać się w jednym z dzienników naszej prowincyi z temi słowami, mającemi wyrażać obecne usposobienie koryfeja naszej tegoczesnej literatury, pisarza ustalonej znakomitości, w którym przyzwyczailiśmy się już widzieć, my polscy katolicy, *naszą pociechę i chlubę*. „*Pan Siemiński, pisze ów dziennik, wielki przycisk kładzie na jasne widzenie rzeczy Ostroroga, w stosunkach państwa i Kościoła. Przeciwno świeckiej polityce Rzymu występuje Ostroróg otwarcie z przekonania i z wiadomością stanu rzeczy*“. Mniejsza o Ostroroga, którego P. Siemiński, w innych czasach, niebyłby zepewnie tak skoro brał przed się — lub którego przynajmniej sposób widzenia, inaczej byłby osądził i przedstawił naszej publiczności, ale doprawdy, że niemniejsza o pióro,

które z taką zasługą własną a z taką kraju korzyścią służyło prawdzie i pięknu. Toż jednak w rozdawaniu wielkich talentów, Bóg ma widoki dla swęj świętej sprawy, a nieszafluje niemi dla dogadzania kaprysom ducha czasu i dla chołodowania opinii. W Ostrorogu, wywoływanie czci-godnej postaci Długosza na świadectwo przeciw Rzymowi, może być przynajmniej konsekwentne— jak podobnie mogłoby być konsekwentne stawianie w tej denuncyatorskiej roli, choćby wielkiego naszego Hozyusza, choćby nawet Skargi. Namietność ślepa jeżeli umie na co rachować, to chyba tylko na efekt silniejszy — ona ani się boi, ani się wstydzi konfrontacyi, aleć do tego rodzaju manewrów, nieprzyzwyczajają nas wcale Szanowny Recenzent.

Cóż tam, że Ostroróg i Długosz powołani na świadectwo przeciwko papieżtwu, własne jego sprawy, własna jego sława niech wystąpi z oskarżeniem, jak równie własne jego cierpienia i ofiary podjęte w obronie czyto Kościoła, czy Europy, czy choćby nawet w obronie włoskiej niepodległości. Papieże, naprzykład, wiedząc, że *monarchia powszechna* żadną miarą zgodzić się nie da z wolnością Kościoła, z wolnością narodów, a zwłaszcza z wolnością Włoch, stawiali zawsze silną i uporczywą tamę wszelkim zamachom i wszelkiej polityce podnoszonej w celu uskutecznienia tej idei. Wciągu tej rozprawy, jużesmy

nieraz wskazali na ogromne zasługi położone w tym względzie przez *papieżstwo ukoronowane*, tu znowu wskazujemy na nie, spowodowani do tego silnym atakiem wyrachowanym nie tyle na słabe miejsca téj strony, ile na uprzedzenia ćmiące choćby największy jój blask w umysłach więcej wrażliwych, niż oświeconych i religijnych. Do téj napaści dał powód przykład wielkiego poematu komedyi Danta. Pan Siemiński wprowadza tę księgę w grono polskiej intelligencji i do jój czytania usposabia nasze umysły. Zaiste, nikt do tego niemógł mieć obecnie większego prawa, a mało kto równe. Wszakże mimo tego przekonania i mimo pewności, że ta wielka, ale na horyzoncie naszej literatury całkiem nowa gwiazda, stanie się przedmiotem rychłych i najciekawszych obserwacyi — wyznajemy owarcie, że urządzony w tym celu aparat ręką P. Siemińskiego, na pierwszy zaraz rzut oka wielkie w nas wzbudził obawy. Przyzwyczajeni za wskazówkami téj ręki przyglądać się samym pięknościom, tą razą, nieochłonawszy jeszcze z bolesnego wrażenia *po wielkim przycisku na jasne widzenie Ostroroga*, i po smutném powoływaniu się na Długosza w duchu Ostroroga — niemogliśmy się spodziewać, jak tylko nowych w zbolące rany urażeń.

Pojmuję, że niepodobna było uniknąć widzenia plam wielkich na téj przepysznój gwiazdzie; poj-

muje nawet, że na te plamy trzeba było wskazać najpierw, aby je rozjaśnić sumiennym i głębokim wpatrywaniem się w ich naturę, powody i znaczenie — ale, żeby w chwili takiej jak ta dzisiejsza, wśród takich rozdrażnień i takiej łatwości gorszenia się i rujnowaniu, tém właśnie coby nam być powinno ku zbudowaniu i wzmożeniu — żeby w takich czasach i w takiej gorączkowej kryzys, wskazywać na plamy, jakby na miejsca najświetniejsze i to *jedynie dlatego*, aby przy fałszywym a jaskrawym ich blasku, zrobić tém bardziej rażącymi i drażniącymi zmyślane wady papieżstwa, to się tylko zapomnieniem sumienia lub namietności obłudem tłumaczy.

Namietności? Ale jakież namietności mogłyby powodować polskiego i katolickiego pisarza do stawiania się w podobnej roli? Dante mógł grzeszyć namietnościami, i choć ich usprawiedliwiać, z żadnej niegodziłoby się miary, można je przecież wyrozumieć — można je przebaczyć przez wzgląd na epokę, w której żył wielki poeta, przez wzgląd na jego w ojczyźnie stanowisko, przez wzgląd na ognisty charakter włocha, — ale któryż z tych względów mógłby usprawiedliwić Szanownego Sprawozdawcę piszącego na ziemi polskiej, dla polaków, tak dziś obserwowanych przez kacerstwo i schizmę — patrzącego z wysokości pięciu wieków na wypadki, w ogromie, wśród mnogości i w bliskości których najpotężniejszy geniusz

mógł się być łatwo pomylić— jaki wzgląd, pytam się, mógłby nam wytłómaczyć to występowanie gibelińskie w wieku Piusa IX, wobec podjętej idei narodowości, — wobec powszechnych usiłowań ku zepchnięciu piętnowanej idei centralizacyjnej?

Jakto? Traktat *de Monarchia*, to smutne świadectwo namiętności zrzucających zuchwale najprzepyszniejszy szczyt i koronę z gmachu katolicyzmu, to jest supremacyę papieżką, a kuszących się o popchnięcie społeczności katolickiej w objęcia tyranii bez granic, bez najmniejszego wędzidła — to ma być dokument decydujący apoteozę Danta, a potępienie Papieztwa? Jakto? Zdrada Gwelfów i przejście do obozu, w którym powiewała chorągiew władzy cesarskiej, to dowód, że Dante jest poetą wolności? A wierność Papieża w przywodzeniu idei niepodległości włoskiej, to znów dowód, że ten Papież był wolności gnębicielem? Czyż doprawdy zamiana tych stanowisk, byłaby wpłynęła na sąd dla Papieża łaskawszy? Dante, wolności poeta? on który marzył o powrocie orła Tyberyuszowego, a w szponach jego pragnął mieć cały świat zcentralizowanym? a Papież to popieracz *szalonych planów występnej samowoli*, to herszt *demagogów podnoszących gorączkowo głowy z łona ludu* — za to tylko, że przeciw sobie miał i Henryka niemieckiego i Filipa francuzkiego i za odtrącanie ich wpływów na Ko-

ściół— i na ziemię włoską? Jakto jeszcze? Papież to tyran przyczajony, dlatego, że sprzyjał ludowi a zdradę dwóch obozów, to jest religii i ojczyzny, karał cenzurami; Dante zaś, to wieszcz wolności, dlatego, że władzę imperatorską stawiał wyżej nad wszelki dozór moralny, nad wszelką nawet duchowną kontrolę?— a co największa— dlatego, że wraz z innymi swęj politycznej idei wrogami, stracił do piekieł *sześciu Papieży okutych w brzęczące swoich tercynów łańcuchy?*

Fryderyk Ozanam, ten wielki Danta wielbiel, ale więkzy jeszcze miłośnik prawdy— inaczej zupełnie tę sprawę rozsądził; on powiada, że Dante za złych dni swego wygnania z ojczyzny, w uniesieniu swego oburzenia *powtarzał* o Papieżach utarte zdania przez nieprzyjaciół katolicyzmu; że twórca pieśni o piekle bardzo *pobłądził* i *zgrzeszył*, gdy porwany gniewu namiętnością i zraniony w uczuciach swęj dumy, poważył się wydawać potępienia wyroki, na pobożność Papieża Celestyna, na żarliwość i nieugiętą stałość w obronie praw ś. stolicy, Bonifacego VIII, na ogrom umiejętności Papieża Jana XXII¹⁹⁾. I czyliż tym sądem, Ozanam ujął coś z blasku otaczającego postać wieszczca? Bynajmniej, on tym sądem przyświeca tylko, jak gdyby prawdy pocho-dnią, zagłębiającym się w straszny labirynt Dan-

¹⁹⁾ W dziele p. t. *Dante et la philosophie Catholique au XIII siècle.*

towskiego piekła. A Pan Siemieński wskazując na tę otchłań i na główne ofiary poetycznej zemsty wieszsza Gibelina, uroczystym woła tonem:

„A kogo on tam osadził, tego nikt niewyratuje!“

I czyliż tą napreżoną emfazą rozjaśnił nam tę tak trudną do wyrozumienia postać? Czyliż promieniem najpiękniejszej chwały wydartym z aureoli papieżstwa, rozświecił najciemniejsze strony w zakapturzonej postaci ledwie dojrzanój na krańcach średniowieczności? Nie — Dante w posągu wykutym dla nas ręką Pana Siemieńskiego raczej przeraża, odtrąca, niż zdumiewa. Apoteoza niesprawiedliwości i błędu, gorszyć lub uwodzić może — ale nigdy usprawiedliwić, nigdy podnieść, nigdy natchnąć, nigdy rozjaśnić niezdola. Pan Siemieński czuł to dobrze, i dlatego niechcąc, czy niemogąc złagodzić srogości wyroku, który osądził za nieodwoalny — przynajmniej jego donosność stara się ograniczyć, do powyższego frazesu dodając te słowa:

„Przynajmniej w opinii świata!“

Doprawdy, żeśmy w osłupieniu, że się rumienimy, niewiedząc, jak się mamy wobec podobnych frazesów zachować — co myśleć?

Jeżeli względem potępieńców Dantowskich *opinia świata* w samej rzeczy tak nieubłagana, toć tém gorzej dla jój majestatu, tém gorzej dla jój czcicieli!

Albowiem z sześciu Papieży, których poeta skazał na męki piekielne— (a w których, jeśli się niemylimy, potępił, wedle insynuacyi Szanownego Recenzenta, cały świecki majestat papieżstwa), z sześciu tych Papieży, Kościół jednego postawił na ołtarzu, a historia trzech przynajmniej wzniosła na piedestał znakomitości, uwalniając ich z zarzutów czynionych przez namiętność jednych, a niewiadomość drugich. Znany z głębokiej uczoności, sumienny dziejów włoskich badacz, a najlepszy podobno komentator *Komedyi*, Brunone Bianchi, w wyrokach Danta względem Papieży, ukazuje albo jego niedostateczną znajomość historyi, albo wybryki Gibelińskiej zawziętości— *invenzione, o esagerazione della rabia ghibelina*. Papież Anastazy II, którego poeta wtrąca do piekieł za spółkę z kacerzem Fotinem, najniewinniej u niego cierpi za współczesnego sobie Anastazego cesarza ²⁰). Papież Celestyn V, potępiony przez poetę za to, że w wielkiej swój pokorze uciekł z tronu papieżkiego w zacisze klasztorne. Niemógł mu tego darować Gibelin, dlatego tylko,

²⁰) Cant. XI. Inf. Brunone Bianchi na wiersz Danta *Lo qual* (Anastazio) *trasse Fotin della via dritta*, powiada: „Dante znał historję tak, jak jęj nauczano za jego czasów, co wypada mieć w czytaniu jego *Komedyi* ciągle na uwadze. Tutaj naprzykład bierze on „Anastazego Papieża, za Anastazego cesarza“. Bellarmin wspominając o tym wierszu, powiada bez ogródki „*sed in Anastasio Dante turpiter lapsus est*. (De Contr. Vol. I. c. XIV de Summo Pontifice. p. 1259).

że po nim na tron papieżki wstąpił Bonifacy VIII ²¹⁾. Papież Bonifacy VIII skazany przez niego na męki piekielne za niezłomną odwagę i poświęcenie dla sprawy Kościoła i Włoch ²²⁾. O Papieżu Klemensie Vtym, sam Dante w liście swoim z roku 1310 (gdy już ochłódł z dawniej zawziętości) wyraża się z wielkiem uwielbieniem. Dowód, że nawet on niebył tak nieubłagany, jak rozumie P. Siemieński — a dowód ten niezmiernie wzmacnia absolucya, jakiej sam w swój Komedyi, niewachał się udzielić najbardziej znieawidzonemu przez się, Bonifacemu VIII.

W wielkiej duszy ukoili się z czasem i wielkie boleści. Trzydzieści lat przedzielające pieśń o piekle od pieśni o czyściu, w ich twórcy sprawiły niezmierne przeobrażenie. — Wtenczas spojrział on w świat tąż samą wprawdzie co i przedtém iskrzącą geniuszu żrenicą, ale nie pod jaskrawém światłem namiętności, jeno pod światłem téj miłości chrześcijańskiej, która skłaniając serca ku wszystkim, w szczególniejszy sposób zaleca im Ojca wszystkich, i niesądzi spraw jego, ale czcicielami jego dostojności, i wiernymi synami być każe. Tak patrzący na Papieża, Dante, jakkolwiek ten Papież był przeciwnikiem po-

²¹⁾ „Il giudizio di Dante sulla rinunzia di questo pontefice è secondo la sua ira, perciocchè da quella rinunzia ne derivò l'esaltazione di Bonifacio che egli odiava. *Br. Bianchi.*

²²⁾ *Inf.* XIX. 33.

litycznej jego idei, już w nim niewidział złoczyńcy godnego piekła, ale Namiestnika Chrystusa, wyrażającego w swych cierpieniach mękę samego Boga-Człowieka.

Było to w r. 1314 — w tym roku Dante kończył swe pieśni o czyścisku, i w jednej z tych pieśni tak śpiewa:

Widzę w Anagni, jak w bojowym szyku
 Franków sztandary wieją liliami,
 Więźnia Chrystusa, w jego namiestniku
Lud poraz drugi ze szaty obdziera
Biczuje groźbą i na nowo poi
Ocetem i żółcią; widzę jak umiera
Pomiędzy dwoma żywemi łotrami
Widzę nowego Piłata z Zachodu—
 Co krwią duchowną nienasyca głodu
 I bez wyroków Kościoła stolicy
 Jój bojowników obnaża z kاپicy.
 O panie, kiedyż doczekam się twojej
 Zemsty, co skryta w chmurze tajemnicy!²³⁾

Ten, którego Dante takim widział w czyścisku — to Bonifacy VIII. Warto było wiersz ten dzisiaj przytoczyć, bo wszakże wiadomo, kogo Dante nazywa *Piłatem z zachodu*, i co rozumie przez *więźnia Chrystusa przez lud swój ze szaty obdzieranego, biczowanego groźbami i pojonego żółcią niewdzięczności*.

A cóż dopiero, kiedy go już Matylda tokańska (ta najwspanialsza donatorka Kościoła, ta

²³⁾ Pieśń XX o czyścisku.

najgorliwsza doczesnej władzy 'Papieża adwokata) obmyła w letejskich wodach zapomnienia—kiedy mu zanuciła te słowa: *Beati quorum tecta sunt peccata* ²⁴⁾ i oczyszczonego, przez ręce wiary, nadziei i miłości, podała boskiej jego Beatrycy ²⁵⁾! O jak inaczej widzi on w niebie tę sprawę, którą przeklinał, gdy jego dusza wrzała zemsty piekłem. Tam posłuchać, co mówi do tych błądzących *nie owiec*, ale kozłów, które zamiast się kierować zdaniem pasterza, jego chcą mieć swoim zachceniom posłusznym:

„Większą powagę miejcie chrześcijanie,
 „Nie bądźcie wiotcy jako puch w tej wierze,
 „Że każda woda z brudu was opierze.
 „Macie Testament i stary i nowy,
 „Macie Pasterza trzody Chrystusowej,
 „To dla waszego wystarczy zbawienia,
 „Gdy zaś gdzieindziej zwrócą was pragnienia,
 „Żeście *nie owce*, pamiętać wypada,
 „By was nieugryzł żart Żyda sąsiada.
 „Nieróbcieź jak to kozłę igrające,
 „Które porzucić mléko matki woli
 „Dla płochój z sobą tryksy i swawoli ²⁶⁾“.

W niebie, on już niejest Gibelinem, ale prawdziwym wieszczem, czystym swój ojczyzny miłośnikiem, a monarcha Franków, wielki Lon-

²⁴⁾ Pieśń XXIX. o czyściu.

²⁵⁾ Pieśń XXIX.

²⁶⁾ Pieśń V. o Raju.

gobardów pogromca wzbudza w nim uczucie czci i wdzięczności, za to, iż:

Gdy ząb Longobardów ugryzł Kościół święty,
Zgoił choć była dość głęboka rana,
Ranę zwyciężki oręż Karlomana ²⁷⁾.

Owóż jak z tamtąd silnie musiał widzieć państwo kościelne, złączone z Kościołem, gdy krzywdę wyrządzoną pierwszemu, mieni być raną drugiego, gdy w gwałtach doczesnej Kościoła wyrażonych Władzy, widzi kłamanie samego Kościoła! Jeżeli z tamtąd kogoś surowo i sędzi i karci, to tylko stronnictwa polityczne, które wbrew kierunkowi danemu przez wielkich Papieży, wyciągały swe ręce ku obcym potencjom — o nich to bowiem przez usta Justyniana, mówi do swych współrodaków:

„*Che son cagion di tutti i vostri mali*
„Że są przyczyną wszystkich klęsk Italii!
„A ze stronnictw wielu,
„Każde ma tylko własny zysk na celu.
„Nielatwo zgadnąć czyje większe winy;
„Niechaj spiewają, jak chcą Gibeliny ²⁸⁾,
„Pod inném godłem, pod złą idą wodzą,
„Gdy sprawiedliwość z nim ciągle rozwodzą ²⁹⁾“.

Pytamy zresztą P. Siemińskiego, dlaczegoby Dan-

²⁷⁾ Pieśń VI.

²⁸⁾ Stronnictwo, któremu właśnie oddał się był Dante, i ze stanowiska którego eiskał pioruny swych wyroków na Papieży.

²⁹⁾ Pieśń VII o raję.

te miał być w sprawie *ukoronowanego doczesnym majestatem papieżstwa*, najwyższą instancją, choćby nawet, *w obec opinii świata?* Jeżeli dlatego, że poeta pierwszego rzędu, toć obok niego stoi prawie współczesny Petrarca. Jeżeli dlatego, że Gibelin i wygnaniec, toć w tym samym czasie, z téj saméj Florencyi, i dla téj saméj nieszczęśliwéj idei politycznéj wygnanym był ojciec Petrarki z kilkoletnim swym synem, Franciszkiem. Prawda, że ten Gibelin *zamiast się tulać po pałacach obcych mu panów*, wolał się wynieść do Awinionu, dokąd Klemens Vty przeniósł swój dwór papieżki— ale gdy sobie przypomnimy, że tenże Petrarca dzielił mnóstwo Gibelińskich uprzedzeń, że protektorem jego był Colonna, wróg papieżki, że Senat rzymski w chwili najsilniejszego rozdwojenia z Papieżem wzywał tego poetę, aby przybywał po wieniec czekający nań w kapitolium, wtenczas warto go posłuchać wołającego do Gibelinów, dla których imie cezara niestraciło ponęty pomimo wielkich zawodów

Krwi ślachtetna, o krwi włoska,
Precz od ciebie zgubna troska!
Niech ci z wielkiego imienia,
Nie migocze postać boska,
Bo to imie bez znaczenia³⁰⁾.

³⁰⁾ Latin *sangue gentile*

„Sgombra da te queste dannose some,

Owo *imie bez znaczenia*, to cesarz Ludwik IV wyklęty przez Papieża — co tém godniejsze zastanowienia, iż o tymże samym Papieżu wracającym do swego Państwa, tak się wyraża wieszcz będący w mowie:

„A Namiestnik Chrystusa z kluczków swoich władzą,
 „I z majestatem swoim powraca do gniazda,
 „I jeżeli go nieszczęścia z drogi niesprowadzą,
 „Wnet go ujrzy Bolonia i Rzym, ta Włoch gwiazda³¹⁾).

Zaprawdę, na dzisiejsze czasy możnaby znaleźć miarę pragnień i nadziei dla Włoch i dla Rzymu w tych słowach, któremi wielki poeta wyraża swoją najwyższą dla drogiéj ojczyzny nadzieję — równie jak możnaby w nich znaleźć wielką naukę w ocenianiu ze stanowiska tak poważnego, dzisiejszój włoskiej kwestyi, a nie zaś ze stanowiska, na które i w brew dziejom włoskim, i w brew naszym własnym tradycjom, jak równie w brew usposobieniu naszego narodu, wywodzi nas machiawelska dzisiejsza polityka. Przytoczonych słów niegodzi się brać za samą tylko poezję — bo ta sama miłość prawdy, która niemi pierś gibelina natchnęła, kierowała téż jego ręką, gdy w trzeźwo pisanéj księdze *Contra Columnias Galli*, zamieścił to lapidarne zdanie: „Nie-

„Non fare idolo un nome,

„Vano e senza soggetto. (Zob. *Bellarmina de Contr.* Vol. I. c. XX. p. 1270.

³¹⁾ *Tamże.*

„doszedłem do tego rodzaju szaleństwa, abym „rzymskiemu biskupowi miał jakoweś przepisy-
 „wać prawa, gdy go wyznaję wszystkich chrze-
 „ścijan prawodawcą³²⁾. Miłość synowska nieu-
 miała snąć w ówczas rozróżniać między majesta-
 tem ojca i króla — a miłość ojczyzny niebyła dla
 niej pokusą do obdzierania Ojca z doczesnej jego
 własności. *Gallus*, w swoich kalumniach *parum
 mutatus ab illo*, ale *Petrarka* inaczej od *Cavoura*
 rozumiał wielkość i wolność swój pięknej ojczy-
 zny. Warto byłoby przypomnieć to sobie, choćby
 też w pracy literackiej, w której jest mowa o ma-
 jestacie *włoskiej* i chrześcijańskiej poezyi. Byłoby
 to daleko stósowniej i zbawienniej, niż zbroić wier-
 nych przeciw Papieżom własną tych Papieżów
 chwałą, i to *à propos gibelińskich idei!*

VIII.

Jako Autor manewruje, aby zyskać zgodę czytelników na pe-
 wne rzeczy. Pełne powagi cytacye historyczne
 przytaczane przez Autora najniepoważniej. Święty *Ge-
 laz* Papież powołany na świadka i sędzigo przeciw docze-
 snej władzy Papieża. List tego świętego Papieża do cesarza
Anastazego, i listu tego wykrętne przez Autora stósowanie,
 oraz zdań jego pofalszowanie. Papież *Gelazy* słowami i czy-
 nami popiera silnie doczesną władzę papieżstwa.

Zobaczmyż wreszcie, jak tą bronią Autor bro-
 szury *Papież i Polska*, pobija doczesne panowa-

³²⁾ „Non quidem sic insanus sum, ut Romano pontifici legem po-
 „nam, cum ipse sit legifer omnium Christianorum“. (*Lib. III. Senilium*).

nie Papieża. Proszę sobie wyobrazić coś najnędniejszego, a jesteśmy pewni, że to co się okaże z cytat rzeczonéj broszury, przejdzie oczekiwanie czytelników. Sprzeczność, kłamstwo, niesumienność tych cytat, chce Autor osłonić jakąś broszurą: „*La papauté en présence de l'Évangile et de l'histoire*“ — z którą, powiada, że się *bynajmniej niezgadza w wielu rzeczach* — (zapewnie dlatego, żeby się czytelnik katolicki tém prędzej z nim zgodził *w pewnych rzeczach*, którym on *bynajmniej* niema nic do zarzucenia, *ale niektóre rzeczy* ma do przyrzucenia. Nieznamy téj broszury i niewiele o niéj tuszemy, dlatego samego, że Autor zgadza się z nią w pewnych rzeczach. Nie możemy, ani potrzebujemy wiedzieć, o ile z niéj wyjęte cytaty są lub nie są wiernie przetłómaczone. Wiemy tylko, że *pełne powagi cytacye* przytaczać się powinny *poważnie, sumiennie*, a nie zaś na ślepą wiarę — zwłaszcza jeżeli są przytaczane, jako świadectwa w celu stanowczego rozwiązania jakiejś wielkiéj kwestyi. Czy je nasz polski nieprzyjaciel doczesnéj władzy Papieża, (a na seryo mówiąc, nieprzyjaciel papieztwa i katolicyzmu), sfałszował, czy zfałszowane przełożył, zawsze to ostatecznie rujnuje jego budowę, a o sumiennosci jego źle świadczy.

Albowiem *pełne powagi cytacye*, które dla nas katolików stanowić mają najważniejszy dowód,

przeciwko świeckiej władzy Papieży, pełne są tylko kłamstw najbezczelniej pod wielkie dzieła i wielkie imiona podszytych.

Staje tedy najprzód przeciwko Monarsze-Papieżowi, Papież ś. Gelaziusz. I Papież i święty, a więc ogromna powaga, a do tego Papież z Vgo wieku, więc bardzo bliski źródła apostoł-skiej tradycji.

Wielki ten świadek występuje z listem pisa-nym do cesarza Anastazego — a w tym liście mo-wa o rozdziale władzy duchownej najwyższego biskupstwa od władzy politycznej świeckiego mo-narchy.

Mnie się zdaje, że aby jakiś dokument mógł sta-nowić punkt wielkiego oskarżenia, powinien być wprzód, jak można najściślej sprawdzony. Bie-rzemy więc przed się dzieła historyczne źródłowe. Baroniusz w VI-tym voluminie pod rokiem 567— tak się o pismach Gelazego Papieża wyraża: „Nie „jest to wcale nowością, albo jakąś rzeczą nie-„słychaną, że w tychże samych czasach pod imie „Papieża Gelazego zfałszowane pisma podszy-„wano³³⁾“. Ale może Baroniusz przypuszczenia tylko swoje podaje za pewność. — Idźmy więc wyżej w starożytność. Oto jest Kassiodorus, któ-ry mówiąc właśnie o listach Gelazego, tak się

³³⁾ „Hand autem novum inauditumque est ut his ipsis temporibus „Gelasii Papae nomine *scripta adulterina supponerentur*“, Baron. Vol. VI, a. 567.

wyraża: „Listy te mienią niektórzy być napisane przez Gelazego, rzymskiego Papieża, alec to zwykły fortel tych wszystkich, którzy swe „falsze chcą zasłonić chwalebnych imion powaga³³⁾“.

Autor zatém broszury, ten ważny dokument przeczytał tylko pobieżnie — mniéjszaby o to — ależ wcale niepobieżnie wytoczył go w wielkim procesie przeciwko papieżtwu. Czy na tém koniec? O! daleko jeszcze do końca.

Przypuścmy bowiem, albo raczej zgódźmy się na niezawodną tego aktu autentyczność; wszakże nim tak autentyczny dokument pozwolimy przeciw papieżkiej władzy doczesnej przytoczyć, potrzebujemy wiedzieć, jakie wywołały go przyczyny?

Czy list ów Papieża do cesarza, jest w tym celu napisany, aby mówił przeciw doczesnemu majestadowi Papieża? Nie, ale żeby mówił przeciw uzurpacyi, jakiej sobie cesarz pozwolił w zakresie praw papieżkich. Autor broszury mógł się być dowiedzieć, że już za czasów Baroniuszowych, nieprzyjaciele papieżkiej Władzy doczesnej, których Baroniusz zwie dlatego *novatores*, przytaczali ów list, jako dowód mający obalić zasadę panowania świeckiego papieży. Tego rodzaju taktykę zwie

³³⁾ „Eas (Epistolae) a S. Gelasio Papa urbis Romae, dicerent fuisse conscriptas; quod solent facere qui res vitiosas cupiunt gloriosi nominis auctoritate defendere“. *Cassiodor. de Divin lect. c. 8.*

on *pugnacem haereticorum proterviam*³⁵). Rzecz tak się miała. Papież wyklął Piotra patriarchę aleksandryjskiego.— Cesarz Anastazy mając to za ubliżenie swemu majestatowi, oświadczył, że klątwy papieżkiej nieuznaje, i patriarchę kazał uważać za niewyklętego. Otóż święty Papież Gela-zy, chcąc powstrzymać na téj niebezpiecznej drodze cesarza, pisze doń: „że przed Chrystusem „mógł być Melchizedek biskupem, ale Chrystus „razem w jednej osobie najwyższy król i biskup „tak ustanowił, iżby ani cesarz imienia sobie wła- „dzy duchownej nieprzywłaszczał, ani biskup, kró- „lewskiej pompy niepodejmował³⁶). Wszakże dya- „beł, powiada on dalej, chciał to w swoich narzę- „dziach małpować, i za jego to natchnieniem po- „gańscy cesarze, w duchu swój tyranii przywłasz- „czali to sobie, co było rzeczą do religii należącą „i najwyższymi kapłanami nazywać się poważali“. O *przywłaszczaniu władzy królewskiej przez Pa- pieży*, niema w tym liście ani słowa.

Czytelnik znajdzie poniżej dosłownie wszystkie cytacye z listu Gelazego w języku oryginalnym

³⁵) *Annales Baron. Vol. VI. XXIII. Distinction de potestate Ecclesiastica atque politica.*

³⁶) „Quod in suis quoque diabolus imitatus est, utpote qui semper „quae divino cultui conveniunt, *sibi met tyrannico spiritu vindicare con- tendit* ut Imperatores iidem et Maximi Pontifices dicerentur; sed cum „ad verum venturi est eundem Regem atque Pontificem, ultra sibi nec „Imperator pontificis nomen imposuit, nec Pontifex regale fastigium „vindicavit“.

przytoczone— a gdy je sprawdzi niechże osądzi czy postępowanie Autora broszury *Papież i Polska*, niekwalifikuje się do kategorii nazwanej przez wielkiego kronikarza *pugnacem haereticorum proterviam?*

Teraz przystąpmy do porównania tekstu polskiego z tekstem oryginalnym. Słowa Gelazego: „*Nec Pontifex regale fastigium vendicavit*“ — Autor broszury wyraził: „*Ani Papieże nieprzywłaszczali już sobie godności królewskiej*“. A tutaj na cztery słowa, dwa najzupełniej sfałszował. Bowiem *Regale fastigium*, nieznaczy królewskiej godności, tylko *królewskiego blasku*, a *vendicare*, nieznaczy: przyswajać (*usurpare*), ale *podejmować rzecz własną*³⁷). W samej istocie, blask królewski podejmować i nim się otaczać, jakkolwiek niebyłoby *uzurpacją*, byłoby przecież pewną nieścisłością, której też Papieże, z małym wyjątkiem zawsze unikali. Wyrażenia broszury: „*rozdzielił działanie jednej od drugiej władzy*“ nieznajdujemy w liście Gelazego wcale, albowiem *officia utriusque potestatis actionibus propriis discrevit*, znaczy: iż obowiązki obojgój władzy właściwymi czynnościami rozróżnił. *Rozróżnić* a roz-

³⁷) Toż samo słowo *vendicare* użyte powyżej w liście ś. Gelazego, w odniesieniu do osoby cesarza— ma znaczenie *uzurpacji*, ale nie-samo przez się, tylko w moc wyrażenia, które je wyprzedza: *tyrannico spiritu*, i w moc słowa *contendit*, które po niem następuje. Wcale bowiem co innego znaczy *vendicare contendit*, a *vendicavit*.

dzielić, to są bardzo różne rzeczy. W Papieżu téż władza doczesna, od władzy duchownej dobrze jest rozrózniona, ale nierozdzielona, jakkolwiek rozdzielna. Cytuje dalej Autor broszury: „*Tak, iż cesarze chrześcijańscy potrzebowali kapłana, do spraw tyczących się życia wiecznego, a Papieże słuchali rozkazów cesarskich w rzeczach świeckich*“. Druga część téj cytacyi jest znowu bezecznie zfałszowaną. Tekst bowiem oryginalny tak mówi: „*Et pontifices pro temporalium cursu rerum Imperialibus dispositionibus uterentur*“, co znaczy po polsku, „*A papieżu, aby w zakresie rzeczy doczesnych ustawami się cesarskimi posługiwali*— lub z postanowień cesarskich korzystali. Niema więc tutaj mowy ani o rozkazach cesarskich, ani o ich słuchaniu przez Papieży, ale przeciwnie jest powiedziane, że Papieże w zakresie swych rzeczy doczesnych posługiwac się mają samemi nawet cesarskimi ustawami — a cesarze w wydawaniu swych postanowień, i w postępowaniu swoim, mają na to uważać, aby te ich postanowienia lub postępowanie, niebyło w sprzeczności z dobrem doczesnym Papieży. Nakoniec, kiedyć już ten list przytoczyłeś, było dołączyć ostatnie jego słowa, w których się konkluzya całego rozumowania mieści. „*Co wszystko dobrze zważywszy, pisze ś. Papież, nader się jasnym okazuje, że władza świecka niemoże bi-skupa ani wiązać, ani rozwiązywać; a oczywi-*

„ściąg jeszcze ztąd się okazuje, iż Piotr Aleksan-
dryjski, przez wyrok cesarski żadną miarą od
„kłatwy uwolnionym być niemoże“. Słowa te
mógłbyś Autorze zastosować do tych kapłanów
apostatów, którzy wykleci przez Kanony i przez
Papieża, jako sprzyjający grabieżcom Państwa
kościelnego — mają się jednak za uwolnionych
tém samém, że ich osoby cień majestatu owych
grabieżców osłania.

Tymczasem według ciebie, zdanie Papieża Ge-
lazego potępia tylko postępowanie Papieża Piusa
IXgo. — Cóż powiesz jednak, gdy ci przypomnę
z dziejopisarzy poważnych, że tenże Gelaziusz
prawa Rzymowi przepisywał, edyktami swemi
dawne a zakorzenione zwyczaje znosił, żadnej na
to zgody od króla niedopraszając się, i obywa-
jąc się bez tak zwanego królewskiego *Placet*³⁸⁾;
że za czasów tego Papieża zdarzała się nawet
przeciw jego działaniu *w zakresie doczesném* opozy-
cya — że występującymi z opozycją bywali na-
wet Senatorowie³⁹⁾? Jeżeli chcesz wiedzieć, jak te.

³⁸⁾ „Leges Urbi praescripsit, dum pontificia edita sanctione ve-
nit coservata hactenus Lupercalia, nullo a Rege requisito consensu
„vel *placet* (ut ajunt) accepto“ (Baron. Ann. Eccl. Vol. VI. a. 573).

³⁹⁾ „Qui Gelasio illa penitus extirpare conanti restiterunt, eos-
demque esse nobiles Senatores (Ibid.).“⁴ Znajdujemy też w *Anasta-
zym bibliotekarzu* dowód, jak w owych wiekach Papieże władzy do-
czesnej używali, gdy Gelazy, idąc za przykładem ś. Leona Papieża,
manichejczyków z Rzymu wygnał, a dzieła ich publicznie spalić roz-

opozycje uwzględniał Gelazy, czytaj jego list przeciw Andromachowi senatorowi i przeciw innym rzymianom, a w nim znajdziesz te nawet słowa: „*Wam zakazuję, poganom pozwalam.*”

IX.

Święty Bernard, jako druga wielka powaga powołana przeciw doczesnej władzy Papieży. Jego traktat *De Consideratione*. Czy Autor broszury cytując zdania tego traktatu, wiedział o nim? Jeżeli wiedział, tém dla niego gorzej. Konfrontacja zdań przytoczonych w broszurze, ze zdaniami znalezionymi w dziele ś. Bernarda. Ś. Bernard broni doczesnej władzy papieżkiej a potępia jej nieprzyjaciół. List tego Świętego do senatu i ludu rzymskiego. Drugi list do cesarza Konrada. Dwa te dokumenta zdają się być na dzisiejsze czasy napisane. Ś. Bernard zadaje stanowczą klęskę nieprzyjaciółom dzisiejszej sprawy papieżkiej.

Drugą powagą wielką, mającą świadczyć przeciw zdaniu wszystkich biskupów i Papieża, a katolików do powstania przeciwko nim ośmielać, jest ś. Bernard. Nienowa to historia! toż przeciw Chrystusowi Panu cytowano Pismo święte—zdania boskie. Bóg był wzywany na sąd i potępienie Boga-Człowieka! Co dziwnego, to że ci sami, którzy w dzisiejszej sprawie Kościoła Ber-

kazak; „*qui quidem S. Leonis insistentis vestigiis, Manicheos propria auctoritate deportare eorumque codices publice concremare*“.

nardowemi zdaniem doczesną władzę Papieżką chcą ukamienować, ci sami przed sześciu laty, tegoż samego ś. Bernarda cytowali przeciw dogmatycznej bulli ogłaszającej Niepokalane Poczęcie: *Nox nocti indicat scientiam!—Abyssus, abyssum invocat!*

Ś. Bernard napisał przepyszny traktat *De Consideratione*, napisał go na wyraźną prośbę Papieża Eugeniusza III, napisał z wielkiej miłości dla tego, który przedtém był w zakonie jego duchownym synem, i którego według swych własnych słów *kochał sercem matki*. W tym traktacie on mu podaje z pozwoleń. sobie śmiałością i swobodą *przepisy*, jak sobie ma postępować wśród mnóstwa zatrudnień, jakie za sobą doczesna władza Papieża nie tak z swój natury, jak z niezręcznego lub niewłaściwego użycia pociąga. I gdzieżby Bernard ś. mógł się być spodziewać, że ta księga właśnie, wyraz najtkliwszej miłości, owoc najgłębszego zaufania, będzie kiedyś powołaną, aby dowodziła potrzeby spełnienia na Papieżu najniegodziwszej niesprawiedliwości; aby świadczyła przeciwko papieżstwu podpierającemu się przez tyle wieków dla dobra wiernych swém doczesném państwem; aby zwłaszcza świadczyła przeciwko Piusowi IX, temu ojcu prawdziwie świętej miłości, temu mężowi ewangelicznemu, który całym swym skarbem chce mieć wolność Kościoła, swobodę wiary i cnoty dla swych wier-

nych dziełek! Ś. Bernard występuje przeciw Papieżowi za sprawą jego łupieżców i wrogów! — Niedość na tém — bo wszakże ta broszura nosi tytuł *Papież i Polska!* — więc ś. Bernard, jeden z najgłębszych miłośników papieżkiej powagi powołanym jest, aby rozsądzał między katolikami polskimi a Ojcem wszystkich katolików tém tkliwiej nas kochającym, im lepiej zna i czuć umie każde z naszych nieszczęść. O Hipokryzo! gdzieżeś była godniejszą piętnowania! O Polacy! na jakieżesmy przyśli igrzysko w ręku motorów wszystkich naszych klęsk i upokorzeń!

Cztery ustępy z różnych miejsc wielkiego traktatu przytoczone nader ostrożnie, bez najmniejszej wskazówki, mają być czterema nowemi policzkami w czcigodną twarz Ojca chrześcijaństwa, mają ku temu uzbroić serca i usta polskie, które dotąd z miodopłynnego Doktora, samą miłość Zbawiciela, miłość Maryi i miłość Kościoła wysysały. Mamże je znowu sprawdzać? A na cóż? Chyba na to, żeby znowu w każdym wierszu tłumaczenia, nową bezecność przyczajonego kłamstwa odsłonić? Cokolwiekby zresztą powiedział przeciw *bezustannemu* zajmowaniu się interesami doczesnemi — czyż po każdym przysurowszém wyrażeniu nie tłumaczy się zaraz *czego chce*, i jak ma być rozumianym?

Gdzież tedy, pytam się, znalazłeś Pan w świętym Bernardzie wyrażenie *o podłości* zajmowania

się Papieży *sprawami świeckimi*? Wartujemy wszystkie pięć ksiąg od początku do końca, ale wszystko napróżno. Trzeba doprawdy niemiec najmniejszego miłosierdzia nad czytelnikiem, żeby go tak bez żadnej wskazówki w tym lesie traktatów i rozdziałów zostawić. Mógł się być przecież Autor domyślić, że aby obudzić wiarę w autentyczność powoływania się na sąd tak wielkiej powagi, jak *ś. Bernard*, to niewystarczy na to, skrywszy się gdzieś poza płotem wołać na przechodzących drogą: „*Tak powiada ś. Bernard!*“ Gdyby był nawet otwarcie wystąpił, gdyby wystąpił jako jedna z wielkich powag, niejuż literackich, ale nawet obywatelskich, nawet teologicznych, jeszczebyśmy mieli powody zapytać: *gdzie tak mówi ś. Bernard?* Cóż dopiero kiedy niewiemy *kto* do nas mówi, a tyle mamy w samej broszurze powodów domyślać się, że niemówi człowiek sumienia.

Z niektórych *wyrażeń cytacyi* Autora, po skrzętnych poszukiwaniach doszliśmy wreszcie, któremi miejscami chciał on swoje rozumowanie poprzeć. Rozdziały IV, V i VI, pierwszej księgi *de Consideratione*, to arsenał, z którego zła jego wiara wynosi *ukradkiem* amunicję *nie zdań*, bo zdania są za władzą doczesną Papieża, ale *wyrazów*, bo wyrazy dadzą się użyć wedle upodobania, bądź *za*, bądź *przeciw*. W trzech tych

rozdziałach, jak. w całym traktacie, ś. Bernard, podaje Papieżowi sposoby urzędzenia się tak, iżby czynności zewnętrzne niewyczerpywały mu wszystkiego czasu, i nieprzeszkadzały do pracy około własnego uświęcenia. Przez *czynności zewnętrzne*, mąż ś. rozumiał to wszystko, co tylko jest poza zakresem *życia wewnętrznego*. On stawia naprzeciw sobie *życie czynne* i *życie kontemplacyjne*, nie dla tego, aby jedno z drugim nie dało się zgodzić, ale właśnie dlatego, że w Papieżu, jedno z drugim godzić się powinno. Odradza więc Eugeniuszowi nietylko *ustawiczne* (*omni hora*), zajmowanie się rozsądzaniem spraw należących do zakresu władzy jego doczesnej, ale nawet zbyteczne troskanie się losem *drugich*, z zapomnieniem o sobie samym. Wyraża to doskonale tytuł rozdziału Vgo: „*Non gerendam aliorum curam, cum sui ipsius incuria et neglectu*“ — i ów zaraz następujący: „*Non totum dandum actioni, sed aliquid etiam considerationi*“, to jest, że Papież niepowinien wyczerpywać swego czasu, *tylko na samo życie czynne*, ale powinien téż mieć jakie chwile (*aliquid*), swemu własnemu doskonaleniu się poświęcone. Czy podobna, pytamy się teraz, wyprowadzić z tych rad wniosek, że Papież niepowinien się całkiem *życiem czynnym* zajmować? Czy podobna z tych rad wnioskować: o *niezgodności władzy doczesnej*

Papieża z jego powołaniem? Jak najwyraźniej czytamy w jednym z powyższych rozdziałów, te słowa: „Jeżeli chcesz być sługą wszystkich, na „wzór tego, który *dla wszystkich, stał się wszyst- „kiem*, tedy chwale ludzkość twoją, lecz jeżeli „tylko ta ludzkość jest zupełna; zupełną zaś bę- „dzie, jeżeli siebie samego z troski o wszystkich „niewyłączysz“ (c. V). Według rozumowania Au- tora, Papież powinienby w moc tej rady zanie- chać *wszystkiego*, co niewchodzi w zakres we- wnętrzych rządów Kościoła, ale czyż ta jest myśl wielkiego Doktora? W rozdziałach IV i VI, równie jak w następnych powstaje św. Bernard z pozwołą sobie wolnością na zbytne zajmo- wanie się *kwestyami prawnymi*, oraz na bezpo- średnie wdawanie się Papieży w rozsądzanie spo- rów między osobami prywatnymi. Z tego to po- wodu podsuwa mąż święty Papieżowi to zapyta- nie: „Kiedyż rozmyślamy o zakonie? Bo wpraw- „dzie *codziennie* wartują się w pałacu prawa, ale „Justyniana, nie Pańskie, co jeżeliby było spra- „wiedliwie; sam osądź!“ Autor znowu z tych „słów bierze pochop do ciskania się na doczesną władzę papieżką, i chce wmówić w ś. Bernarda, że słowami powyższemi miotał się również na tę władzę. A więcże *zbyteczne zajmowanie się kwe- styami prawnymi i kodeksem Justyniana*, jest toż samo, co *doczesna władza*? Ależ ś. Bernard w tym

samym rozdziale, broni się od zdania, które Pan usiłujesz wmówić w niego. — Każdemu monarsze, nietylko Papieżowi, nieprzystałoby chcieć bezpośrednio zajmować się stósowaniem paragrafów kodeksu. Wszakże on *nawet* zajmowania się temi kwestyami niepotępia — powstaje tylko na *ustawiczne* oddawanie się takowym; oto są jego słowa: „Cóż mniej godnego, zwłaszcza najwyższego biskupa, jak nad takimi sprawami męczyć się i pocić, niepowiem już *codziennie*, ale prawie w każdą godzinę?“ A poniżej: „Zapytasz mnie, cóż mam czynić?“ Odpowiem: „Nic innego, tylko byś sobie w podobnych sprawach folgował. A jeżelibyś replikował: że to niepodobna, bo łatwiej byłoby z papieżkiej katedry ustąpić“, — tedy ja znowu odpowiem: „Iż na to by wyszło, gdybym ci radził z zajęciami tego rodzaju całkiem zerwać, ale łatwo pogodzisz rzeczy, kiedy rozważysz, że ci doradzam przerywanie, nie zaś zrywanie ⁴⁰⁾“. Niechże cytelnik osądzi, czy to jest w duchu rozumowania broszury?

⁴⁰⁾ Quid servilius indigniusque, praesertim semmo pontifici, quam non dico omni die; sed pene omni hora insudare talibus rebus et pro talibus?

Et quid me vis facere? inquis. Ut tibi ab his occupationibus parcas. Impossibile fortasse respondebis, facilius cathedrae valedicere posse. *Recte hoc, si rumpere, et non interrumpere ista hortarer.* (Lib. I. cap. IV).

Mógł był Autora przekonać sam tytuł rozdziału VIgo, że ś. Bernard nietraktował wcale kwestyi o *doczesném panowaniu*, ale tylko o władzy sądowej — *de judiciaria potestate* (VI). Wtenczas wyrażenia *judicium aut officium vile*, nie byłby przetłómaczył na: *podłość* zajmowania się *sprawami świeckimi*. A cóż dopiéro, gdyby się był zastanowił nad słowami, które ten święty z listu do Koryntyan przytacza zaraz na samym początku tego rozdziału? Te bowiem słowa nietylko, że niebronią zajmowania się sprawami świeckimi, ale owszem dowodzą i godziwości i potrzeby tego rodzaju zatrudnień. Oto co mówi apostoł karząc Koryntczyków: „*Śmie który* „*z was mając sprawę przeciw drugiemu, sędzić* „*się przed niesprawiedliwymi, a nie przed świętymi? Aż niewiecie, iż święci będą ten świat sądzić? A jeżeli od was świat sądzony będzie, niegodziżecie sędzić rzeczy najmniejszych? Niewiecie, iż anioły, sędzić będziemy, jakoż daleko więcej rzeczy świeckie* ⁴¹⁾. Przytoczyliśmy słowa apostołskie jak najskrupulatniej — prosimy więc teraz czytelników, niech osądzą, czy ś. Bernard z tych słów wychodzący w swém rozumowaniu, może potępiać wdawanie się Papieży *w sprawy świeckie*? czy to wdawanie się mógłby nazwać *podłém*, kiedy apostoł właśnie za to karci wier-

⁴¹⁾ List 1 do Koryt. r. VI. 1—6.

nych, że ze sprawami swými nieudawali się po sąd do *świętych*. Wiadomo komu Chrystus powiedział, że z nim zasiądą na stolicy sądowej, że to właśnie byli apostołowie, a wpośród nich Piotr. Cóż więc jaśniejszego, jak to rozumowanie ś. Pawła: „że jeżeli, my apostołowie, bi-
 „skupi sędzić będziemy z Chrystusem *świat cały*,
 „jeżeli mamy sędzić *samych aniołów*, toć daleko
 „więcej godni jesteśmy sędzić *rzeczy te najmniejsze*,
 „*rzeczy świeckie*.”

Czegóż więc w tym ustępie chce ś. Bernard? Możesz czytelniku przypuścić wszystko, tylko nie to, co Autor broszury chce z niego wycisnąć. Zresztą poco się domyślać, poco naciągać, poco gwałt zadawać słowom, kiedy one są tak wyraźne? Mąż ś. zwraca uwagę Papieża, aby zajmowanie się rozsądzaniem kwestyj spornych, nieprzeszkadzało mu w dokonaniu spraw najważniejszych — przypomina mu, że *wziął klucze królestwa niebieskiego*, użycia których, rozwiązywanie spraw świeckich niepowinno mu utrudniać, aby zaś nieutrudniało więc mniej ważne z tych spraw winienby powierzyć innym, ważniejsze, zaś pilnie a krótko sam decydować, przecinając drogę próżnym i podchwytным przewłokom⁴²⁾. W końcu podaje jakby normę, według

⁴²⁾ „Ergo illas, quas ad te necesse erit intrare causas (neque enim omnes necesse erit) diligenter velim, sed breviter decidere ad-suescas, frustratorias atque et venatorias praecidere dilaciones... Aliis

której Papież wraze potrzeby ma się zajmować rozsądzaniem rzeczy doczesnych, mówiąc: „Nie-
 „godną byłoby rzeczą tobie samemu być cał-
 „kiem w tych sprawach, gdyż się masz zajmo-
 „wać ważniejszymi, wszakże jeżeliby potrzeba te-
 „go wymagała, pamiętaj na to, co powiedział
 „Apostół: „Jeżeli bowiem od was świat sądzony
 „będzie, niegodniżeście sądzić rzeczy najmniej-
 „szych?“ To jest jakby mówił: „Chcesz się zaj-
 „mować godnie temi sprawami pomniejszych, pa-
 „miętaj, żeś postawiony jako rozjemca świata“.

Proszę więc sądzić o sumiennosci Autora, któ-
 ry w tych słowach widzi i ukazuje potępienie
doczesnej własności i władzy Papieża! Niewypa-
 daż to na to samo, jakby kto dowodził, że po-
 nięważ ojciec rodziny przedewszystkiém i głów-
 nie zatrudniać się powinien wychowaniem swych
 synów i moralnym nadzorem domu, przeto się
 niepowinien dóbr swoich administracją zajmo-
 wać, przeto niepowinien posiadać żadnej wła-
 sności?

Bernard święty powiada: „*In criminibus non
 „in possessionibus potestas vestra — praevaricato-
 „res utique exclusuri non possessores*“. Nikt tego

„alias multas poteris committere terminandas, et plures nec dignas au-
 „dientia iudicare“. Cap. X.

„Quia indignum vobis talibus insistere, quippe qui potioribus
 „occupatis. Denique ubi necessitas exigit, audi quid censeat, non ego,
 „sed apostolus: *Si enim in vobis iudicabitur hic mundus* etc. etc.“
 Cap. VI.

lepiej niedopełnia jak Pius IX, który niechce brać żadnego udziału w *wywłaszczaniu* sąsiadów; który *wywłaszczających Kościół* z jego własności, jako *praevaricatores*, władzą sobie daną karze, a w moc téjże władzy wyłącza z Kościoła obciążonych zbrodniami gwałtu, łupieztwa i świętokradztwa.— A Autor broszury co na to?— On przetłómaczywszy po swojemu powyższe słowa, to jest zamieniwszy *chleb na kamień*, *a jaje na skorpion*, tym kamieniem każe ciskać na Papieża — a skorpionem nienawiści zbroi swych braci przeciw miłości i czci należnej Ojcu chrześcijaństwa. Według niego *posesiones* i *possessores*, znaczy *sprawy świeckie* — a *praevaricatores*, to nie ci, którzy z podeptaniem wszystkich najświętszych i najstarożytniejszych praw dogadzają przemocą swój chciwości i dumie, ale ci, którzy przeciwko podobnemu bohaterstwu zbrodni — głosy swe podnoszą.

Ustęp trzeci nie jest cytacją, ale podstępą amplifikacją słów rozdziału VI, drugiej księgi. Uczy w nim święty Bernard Eugeniusza, że tak ma używać doczesnego majestatu, jakby go nieużywał. „Jeżeli wypada posiadać, mówi on, tedy „używać niegodzi się wedle zachcenia, lecz wedle potrzeby. Używaj jakbyś nieużywał, same „bowiem te dobra doczesne, jeżeli je zważemy ze „strony wewnętrznej wartości, ani są przez się dobre, ani złe; a jeżeli je oceniać będziemy ze stro-

„ny użycia — tedy użycie ich dobre, nadużycie „złe”⁴³⁾“. Czy to potrzebuje komentarza? Zdaje się, gdyż Autor do tyła pobłądził, że samo *użycie*, jako *złe* potępił. Nikt lepiej posiadłości nie używa, jak Pius IX, a ty nazywasz te rządy tyranją, z pod której radbyś Włochy papieżkie wyzwolić, choćby ręką drugiego Astolfa, choćby ręką Atyli i Genzeryka — choćby ręką *sprzysiężonego* wroga katolicyzmu.

Gdzie znalazłeś to, co w ostatnim ustępie przytaczasz, próżnoby się pytać. Według brzmienia tej cytacyi, ś. Bernard radzi Papieżowi, aby całkiem zrzucił z siebie sprawy świeckie i porucił je jakiemuś słudze. Ale jakież to sprawy? Czy rządy monarsze? Toż podobno sam ich bezpośrednio niewykonywuje. — Jest od tego Sekretarz stanu — są ministrowie — a na prowincyach legaci. Pod ich sterem stosunki dyplomatyczne — finanse — administracye — sądownictwo. Papież w to wszystko mięsza się tylko, jako najwyższa instancya, tego zaś jak widzieliśmy powyżej, wcale ś. Bernard nie zabrania, a stanowisko i powinność nakazują. Czy Autor myślał o obronie najechnanych zbrojnie posiadłości? Ależ to nie są czasy Juliusza IIgo. Pius IX, niestaje na czele swój

⁴³⁾ „Si habere contingat, utere non pro libitu, sed pro tempore. „Sic eris utens illis quasi non utens, ipsa quidem, quod ad animi „bonum spectat, nec bona sunt, nec mala; usus tamen horum bonus, „abusio mala“. (Lib. II. cap. VI.)

armii, niedobywa sam miecza, tylko ręką której zaufał. Czy to jest, co Bernard ś. potępia? Zobaczmy — bo Autor zdanie jego nader w tej mierze wyraźne, przemilczał. Oto są słowa rozdziału IIIgo, księgi IIIej: „Kto jednak tobie (Papieżowi) zaprzecza prawa do miecza i obrony, ten „nierad uważa na słowa Pańskie: *Włóż twój „miecz do pochew* (Jan. XVIII). Owóż i ten miecz „jest twoim, za twojém ma być dobytym skinieniem, „tylko nie twoją prawicą. Inaczej, gdyby z „danej miary do ciebie nienależał, w ówczas Apostołom mówiącym: *Oto tutaj dwa miecze*, nie „byłby odpowiedział: *Dosyć jest*, ale, *Zanadto „jest*. Obydwa zatem miecze Kościół dzierżyć „może, i miecz duchowny i świecki, ale duchownym on sam ma władać, a świecki ma być „wzniesionym ku jego obronie. Tamten ma błysnąć w twojej własnej ręce, a ten niech błysnie „w dłoni wojownika, lecz na twój rękę skinienie. „Teraz zaś porwij ów miecz duchowny i uderz „nim, jeżeli nie wszystkich, jeżeli nie mnóstwo, to „przynajmniej tych, których możesz..... Nacieraj „na przeciwników..... Wyznaję, że ten lud (włoski) był aż dotąd twardego czoła i nieujarzmionego serca, ale czyż jest nie do ujarznienia? „Jeżeli są twardego czoła, i ty twoje czoło za „twardź, jako mówi Pan przez proroka: Dałem „czoło twoje twardsze, niżli czoła ich. (Ezech. 4.)

„Jedno cię tylko od tego uwolnić może, to jest, jeżeliś tak postępował z tym ludem, że się możesz do niego odezwać: Ludu mój, cóżem ci powinien był uczynić, a nieuczyniłem? Jeżeliś tak uczynił a nieporadziłeś, jest jeszcze, co będziesz mógł zrobić..... i wygnanie niebędzie ci zbyt dotkliwém.....⁴⁴⁾).

To wszystko, Autor broszury, mógł być znaleźć o dwa rozdziały wyżej od owego, w którym mowa o *oddaniu zarządu domu papieżkiego ekonomowi*, a z którego chce wycisnąć swój niecierpliwie wydzierający się wniosek, iż *Papież powinien swe królewskie rządy złożyć*. Że ś. Bernard niemyślał nie podobnego, że miał na myśli tylko prostego gospodarza domu, a nie zaś jakiegoś wicekróla, mówiąc o onym *ekonomie*, rzecz nader jasna, choćby tylko z tych kilku wyrazów: „Cóż bowiem brzydszego dla biskupa, jak zajmować się sprzętami i mająteczkiem swoim (substantiolae); we wszystko wglądać, o wszystkich wieściach drobnotkach, męczyć się podejrzeniami „it.d.“⁴⁵⁾. Lecz dajmy na to, niechby szło o same nawet rządy doczesne — chciałżeby ś. Bernard, aby Papież całkiem zrzucił z siebie ten ciężar? Czyliż w tym samym rozdziale nienapisał: „Nie-

⁴⁴⁾ Lib. III. cap. III.

⁴⁵⁾ „Quid Episcopo turpius, quam incumbere supellectili et substantiolae suae: scrutari omnia, sciscitari de singulis, morderi suspicionibus?“ (Lib. IV. c. VI.)

„które z tych rzeczy sam przez się wypełniaj,
 „inne wykonuj z drugimi, inne całkiem przez
 „drugich“⁴⁶). — Cóż, jeżeli sam lud takich rządów
 niechce? Wielki święty odpowiada: „A cóż
 „bardziej znane światu jak zuchwalstwo Rzy-
 „mian? Lud nieznoszący pokoju, do tumultów
 „nawykły — lud nieujęty i nieznosny, a wten-
 „czas tylko umiejący być posłusznym, gdy wier-
 „gać niemoże. Oto plaga, taki lud trzymać —
 „*twój to przecie obowiązek*, a dyssymulować nie-
 „wolno. Uśmiechasz się, sądząc ten niepo-
 „prawnym. Nie bój się, ani wątp. Masz obowią-
 „*zek radzenia*, ale niekoniecznie *zaradzenia*“⁴⁷).
 Do téj powagi, której wielkość sam Autor uzna-
 je, my nic dodać niehcemy. Niewiemy, czy La-
 moricière poradzi, ale widziemy że Pius IX do-
 brze się do Bernardowej rady stósuje.

Wszakże, co Autor broszury, mógł był nade-
 wszystko znaleźć w dziełach ś. Bernarda to pra-
 wie słowo w słowo dzisiejsze Państwa papieżkie-
 go dzieje traktowane *ex professo*. Jest to list pi-
 sany przez tego świętego do Senatu i ludu rzym-
 skiego podburzonego przeciw Papieżowi. Niepo-
 dobienstwo wstrzymać się od przytoczenia tego
 listu przynajmniej w ważniejszych ustępach. Cóż
 dopióro byłby ten święty napisał dzisiaj, do tych

⁴⁶) „Quaedam per temet facies, quaedam per te et alios simul,
 „quidem per alios et absque te. (Ibid.)“

⁴⁷) Lib. IV. c. II.

wszystkich, którzy ratunek Kościoła i Włoch widzą tylko w złupieniu Papieża z powierzonego mu państwa dla dobra Kościoła. Cóżby dzisiaj napisał do katolików całego świata, do nas zwłaszcza odwodzonych od udziału w cierpieniach Kościoła, w bolesnym uczuciu krzywdy wyrządzonej Ojcu Chrześcijaństwa!

„Sprawa ta, (pisze on, to jest sprawa Państwa „kościelnego), wspólną jest wszystkim — wobec „niej niema wielkich, ani małych. Kiedy Głowa „w boleściach, też sama boleść daje się uczuć „w najoddalonych krańcach katolickiego ciała. „Kiedy Głowa cierpiąca, czyliż wtenczas nie- „skarżą się ustami, wszystkie ciała członki? Bo- „leść głowy jest boleścią całego Kościoła. Cały „Kościół, po całym rozrzucony świecie woła: „Głowa mię boli! Głowa mię boli! Bo gdzież „jest, choćby najostateczniejszy z Chrześcijan, „któryby się nie chlubił tą głową? Każdego za- „tém chrześcijanina dotyka krzywda apostolska, „a jako po całej ziemi i wszystkich jej krańcach „rozszedł się głos Apostołów, tak obraza im wy- „rządzona, boleść im zadana, obudza współczu- „cie wszystkich — i wszyscy nad nią cierpią, „i wszyscy ją oplakują!

„I cóż wam przyszło do głowy o Rzymianie! „obrażać książe świata ⁴⁸⁾, krzywdzić szczegól-

⁴⁸⁾ To jest Apostołów *Piotra i Pawła*, w których ś. Bernard widzi razem fundament Kościoła i założycieli Państwa kościelnego.

„niejszych waszych patronów? Czemuż Króla
 „i Pana nieba i ziemi, waszém szaloném wzbu-
 „rzeniem, przeciwko sobie gniew wywołujecie,
 „gdy świętą apostolską Stolicę, boskimi i kró-
 „lewskimi przywilejami wyniesioną, z święto-
 „kradzkim zuchwałstwem napadacie i obedrzyć
 „ją chcecie z tego majestatu, którego, gdyby by-
 „ło potrzeba, przeciwko całemu światu, wy sami
 „bronić byście winni! Takżeście już poszaleli,
 „o Rzymianie, i na własną zacność waszą pośle-
 „pli, że Głowę całego świata, a szczególnież Gło-
 „wę waszą bezcześcicie, tę Głowę, dla obrony
 „której, niepowinnibyście i własnym swym kar-
 „kom przepuszczać. Ojcowie wasi świat cały
 „Rzymowi (orbem urbi) podbili, a wy Rzym wy-
 „dajecie całemu światu na pogwizd? Oto następ-
 „ca Piotra, z Piotrowej Stolicy — i z Piotrowe-
 „go przez was wygnan gniazdą! Oto kardynało-
 „wie z domów swych i z swych majątków wa-
 „szemi rękoma złupieni, równie jak ministrowie
 „Pańscy, biskupi. O ludu głupi i szalejący! o go-
 „łębico zwiedziona a bez serca! Czyż nie Papież
 „Głową twoją? Czyż nie książęta Kościoła two-
 „jemś oczyma? Nuż tedy, co teraz poczniesz
 „o Rzymie, czém teraz jesteś, jeno bez głowy
 „kadłub — czoło złupione z swych oczu, twarz
 „bez światła — zaciemniona! Otwórzże wzdry na-
 „rodzie nędzny oczy twoje, a poznaj spustosze-
 „nie twoje i ruinę nad głową wiszącą!

„Ale to klęsk twych dopiero początki, drżemy
 „z obawy, że spadną na ciebie jeszcze od tych
 „cięższe. Jeżeli pójdziesz, jak idziesz, czyliż nie
 „runiesz w tę przepaść, ku której się spieszysz?
 „Rozważ, z jakiego powodu, w jakim celu, przez
 „jakich ludzi, dla czyich korzyści przybliżasz so-
 „bie dni twego nieszczęścia?.....

„Teraz oto, jako ręce twoje są przeciwko
 „wszystkim, tak ręce wszystkich są przeciwko
 „tobie. Świat cały prócz ciebie samój i synów
 „twoich, o stolico świata, wolny jest od krwi two-
 „jój. Biada więc tobie o ludu nędzny, biada ci
 „o narodzie dwoistego serca! Idzie na cię bicz,
 „a tym biczem nie będą obce narody, nie będzie
 „barbarzyńców srogość, nie siła i mnogość zbroj-
 „nego żołdactwa. — Biada ci od własnego twoje-
 „go oblicza, biada ci z domowników twoich,
 „z twoich *przyjaciół*, biada z powodu klęski twój
 „wewnętrznej rozterki, biada z kaźni i targania się
 „twych wnętrzności.

„I kiedyż uznasz, że niewszyscy pokój czynią-
 „cy, których być mienisz twoimi; że nie wszyscy
 „są przyjaciółmi, których ty sądzisz takimi? Coś-
 „my już z ust pańskich wiedzieli, iż *nieprzyjaciół-*
 „*mi człowieka, domownicy jego*, o tém się z twe-
 „go przykładu jawnieć jeszcze dowiadujemy. Bia-
 „da w twém łonie bratu od brata, synom od ro-
 „dziców; biada ci nie od mieczów, ale od ust nie-
 „godziwych, od zdraдлиwego języka. I dopókiż

„się w nieprawości wzajemnie wspierać będzie-
 „cie? Pókiż się będziecie mieczami języków roz-
 „praszać? Zbierzcie się owce rozproszone; wróć-
 „cie na pastwiska; wróćcie do pasterza, do bis-
 „kupa dusz waszych. Co mówię do was, to mó-
 „wię niejako spierający się nieprzyjaciół, ale ja-
 „ko przyjaciel zaklinający.

„Błagamy was, pogódźcie się z książętami wa-
 „szymi, Piotrem i Pawłem, którycheście w namie-
 „stniku i zastępcy ich Eugeniuszu, z ich stolicy,
 „i z ich siedziby wyzbyli. Pogódźcie się z ca-
 „łym światem, aby ten świat nie porwał się do
 „walki z wami ku pomszczeniu zniewag ojcu
 „chrześcijaństwa wyrządzonych. Czyliż niewiecie,
 „że z nim zerwawszy, niczem nie jesteście? a prze-
 „błagawszy go, już niczego lękać się niemacie?
 „Pod jego opieką niepotrzebujecie się obawiać,
 „choćby niezliczonych tłumów, to przeważne
 „miasto, tę stolicę świata oblegających! Pogódź-
 „cie się z krociami męczenników, których wpo-
 „śród was, ale dla grzechów waszych, *przeciwko*
 „*wam* macie. Pogódźcie się z świętymi całego
 „Kościoła, którzy po wszęch miejscach świata,
 „postępowaniem waszém zgorszonym i zranio-
 „nymi się czują. Inaczéj niechaj ta karta będzie
 „świadcstwem przeciwko wam. Ostrzegałem was
 „o niebezpieczeństwie, nieprzemilczałem prawdy,
 „przywodziłem do upamiętania, teraz pozostaje

„jedno z dwojga — albo się cieszyć z prędkiej
 „waszej poprawy, albo płakać, nad sprawiedliwą
 „zgubą waszą, schnąc i wiedniejąc w oczekiwa-
 „niu strasznych klęsk dla całego kraju ⁴⁹⁾).

Cóż jaśniejszego, co bardziej stanowczego, jak sposób myślenia względem władzy doczesnej Papieża, wyrażony w tym liście świętego Bernarda. Gdyby Autor broszury chciał był spojrzeć choćby tylko na tytuł owego listu, jużby go pewnie odeszła ochota powoływania się na tę ogromną powagę. I jakżeż ś. Bernard miałby być przeciwko doczesnemu majestatowi Papieża, on który gwałcicieli tego majestatu w podobny sposób traktuje? Jakże ten święty miałby nas namawiać z Autorem, do połączenia się z łupieżcami Państwa papieżkiego — on, który powiada, że gwałt wyrządzony Papieżowi przez Rzymian chcących go skażać *na ofiary i dziesięciny — i obedrzeć z królewskiego płaszcza*, powinien być boleścią całego Kościoła, wszystkich ludów katolickich! Jakżeby nas miał ośmielać do świętokradzkiego doradzania Papieżowi wspólnie z za-

⁴⁹⁾ Ep. CCXLII. Ad Romanos, seu ad senatum, populunque romanum qui Arnaldo factionem inflamante, antiquae Reipublicae libertatis formam restituere nitebantur, sola sacrorum cura Pontifici relicta. Itaque vectigalia Pontificum sibi vendicant, jubentes Pontificem decimis et oblationibus tantum more prisco contentum vivere. Hinc nata rebellio, et in Eugenium acrius concitata. Cujus occasione Bernardus aspere sed juste increpat Romanos, tam iniquos in Pontificem cujus injuria in omnes Catholicas redundat. Vol. I.

kałą francuzkiego duchowieństwa, aby z rąk swoich wypuścił powierzone sobie rządy,— on, który Rzymianom chcącym za podburzeniem Arnolda powrotu rzeczypospolitéj i zbuntowanym przeciw Eugeniuszowi, grozi karami boskimi! on, który Rzymowi wyzuwającemu Papieża z monarszej stolicy, grozi oburzeniem i pomstą całego katolickiego świata!

Jakto? Ś. Bernard każe nam się cieszyć z tego co się dzieje w Romanii— i przyklaskiwać buntowi— on, który w następnym zaraz liście tak potężnie na cesarza Konrada powstaje, aby jako adwokat Kościoła bronił władzy papieżkiej przeciw zbuntowanym Rzymianom, *adversus rebelles Romanos*, chcącym się wyłamać z pod posłuszeństwa Papieżowi? Czy Autor czytał ten list? Jeżeli go czytał, a więc jest bezwstydnym podpierając bezbożnie swe rady zdaniem Bernarda. Jeżeli go nieczytał, więc jakże się ważył wspomnieć imię tego świętego męża, którego żarliwa miłość dla Stolicy ś. i gorliwość o całość jej doczesnych praw, tak jest znaną z tego listu, każdemu, choćby najmniej z pismami ś. Bernarda obznajmionemu ⁵⁰⁾?

⁵⁰⁾ Epistola CCXLIII. in qua hortatur Regem, velut advocatum Ecclesiae ad defensionem auctoritatis pontificiae *adversus rebelles Romanos* se ab obedientia et subjectione Romae pontificibus substrahentes. Vol. I.

„Jeżeli wiecie o tém, pisze ś. Doktor, więc
 „dopókiż na wspólną obelgę na wspólną krzyw-
 „dę patrzeć będziecie przez szpary?... Niewiem
 „wprawdzie co wam w téj mierze doradzają wa-
 „si książęta i mędrzy, wszakże ja milczeć niebę-
 „dę i głos podnoszę mimo niedostateczności mo-
 „jój. Kościół boży od chwili swego powstania
 „wiele ponosił ucisków, ale ze wszystkich ucis-
 „ków wyszedł on tryumfujący. Słuchajcie, co ten
 „Kościół sam o sobie mówi przez usta Psalmi-
 „sty: *Często walczyli na mnie od młodości mojej,*
 „*wszakże mnie nieprzemogli. Na grzbiecie moim*
 „*budowali grzesznicy, przedłużali nieprawość swo-*
 „*ję* (Psalm 128). Wiedźże o królu! i bądź pew-
 „ny, że i teraz *niezostawi Pan łaski grzeszników,*
 „*nad dziedzictwem sprawiedliwych* (Ps. 124). Nie-
 „ukróciła się prawica Pańska, ani osłabła ku
 „wzbawieniu. I tym razem wyzwoli niewątpliwie
 „oblubienicę swoją, ten który ją krwią swoją od-
 „kupił, duchem swoim udarował, darami nieba
 „ozdobił, a obok tego niemniej ziemską posiadło-
 „ścią zubożycił (*ditavit nihilominus et terrenis*).
 „Wyzwoli ją, powiadam, i wzniesie zwycięstwem,
 „ale prawicą innego....

„Zwycięztwo, jak się spodziewamy w Panu,
 „niedaleko jest. Większą jest u Rzymian zaro-
 „zumiałość i pycha, niżeli moc i odwaga. Burzli-
 „wy ten i niegodziwy lud, który sił swoich ra-
 „chować nieumie, który niezdolnym jest myśleć

„szczerze o swym celu, rozważać korzyści, w szaleństwie i w zapamiętałości swój, ważył się na to wielkie świętokradztwo. Niechże się to zuchwალstwo ani na jedną chwilę przed obliczem twojém nieostoi — a jeźliby ktoś inny ważył się inną podsuwać ci radę — ten albo mało rozumie, co jest ku podniesieniu majestatu państw, albo własnych zysków szuka“.

Czy możnaby dzisiaj coś równie silnego w sprawie papieżkiej napisać, a razem coś równie przekonywującego? Zaiste tą razą niemożemy jak tylko dziękować Autorowi, za sposobność przytoczenia téj tak stanowczo rozstrzygającej powagi.

X.

Najwyższej powagi cytacya. Jako na ostatku Autor chce Pismem ś. pobić sprawę papieżką. Jako w Jego broszurze Święty Paweł występuje przeciw działaniu Sgo Piotra. Czy Autor cytuje Pismo ś. jako protestant, czy téż jako katolik? Czy Pismo ś. może świadczyć przeciw postępowaniu całego Kościoła? Rozbiór cytacyi. Autor skrupulatny tam, gdzie mógł być wolnym, pozwala sobie filuternéj wolności tam, gdzie powinien być skrupulatnym. Stanowczo rozbrownienie Autora z obosiecznego oręża najwyższej powagi. Koniec procesu w przedmiocie wielkich powag i faktów. Z powodu tych faktów słowo o pewnym polskim Dzienniku i o Jego pretensjach do Maurycyego Manna. Po zaspokojeniu tych pretensyj, Dziennik ów odesłany do broszury Papież i Polska. Wyzwanie.

Po świętym Papieżu i świętym Doktorze Kościoła, idzie najwyższa powaga, bo powaga *objawienia*.

Autor przytacza ustęp z listu ś. Pawła do Tymoteusza: „*Pracuj, jako dobry żołnierz Jezusa „Chrystusa. Żaden, służąc żołniersko Bogu, nie „bawi się sprawami świeckimi, aby się temu „podał, któremu się oddał.* (List II, R. II, w. 4). I otóż święty Paweł świadczy przeciwko ś. Piotrowi, u stóp którego, jak wiadomo, wszyscy wierni świeccy czy duchowni składali majątki swe? Bo jużciż rzeczy świeckie, to nie tylko kawałek ziemi, państwo doczesne, ale i doczesne majątki, a *bawić się sprawami świeckimi*, to nietylko ma się rozumieć o administracyi Państwa kościelnego, urosłego z datków ludów i monarchów, ale i wspólnego wszystkich wiernych majątku. Czy nieprzyzna nam Autor broszury, że gdyby dziś przyszło Papieżowi administrować majątkiem 20,000,000 katolików, dla dobra społeczności katolickiej — byłoby to niezmiernie więcej *bawić się świeckimi sprawami*, niż rządzić dla dobra Kościoła kawałkiem Włoch, nazwanym *Państwem Kościoła?*

Jeżeli więc powyższe słowa apostoła potępiają Papieży za ich świeckie rządy, jako za *bawienie się sprawami świeckimi*, toczy ich daleko mocniej potępiały za kierunek w administracyi wspólnego majątku wiernych — a przecież w takim razie, Papieże naśladowaliby tylko przykład swego najpierwszego poprzednika. Albo więc, wedle

egzegezy Autora, ś. Piotr grzeszył przeciw swemu powołaniu, przyjmując majątki wszystkich i tak surowo, jak widzimy na przykładzie Ananiasza i Zafiry, wglądając w to, czy złożono u stóp jego wszystko lub nie — albo téż, jeżeli ś. Piotr tem niezgrzeszył, niezgrzeszyliby i jego następcy przez kontynuację pierwotnego obyczaju — więc *a fortiori* nie grzeszą dzisiaj, administrując kawałkiem udzielonego Kościołowi kraju. Owszem, jeżeli Piotr uniesiony duchem apostołskiej żarliwości i natchnieniem zgóry, rzucił klątwę w straszny sposób natychmiast spełnioną na Ananiaszu i Zafirze za to tylko, iż według oświadczenia niezłożyli *wszystkiego*, ale kłamali Duchowi Świętemu; toczy pewnie niebył dla nich łaskawszy, gdyby po oddaniu *wszystkiego*, część oddanej całości, lub wszystko razem napowrót zagrabić chcieli. A jeżeli Piotr słusznieby karał takich skrytych czy jawnych wspólniej własności wydzierców, to dla czegoż następcy jego zastawiając się o całość *własności kościelnej*, o ten majątek wszystkich całego świata katolików, mieliby być skarżonymi o niesprawiedliwość i o gwałcenie apostołskiego nakazu?

Czy odpowie nam Autor: *nego paritate*? Bądź co bądź, porównanie jest nader proste, naturalne, — jest ono zresztą tylko *porównaniem*, a nie zaś *zrównaniem*. Mimo tego, nastawać niechcemy — niemamy potrzeby upierać się przy słu-

szości powyższego rozumowania. Rzecz da się w inny sposób załatwić.

Pytamy się tedy, w jakim duchu Autor powołuje się na Pismo ś. — w duchu katolickim, czy protestanckim? Czy Pismo ś. wedle tego, jak się widzi naszemu rozumowi; czy wedle tego, jak je wykładają tradycya i Kościół? W pierwszym przypadku niema pomiędzy nami dyskusyi — bo duch protestancki *konsekwentnie, loicznie*, powstaje i walczy, tak przeciw doczesnym rządóm Kościoła, jak i przeciwko całej jego powadze.

Lecz Autor wyznaje się katolikiem; powinien zatem wiedzieć, że katolicy nietylko Pismo ś., ale i rozumienie Pisma biorą od Kościoła. — Gdyby mu to przyszło na myśl, tedyby przeciwko postępowaniu Kościoła, przeciw. decyzjom Koncyliów i Papieży, nieważył się był nigdy stawiać, jakkolwiek jasnych i stanowczych Pisma ś. cytacyi. Autorowi, który się tak *swobodnie* powołuje na wielkie katolickie powagi, musi być wiadomo, że Kościół *nigdy niepotępił* doczesnych rządów Papieży, a *potępił tylekroć razy* każde targnięcie się bądź faktyczne, bądź doktrynalne na własność swego majątku. Dośby było w téj mierze przytoczyć wyrok Soboru trydenckiego (*Sess. 22 de ref. c. 11*), dośby było przypomnieć sobie, że Waldo, Arnold z Brescii, Marsilius z Padwy, Brenciusz i Centuriatory, zgoła najniebezpieczniejsi kacerze, występowali

zawsze najsamprzód z potępianiem doczesnej własności Kościoła; że wreszcie powszechny Sobór konstancyński, występujących *tylko* przeciw tej doczesnej własności traktuje jako kacerzy, a przynajmniej, jako wiodących do kacerstwa⁵¹). I jakże potem wszystkiém, dobry katolik, ważyłby się przeciwko Kościołowi posiadającemu stawiać tektsta Pisma świętego, i dowodzić niemi, że Kościół posiadać niepowinien?

Ale przypatrzmy się wreszcie samej cytacyi. Czy w niej istotnie znajduje się mowa o niegodziwości, lub niestósowności zajmowania się przez Kościół lub Papieży sprawami doczesnemi lub posiadłościami? Jako żywo. Mamy przed sobą trzech z różnych epok najznakomitszych komentatorów, tojest Śgo Tomasza z Akwinu, Bellarmina, Estiusza, ci zaś wraz z wszystkimi innymi zgadzają się na to, że owo upominanie Apostolskie, stósuje się do wszystkich chrześcijan, którzy pod chorągwią krzyża wojują jako żołnierze z namiętnościami swojemi; że zatém ani samego Papieża, ani samych duchownych, jako

⁵¹) Oto trzy główne artykuły dotyczące tej materyi. Art. 33. „Sylwester Papież i cesarz Konstantyn zblądzili obdarzając Kościół doczesną własnością. 36ty: Papież z wszystkimi duchownymi posiadającymi własność, są heretykami dla tego samego, że posiadają. 39. Cesarz i świeccy panowie obdarzając Kościół dobrami doczesnemi, ulegli w tém podszeptom dyabelskim“. Trzy te punkta bezwzględnie potępieniemi zostały przez Kościół, bądź jako kacerskie, bądź jako z kacerstwem graniczące. (*Lab. Conc., T. 16, Sess. 7.*)

takich, ale wszystkich chrześcijan w słowach tych upomina Apostoł narodów, iżby podjąwszy raz żołnierkę i bojowanie z światem, ciałem i czartem, nie przeszkadzali sobie w tém powołaniu wikłaniem się, czyli zbytecznym zatrudnieniem się i niepokojeniem o rzeczy do ziemskiego życia potrzebne. Święty Tomasz wyraźnie powiada, iż Apostoł z umysłu napisał: *nemo militans implicat se, non autem exercet*, (tojest: żaden bojując, *nie wikle się*, a nie zaś, *nie zajmuje się*); nie potępia bowiem zajmowania się rzeczami doczesnemi, ale tylko zabrania, abyśmy się w nich nie wikłali. Owszem i to na uwagę wziąć trzeba, powiada dalej ów Doktor Kościoła, że Apostoł nie bez przyczyny zamiast *implicatur* (*aby nie był uwikłany*), napisał *implicat se*, aby się sam nie wikłał. *Sam* bowiem chrześcijanin *wikle się*, gdy z chciwości lub pychy jedynie się sprawom doczesnym oddaje — zaś bardzo często w skutek swego stanowiska lub obowiązku *uwikłanym bywa*, bez żadnej ze swój strony winy ⁵²).

Gdyby się był zresztą Autor broszury przypatrzył tylko słowom apostołskim ze stanowiska

⁵²) „Quia quandoque implicatur et non se implicat. Implicat enim se, quando sine pietate et necessitate assumit negotia; sed quando necessitas officii, pietatis et auctoritatis exigit, tunc non implicat se, sed implicatur hujusmodi necessitate“. (Comment. in omnes Pauli Epl. p. 607. ed. Lugd.)

czystego rozumu — jużby ich był pewnie na podparcie swego rozumowania nie przytoczył. Dla rozumu, który powagi znać niechce, niebyłby wystarczył ani przekład Wujki, ani Vulgaty — on by się udał do tekstu oryginalnego. Tamby się był dowiedział, że Apostoł nie napisał *służąc żołniersko Bogu*, ale po prostu *służąc żołniersko* *ὁὐδεις στρατευομενος*, a zatem, że nie miał na myśli służby *klerykałnej, kościelnej*, ale *bojowanie chrześcijańskie*, dotyczące wszystkich tak duchownych jak i świeckich. Dowiedziałby się téż, że wyrażenie *των βιον πραγματειαις* nie znaczy: *panowanie świeckie*, ale po prostu *potrzeby życia*, to jest jedzenie, picie, odzież itp. — że zatem w tekście tym niema ani nakazu, ani rady, żeby duchowni nie zabawiali się *sprawami doczesnymi*, ale jest po prostu porównanie, wzięte ze stanu żołnierskiego, przez które Apostoł uczy nas, że jako dobry żołnierz nie myśli o tém, co będzie jadł, pił, czém się będzie odziewał, jeno o tém, aby się dobrze potykał; tak i dobry chrześcijanin, wojną z namiętnościami zajęty, o te się rzeczy do ziemskiego życia potrzebne, najmniej troska ⁵³).

Ale Autor, niby jako polski katolik, trzyma się przekładu naszego Wujki i z niego cytuje,

⁵³ Tak wyklada w swym komentarzu na listy Ś. Pawła, święty Chryzostom — a za nim Bellarmin w swoich Kontrowersyach. (Tertia Contr. de Rom. Pont. Lib. V. C. X.)

zachowując i wyrażenia i składnią z 16^{go} stulecia. — Wszakże mimo téj skrupulatności niemógł on się powstrzymać od pewnej maleńkiej na pozór, ale w gruncie całą rzecz przeistaczającej zmiany. Nie jest to zmiana gramatyczna, ale całkiem zmiana *słowa*, które w tekście apostołskim wszystko stanowi. Prosimy wzięść przed się tekst oryginalny (grecki), tekst Vulgaty, Wujki — oraz cytacyę Autora — i prosimy porównać. Zaręczamy czytelnikowi, że się nie znudzi — Filuterstwo autora broszury przewyższy wszelkie oczekiwanie.

Oto jest cytacya Autora: „*Żaden służąc żołniersko Bogu, nie bawi się sprawami świeckimi, aby się temu podobał, któremu się oddał*“.

Słowo stanowiące w przytoczonej cytacyi istotę rzeczy — sąd naczelny — ognisko, w którym wszystkich wyrazów spływają się promienie — jest owo „*nie bawi się*“. *Bawić się*, lub *zabawiać się*, w polszczyźnie szesnastego wieku znaczy w saméj istocie toż samo, co *zatrudniać się*. Ale czy w saméj istocie nasz poważny sexcentysta Wujek użył tego słowa?

Takby się zdawało — bo któż *dzisiaj* mówi *bawić się sprawami świeckimi*? Sam Autor nigdzie się tak nie wyraża — on wie, że *dzisiaj bawić się*, znaczy toż samo, co na rozrywkach czas spędzać.

Cóż jednak powiesz na to czytelniku, gdy przypatrzysz się przekładowi Wujki, znajdziesz tam zamiast: *nie bawi się, nie wikle się?* Czy nie jestże to wyraźne *podstawienie?* affektowanie języka szesnastego wieku w celu oszukania uwagi czytelnika — który znalazłszy w cytacji wyrażenie *nie bawi się*, jest pewien, że czyta wyrażenie Wujki?

Pytamy się Autora tak schwytanego na gorącym uczynku czy *zatrudniać się*, lub *zabawiać się* jest to samo co *wikłać się?* Ależ zatrudniać się można najrozumniej, najzaczniej — tymczasem wyrażenie *wikłać się* ani w sobie nic rozumnego, ani zacnego nie mieści. Wikle się tylko, albo ten, który bez znajomości należytej wdał się w jakąś rozprawę, albo ten, który chcąc oszukać uwagę drugich sam widocznie wchodzi w labirynt głupich lub kłamanych explikacyj. *Wikłać się* sprawami świeckimi jest niebezpiecznie dla każdego chrześcijanina. — Tu się odnosi przypowieść Chrystusa o ziarnie rzuconém *w ciernie*... — a ta przypowieść stósuje się do wszystkich — tymczasem *posiadać, zatrudniać się* rzeczami doczesnemi, godzi się każdemu choćby idącemu drogą najwyższej doskonałości, jak powiada Śty Tomasz ⁵⁴).

⁵⁴) Potest esse summa perfectio cum magna opulentia (*Summa Theol.* 2. 2. qu. 185. a. 6. ad. 1.)

Ale może Autor chciał w tém miejscu poprawić tłumaczenie Wujki? Wprawdzie niepoprawił on wyrażenia *sprawami świeckimi* na wyrażenie: *potrzebami życia*, do czego by go mógł być upowaznić tekst oryginalny *των βιον πραγματειαις* — wprawdzie, zostawił téż wyraz *Bogu*, którego w greckim tekście wcale niema — a jak widzieliśmy, od téj słusznej, godziwej poprawki zależałoby bardzo wiele; wszakże zależałoby *nam*, nie zaś *Autorowi*, który gwałtem jest tego przekonania, że tu święty Paweł, mówi tylko do *Papieży*, i o *doczesném panowaniu*. Czy więc istotnie poprawił tylko tłumaczenie?

Jakiż tekst miał przed sobą? Łaciński? Ale w łacińskim stoi: „*Nemo implicat se*“ — Więc żadną miarą niemożna tego wyrażenia tłumaczyć na Autorowe: „*Żaden nie bawi się*“, gdy przeciwnie Wujkowe: „*Żaden niewikie się*“, jest *non plus ultra* przekładu.

Może on jednak chciał i Vulgatę poprawić? — Może miał przed sobą tekst grecki? Zobaczmy. Tekst grecki powiada: *ὁνδεις εμπλέκεται*, a temu znowu jak najdoskonalej odpowiada i łacińskie „*Nemo implicat se*“, i polskie „*Żaden niewikie się*“. Protokół skończony — niechże czytelnik sam osądzi ten nowy dowód nieznającej żadnego wędzidla, niewzdrygającej się żadnego bezwstydu niesumienności naszych polskich deklamatorów na doczesną władzę papieżką.

niedowodziły, ale wprost i jedynie na takie, które przeciwko niemu, i przeciwko przezeń reprezentowanej sekcji dowodzą fałszu, oszczerstwa i bezczelności.

Otóż — jeżeli ów Dziennik posiada w samej istocie nieznaną jakieś historyczne dokumenta, któreby skarżyły wobec nas katolików i Polaków, sprawę doczesnego panowania Papieży, jeżeli uznaje, że rozumowania i powoływania się Autora broszury, chybiły swojego celu — tedy wzywamy go, aby pospieszył z nowym tej sprawy wytoczeniem. Zostawiamy mu nawet i wolność anonimu, i maskę uczuć tak katolickich, jak i polskich, przyrzekając o tyle tylko pierwszą i drugą podnosić, o ile to znajdziemy potrzebnym do odsłonięcia błędów lub fałszów rozumowania, a *nie zaś przywar osoby*.

ZAKOŃCZENIE.

Teraz zaś kończymy sprawę naszą z broszurą *Papież i Polska*.

Autor jój — podobno jeden z tych, którzy się niezmiernie gorszą żwawością wystósowanej prze-

ciwko sobie repliki — którzy z politowaniem patrzą na tak nazwanych przez się *energumenów papieżkich* i wzruszają z pogardą ramionami na wszelką manifestację tego ognia, który rozszerza pierś naszą dla sprawy Kościoła i Głowy chrześcijaństwa, — którzy wreszcie nasze oburzenie wobec najoczywistszych fałszów i potwarzy miotanych na to, co nam jest najdroższe — i nasze każde najsluszniejsze uniesienie, nazywają *złotzczeniem, przeklinaniem, it.p.* — Sam dla siebie jest w tej mierze o wiele luźniejszych prawideł grzeczności — i na swoich czterdziestu kilku stronnicach nieraz przeciwników swoich, ktokolwiekby oni byli, traktuje w duchu Chowanny, Myśli ni lub Cybernetyki.

Już słyszeliśmy, jak on bez żadnego skrupułu najczcigodniejszemu gronu biskupów całego Zachodu, ciska w twarz zarzutem *łakomstwa drżącego o tłuste sinekury* — tym wyrażeniem chciał on napiętnować moralne ich usposobienie — aby tych najwaleczniejszych rycerzy, walczących w sprawie Kościoła, ochydzić sercom polskim. Ale niedość mu na tym — więc w przekonaniu, że już olśnił czytelnika blaskiem swój erudycyi (historycznej i biblijnej) — tak olśnionemu pokazuje wzgardliwie na wielkie postaci obrońców sprawy papieżkiej, a w ich głosach równających się głosom Ambrożych i Atanazyeh — każe nam słyszeć zgrozę obudzające *krzyki puszczyków*.

Woła tedy w swój patetycznej peroracyi (a ma to być po wszystkich rozmowaniach, wywodach i dowodach, tak zwane *argumentum ad hominem*): „Zresztą, mimo krzyku puszczyków (to jest mimo papieżkich encyklik, mimo pasterskich listów wszystkich całego świata biskupów, mimo ślachtetnych protestacyj najżarliwszych i najuczciwszych katolików), już i dziś zaczynają się odzywać głosy śmielsze i coraz liczniejsze“. Czy, doprawdy, że dopiero dzisiaj? A czyż głos Lutra nie był daleko śmielszy? — czy głos protestantów, schizmatyków, gallikanów, febronianistów, anglikanów nie był daleko liczniejszy, już niewiedzieć odkąd? Tak się Autor dalece zapomniał w skromnym uznaniu swej odwagi i jasnowidzenia w obec takich puszczyków jak Dupanloup, Parisis, Gerbet, Villemain, Faloux, Broglie, Sacy, i mnóstwo im podobnych, że głos swój i głos półschizmatyków francuzkich, oraz adoratorów rozciągniętych przed bałwanem ducha czasu, sądzi być jakoby zaczynającym dopiero śmieliej występować, jakoby dopiero rekrutującym się zastępem orłów. Tak zatem poczynających próbować sił swoich i lotu, Autor ośmiela, że niezawodnie *górze wezmą*, skoro tylko *terroryzm z góry wywierany osłabnie*. Terroryzm?! A więcże noty ministerjalne i rozporządzenia policyjne we Francyi nie biskupom, ale katolikom w duchu Pana About

zamykały usta? Terroryzm?! Gdzie? Czy pod rządem Cavoura i Garibaldeggo? Więc nas oszukano donosząc o prześladowaniu biskupów, kapłanów i katolików włoskich wiernych Stolicy świętej⁵⁵)? Terroryzm? Czy może w Anglii albo w Prusach, z kądem Pan jednakże tak swobodnie bluźnisz przeciw Głowie Kościoła i do bluźnienia braci swoich w imię patryotyzmu zagrzewasz? Czy pod rządem rossyjskim, gdzie o Papieżu z ambony ani pisać nie wolno, gdzie się za Papieża publicznie modlić zakazano; gdzie patryoci tobie podobni usposabiają swych braci do schizmy; gdzie artykuły przemawiające za Papieżem ścigane są jako *zdrada* stanu; gdzie artykuły

⁵⁵) Wiadomo jak sobie Garibaldi postępuje z duchowieństwem świeckim i zakonnem, cóż dopiero z majątkami duchowniemi w Sycylii. Redakcyja jednego z Dzienników polskich donosiła nam o zabraniu na działa *zbywających* dzwonów z kościołów Sycylijskich. Radzibyśmy wiedzieć, co to są *dzwony zbywające*, i czyby się nasz Zygmuntowski do ich kategorii nie dał policzyć? Obok téjże wiadomości czytaliśmy o *wroczystej wizycie* oddanej przez Arcybiskupa Palermo Garibaldiemu. Każdy się mógł domyślić jakiego rodzaju, w jakim celu mogła być oddana wizyta czcigodnego Arcypasterza zbrojnemu łupieżcy. Ale redakcyja chcąc zapobiedz domysłom, *w własnym swym przypisku* zapewniła nas o serdecznych usposobieniach duchowieństwa Sycylijskiego dla człowieka, który papieżstwo i księży nazwał rakiem toczącym wolność włoską. Równa się ten przypisek Redakcyi, udzielonej przez nią poprzednio wiadomości o śpiewaniu przez Duchowieństwo Bolońskie (*licznie zebrane*) *Te Deum*, za triumf *wyklętego* rządu, za *zwycięstwo* tego rządu odniesione w Romani nad Papieżem? Pokazało się, że tém duchowieństwem licznie zebraniem było kilku niecnych księży sprowadzonych z Turynu. Zaś z ostatniej Allokucyi papieżkiej wiemy już, które to duchowieństwo tak bardzo sprzyja Garibaldiemu.

spotwarzające Papieża na wszelkie sposoby, miane są za najlepiej popłacające usługi? — O jakimże innym terroryzmie mógłbyś Pan myśleć — i to jeszcze o terroryzmie *wywieranym z góry*? My, prócz wzmiankowanego znamy tylko jeszcze jeden, a tym jest *terroryzm bezbożności odzywającej się imieniem opinii publicznej*; tego wszakże Pan i jemu podobni niemacie się czego lękać służąc mu za narzędzie, lub płaszcząc się przed jego wzniesioną i zakrwawioną pałką.

Czy nie ten właśnie terroryzm *wywierany z dołu*, jest przyczyną wielkiej dezercyi dusz słabych z obozu katolickiego? Jeżeli tak, więcbyś Pan raczej przybrać powinien ton groźby a nie pocieszania i zamiast dodawać otuchy, raczej-byś z Edgarem Quinetem wołać powinien: „Wychodźcie z kościoła katolickiego, bo jutro już będzie za późno!“ — Wam prozelitów tworzy brak śmiałości w lichych wyznawcach katolicyzmu, nie zaś brak smutnej odwagi w katolicyzmu odstepcach. Nie ośmielać więc słabych, ale ich strachem i groźbą popędzać wypada. Połowa tych, którzy idą za wami pogardzałyby wami, gdyby nie strach śmiertelny demagogicznego obucha. Mierosławski dobrze to rozumie, więc się nie wdaje w kliwe zachęty — ale porusza wszystkie sprężyny strachu, groźby i takich zapowiedzi, że w obec nich blednieją Proudhon'y i Pankracyusze,

a humańskie i im podobne historie zdają się być dziecinną igraszką.

A Pan jeszcze udajesz i powołujesz się na adres takich lichych katolików i księży francuzkich, stających w opozycji z najczcigodniejszym swym episkopatem. Przyznaj się, że to proste drwiny, a gdy niezawodnie nikczemnym duchem tego adresu pogardzasz, jako doradzającym Głowie katolicyzmu wchodzić w komplanacye z katolicyzmu wrogami, gdy sam wolałbyś radzić, aby się Papież zrzekł zupełnie odwiecznej własności całego Kościoła *na rzecz polityki zaborczej*, twierdząc, że to jest w interesie polaków, wtedy masz jeszcze czoło doradzać *każdemu polakowi*, aby się na ów judaszowski pocałunek pisał? Jakto, mybyśmy się mieli pisać na prośbę do Ojca św. *za ucisnionemi przez jego rządy ludami!* A czyż my niewiemy, że o tym ucisku ci tylko trąbią, którzy w odarciu Papieża z jego własności na klęskę katolicyzmu czychają! Czyż nam tajno, że za ludem papieżkim może najszcześliwszym w świecie, ci się ujmują najgoręcej, którzy wszędzie radziłyby mącić, gdzie im tylko interes handlarzski doradza, a na najstraszliwszy ucisk zezwolenie swoje zawsze dać gotowi, jeżeli chce tego ich bezczelna polityka! Czyż nie ta sama Anglia Papieża tyranem swego ludu głosi, i do krucyaty w obronie tego ludu zachęca, która jęki chrześcijan mordowanych na wschodzie radaby

swemi rozumowaniami przygłuszyć, która się nie-
posiada z gniewu i zgrzyta na oburzenie jakie
zatrzęsło sumieniem Europy? Więcże nas do tego
stopnia pragniesz mieć obranymi z rozumu, albo
co gorsza z sumienia, abyśmy dla krzyków téj
bezwstydnéj Kartaginy zanosili bluźniercze proś-
by do stóp tronu papieżkiego za zniszczeniem
Rzymu, który z Papieżami swymi jest królową
katolickiego świata, przez wydanie go w ręce
przyklaskujące jednocześnie złupieniu Kościoła i
mordom Libanu?

Namiestnik Chrystusa na widok klęsk wiszą-
cych nad światem — nad jego ludem, nad pra-
wdziwymi wiernymi, prawie się krwawym potem
zalewa — a ty nam doradzasz, abyśmy upadłszy
mu do nóg zagłuszali niecną odezwą jego oba-
wy? Powiedz nam pierwój, gdzie i kiedy Gari-
baldi zaparł się manifestu wzywającego Italią do
wytępienia papieztwa i księży? Powiedz nam,
co znaczy, iż gdy dziennik katolicki we Fran-
cyi ten manifest piekielny podał do wiadomości
świata, wtenczas dzienniki nieprzyjacielskie Ko-
ściołowi, albo go w cichéj złości ignorowały,
albo oburzały się na jego publikację, a żaden
autentyczności tego aktu zaprzeczyć się niewa-
żył? Więc kiedy przezorność synów ciemności
każe milczyć obawom i boleści katolickiej — albo
jój krzyk usiłuje zagłuszyć — ty nam w téj ro-
bocie każesz brać udział?

Ojciec święty w encyklikach swoich do całego świata katolickiego wyraża swój smutek i swoje obawy, skarży się na niesprawiedliwość i gwałty prawom swoim wyrządzone — a ty nam każesz przekonywać go, że wrzaski i bluźnierstwa jego nieprzyjaciół, to są błagania uciśnionego przezeń ludu, a zadawany cios za ciosem w pierś Kościoła, to dowody serdecznych usposobień?

Każesz nam słodkimi słowami zadawać kłamstwo św. boleści? — każesz nam wołać do zostającego w ucisku Ojca — że nieprawdą jest, co on o dzisiejszej sprawie włoskiej mówi — i każesz nam to dla tego, że tak poważyli się do niego odezwać katolicy gotowi poświęcić i wiarę i Kościół na rzecz swych krwawych lub sprośnych widoków — że tę odezwę podpisali księża na wzór konstytucyjnych apostatów wyszłych z łona niecniej pamięci końca zeszłego stulecia — księża, którzy rozminawszy się z drogą swego powołania i straciwszy wszelką miłość dla Kościoła, na wzór przekłętą Chama chcieliby się nagością Ojca ucieszyć — księża nakoniec, których zawiedziona pycha lub bezkarności pragnienie, zbroi w najniebezpieczniejsze bluźnierstwa przeciw hierarchii, przeciw władzy biskupów, przeciw powadze Namiestnika Chrystusowego? Więc to do nas, do polskich kapłanów skierowałeś był te słowa, w których mowa o *terroryzmie wywieranym z góry*? Ów terroryzm, to więc czuwające nad nami oko

naszych biskupów! — Obiecujesz nam, że niezadługo ów terroryzm osłabnie — i chcesz nas tą nadzieją pchnąć na drogę otwartego buntu przeciw kierującej nami powadze — chcesz nas ośmielić do założenia protestacyi przeciw głosowi wszystkich biskupów i wszystkich żarliwych katolików! — do protestacyi, na której, straszliwej pamięci Verger byłby się pewnie najpierwszy podpisał?!

Do księży polskich śmiałeś się w ten sposób odezwać — i do polskich katolików! Kiedy my przed nowemi schizmy napaściami tulimy się do nóg Ojca i własnych zapomniawszy boleści, współczuciem dla niego pragniemy dowieść świata, że nie jesteśmy jeszcze trupem do pożarcia téj hye nie, ty wtedy w Namiestniku Chrystusowym ukoronowanym przez wdzięczne swe ludy, przez najwznioślejszych chrześcijaństwa bohaterów — wążysz się nam pokazywać tyrana posługującego się Sybirem i knutem?

Nas, księży chcesz ośmielić do przywodzenia w zabójstwie narodu — do wejścia na drogę Siemaszków, którzy papieżstwo w koronie za jedno mają z caratem w tyarze!?

Nam, księżom szepczesz do uszu i serc, abyśmy wiernych polskich wprowadzili na drogę katolicyzmu bez serca i głowy — abyśmy polskich katolików uczyli znieważać boleść Głowy Ko-

ściola, ażebyśmy im dzisiejszą sprawę papieżką zoehydzili, jako wolności ludów przeciwną?

Kiedy schizma korzystając z zamętu włoskiego i z wielkich trudności, w jakich znajduje się Naczelnik Kościoła, rozszerza i potęguje niszczące swoje działanie — kiedy na prośby Dziarnowiczów, aby im pozwolono zostawać w jedności z Kościołem, ona odpowiada różgami i torturami — kiedy z powodu powrotu do Kościoła, zniewolonych niegdyś do odstępstwa katolików, wydaje ukazy zabraniające pod najsurowszemi karami *wolnego* administrowania Sakramentów, kiedy straszliwe prawa mające na celu zniszczenie katolicyzmu, rozciąga już dzisiaj i do tego ostatecznego zakątka, który nawet nowego Dyoklecjana polityka oszczędzała — jednym słowem, kiedy schizma chce z serca narodu polskiego wydrzeć ostatni nerw życia — a obojętnością lub niechęcią katolików polskich dla Stolicy świętej chce usprawiedliwić krwawe swoje apostolstwo — ty, w tym samym czasie puszczasz w obieg twoją książkę, któraby nas usposobiła do zamiany *papieżstwa z koroną, na carat w tyarze*, któraby była jednym więcej przeciwko nam dokumentem!

Ale dzięki Bogu, nam księżom i katolikom polskim, niezaszły jeszcze do tyła oczy wiary i rozumu bielmem obojętności, lub występnych złudzeń czarną kataraktą, abyśmy niedostrzegli na czas tych sieci, które około nas ty, i podo-

bni tobie świadomie czy nieświadomie dzisiaj rozciągacie. Nie, nieoszuka nas ani twoja układość, ani wyrachowana spokojność — równie, jak nas oszukać niezdolają tkliwe lamentacje pewnych Dzienników polskich, zręcznie wtórujące grubym petersburskim spotwarzaniom papieżkiego rządu; jak nas przestraszyć niepotrafia owe dymy, kurzawy i tumany demagogiczne, zagrażające z innej strony rdzeń patryotyzmu; jak nas niezwiódą łyzy krokodylowe płynące nad męczeństwem braci a skarżące jednocześnie umęczonego Ojca, oplakujące czule boleść pewnej części ciała, a potępiające zboląłą tego ciała Głowę⁵⁶⁾ — jak nareszcie niezdolają nas po-

⁵⁶⁾ Z powodu sprawy Dziarnowickiej, której bohaterowie powołani zostali w najpoważniejszym z Dzienników polskich, na sędziów naszej boleści. Sprawa zeszlórocznych męczenników zniewalanych przez schizmę do odstępstwa od katolickiego Kościoła stawioną została przeciwko sprawie, tak dziś żywo obchodzącej prawdziwych całego świata katolików, a stawioną dlatego, aby skarżyła nieczułość i obojętność Papieża, i z nim cierpiących, na najświętsze interesa Kościoła, oraz ziemską interesowność głuszącą jęki odrywanych od Kościoła braci naszych: „*Tu nie idzie, woła ów Dziennik, „o doczesną władzę nad jakąś prowincją, prawnie czy nieprawnie wysuwającą się z pod berła Papieży, tu idzie miliony dusz odrywanych od łona Kościoła*“. Pisarz, który się tak gorszy, niech nam pozwoli zapytać z kąd ten artykuł o *Dziarnowickiej sprawie przetłómaczył?* kiedy wszystkie Dzienniki szarpiące i potępiające sprawę Państwa kościelnego, o męczeństwie braci naszych zachowały najzupełniejsze milczenie, kupując sobie tym sposobem protekcję ciemiężców katolicyzmu, czyż w ówczas niepodniósł najpierw głosu najgorliwszy obrońca praw doczesnych Kościoła? Któż najpierwszy poważił się budzić sumienie uspiónej Europy przez otwarcie jój oczu

wstrzymać protestacye w duchu ks. Michon wynurzające współczucie dla Papieża, a dowodzące mu, że i siebie samego, i cały Kościół w błąd wprowadza, mieniać dzisiejszą sprawę sprawą Kościoła i religii, nie zaś *sprawą ziemskiej polityki*.

My księża i katolicy polscy niepotrzebowaliśmy czekać na wasze rady i upominania, aby się zdecydować po której stanąć wypada nam stronie i na co się pisać ⁵⁷⁾. My od pierwszej chwili

na krew prześladowanych katolików, jeżeli nie ten właśnie Dziennik, który broniąc z całą nieustraszoną sprawą papieżkię, w jej obronie po rycersku poległ? Wszakże to *l'Univers* zepsuł harmonię podłego milczenia Dzienników antypapieżkich, które podówczas nieotrzymały snąć jeszcze rozporządzenia urzędowego do podniesienia kwestyi polskiej, i zachowywały grobową cichość w przedmiocie wielkiej sprawy mordowanego katolicyzmu przez tych samych, którzy się roztkliwiają nad uciskiem papieżkiego ludu. Dotąd może Europa zostawałaby w niewiedomości tego krwawego faktu, gdyby jej niepodniósł Dziennik ultramontański, to jest pisany w zasadach, które według Pańskiego zdania: *psuły harmonię antykatolickich korespondencyj o sprawie Rzymskiej w kolumnach Gazety codziennęj*.

⁵⁷⁾ Pomimo wszelkich trudności i zabiegów podnoszonych przez nieprzyjaciół sprawy papieżkię w Polsce, usiłujących powstrzymać naród nasz od udziału w powszechnym głosie wszystkich ludów katolickich wyrażających swoje współczucie dla sprawy Ojca świętego—adresy nasze niebędą przecież ani najostatniejsze, ani najuboższe w podpisy. Na adresy ze Lwowa i z Poznańskiego Ojciec święty już odpowiedział słowami tkliwego podziękowania. Kapituła Krakowska jeszcze w Styczniu przesłała do Rzymu protestacyę prawowierności i miłości dla Stolicy świętej, w imieniu Krakowskich Dyecezyan, a odpowiedź Piusa IX przesłana jej w krótkce potem, będzie w bogatych jej archiwach jedną z najdroższych pamiątek. Komuż zresztą jest tajną historia adresu Krakowskiego wstawiona szczególniejszą oppozycyą przeciwników—i protestacyą, którą przeciwko żarliwości tego adre-

li tój wielkiej sprawy, czuliśmy i jasno i silnie, jak nam się dzisiaj sprawować należy — co czynić, — czego się spodziewać, — czego się obawiać? Tém uczuciem piersi nasze natchnęła wiara, którąśmy z krwią wzięli w najdroższej spuściznie po wielkich przodkach naszych, — tém uczuciem natchnął nas czysty zapach religijny, który jest zdolny pchnąć nas na drogę najwyższych poświęceń — ale którym niemożna frymarczyć na rzecz jakiegokolwiek bądź idei czy nadziei, choćby nas do tego cały świat popychał, choćby nas do tego wszystkie wysokości, i wszystkie ziemskie wszechmocności namawiały!

My szukaliśmy natchnienia, ale z nieba przez modlitwę — i z ogniska katolicyzmu, przez spotęgowaną z tém ogniskiem jedność. Ku temu, za którego Syn boski nieustannie się modli — my przerażone i zbolełe wyciągnęliśmy serca, aby je natchnął tém jasnowidzeniem, tą nieomylnością, która w rzeczach Kościoła nigdy go nieodstępuje. My, jeźliśmy czekali z wielkiem upragnieniem, to tylko na słowo, które spłynąć miało z ust Namiestnika Chrystusa — a na wyrze-

su, wystósowało smutne widno febronijańskich uczuć?, Adres Krakowian snąc inaczej był pojety, niż go pojmowała nędzna zawiść jednych, a zawiedzione rachuby drugich, kiedy go pokryło dwadzieścia tysięcy podpisów, między któremi ledwie piąta część kobiecych — kiedy na czele jego jaśnieja podpisy Mężów znanych i z nauki i z prawości uczuć — kiedy nakoniec zbierana po nim pożyczka na skarb państwa, przewyższyła oczekiwania najgorliwszych katolików.

czone wreszcie my niepotrzebowaliśmy się pisać, bo ono było najgłębszych naszych przekonań i najwyższych uczuć potwierdzeniem.

My księza i katolicy polscy, pisalibyśmy się przecież i na głosy braci naszych, ktokolwiekby oni byli — byleśmy w owych głosach poczuli akcent żarliwości katolickiej, i żywego współczucia dla sprawy tego Kościoła, który nasz naród na swych rękach do dzieł wielkich, do najwznioślejszych przeznaczeń wykołysał.

Odezwiście się w duchu tych wzniosłych postaci, którym Bóg niegdyś powierzał kierunek polskiego narodu, a które losy tego narodu zawsze najsilniej sprzęgali z losami Kościoła — odezwiście się w duchu tego bohatera, o którego wielkie męstwo, a większą jeszcze miłość dla Kościoła i Ojczyzny, rozbiła się straszna Islamu potęga — odezwiście się w duchu naszej rzymsko-katolickiej przeszłości, broniącej świat Chrystusowy, zarówno przeciw ochydnemu robactwu zachodnich sekt usiłujących roztoczyć ciało społeczności katolickiej, jako i przeciwko pazurom mongolsko-bizantyńskiej hyeny usiłującej nas pożreć, jako stojących głównie na zawadzie szerzeniu się majestatu knuta — odezwiście się do nas nie w imię tego machiawelizmu, który się posługuje rozterką i krwią Włoskich ludów, w przeprowadzeniu interesów obcej dumy i chciwości — ale w imię prawdziwej ludów wolności ku posłudze

Królestwa Chrystusowego, — odezwiście się do nas nie w imię zbójckiego noża strojnego w krwawe laury chwilowego powodzenia, ale w imię jedynie czystego i po rycersku w obronie Kościoła wzniesionego miecza — a słowo wasze dopiero będzie zdolne rozdmuchać w pożary iskrę bohaterstwa tłącą w łonie narodu i ten instynktowy zapał, który mimo nieszczęść i upokorzeń rozszerza dzisiaj pierś naszą! — O! wtenczas my polscy katolicy — a zwłaszcza my księża polscy niebędziemy się was pytać, kto jesteście, aby wtórować głosom waszym i roznieść je po wsze strony i krańce, po wszystkich zakątkach naszej ziemi. — Wtenczas będziemy umieli szanować tajemnicę, którą się wam każe okrywać, bądź roztropność, bądź pokora — bo pod najgrubszą zasłoną poznamy w was braci naszych, miłośników chciwego prawdy, i prawdą tylko pragnącego żyć narodu!

W ten czas my niepoważamy się zapytywać, kto was upoważnił, abyście się odzywali bądź *o nas* naszym imieniem, bądź imieniem Boga, Kościoła i Ojczyzny *do nas* — albowiem miłość prawdy i prawda miłości, jest najlepszym świadectwem poruczonego z nieba posłannictwa!

KONIEC.





493157
/ 2